MAGAZYN

Koniec ekologicznego biznesu w Ostaszewie pod Toruniem. Dlaczego się nie udał?
Str. 16

Bydgoscy działkowcy nie chcą do Torunia. Grożą, że będą wychodzić z PZD
Str. 17

Telemagazyn
z programem TV i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów



Nr ISSN 0137-9259
Nr indeksu 350370
9 770137 925057 38

www.nowosci.com.pl

Nr 217 (17111) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

59 lat

Piątek, 18.09.2026

Długo ważyły się losy taksówkarza, który potrącił pieszą
Obrażenia kobiety okazały się poważniejsze niż zakładano na początku i kilka dni temu taksówkarzowi postawiono zarzut spowodowania wypadku - **Str. 3**

Dlaczego boimy się sprawdzać, czy wszystko jest w porządku?
Bardzo często odkładanie badań nie wynika z tego, że komuś nie zależy na zdrowiu. - **Str. 9**

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Bezpieczeństwo

Jest więcej wypadków z udziałem zwierząt

Szczególnie groźne mogą być zderzenia z łosiami. Te zwierzęta rozpoczęły właśnie wędrówki za klępami.
– Str. 9

Na naszych stronach

Ulicę Olsztyńską w Toruniu odczarowało młode pokolenie

Dzieci z miejskich bloków wzięły teraz sprawy w swoje ręce: sprzątają, sadzą kwiaty, grabią, malują ściany w świetlicy. W planach jest również extra plac zabaw.
– Str. 4

Są zarzuty dla podejrzanych o napaść w dawnych koszarach
Skutkiem rozboju był średni lub lekki uszczerbek na zdrowiu. - **Str. 6**

Sezonowe szczepienie trwa. Szczególnie seniorów
Jednoczesne podanie szczepionki na Covid i przeciw grypie jest wskazane i bezpieczne. **– Str. 8**



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Sport

Wiara w złoto jest w nas!

Żużlowi kibice z Torunia liczą, że ich ulubieńcy obronią tytuł mistrzów Polski

– Str. 28



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

eprasa.pl c4e7bbb49f

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Sport z regionu i świata WTOREK: Strefa Biznesu ŚRODA: Strona zdrowia

18.09.2026
Piątek

Imieniny obchodzą: Irena, Zofia, Stefania, Stanisław
Telefon alarmowy: 112

NOWOŚCI

Redaktor naczelna
Alicja Polewska
Z-cy redaktor naczelnej
Justyna Wojciechowska-Narloch
Lucyna Talaśka-Klich
Jakub Stykowski
Wydawca dnia
Justyna Wojciechowska-Narloch

www.nowosci.com.pl

Polska Press
Makroregion Wielkopolska
Kujawsko-Pomorskie
Redakcja ul. Grudziądzka 46-48,
87-100 Toruń,
redakcja@nowosci.com.pl
Prezes Makroregionu
Marek Ciesielski
Dyrektor reklamy
Agnieszka Perlińska
Dyrektor marketingu
Katarzyna Jabłońska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz,
ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nowosci.com.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz dnia



Poglądy wpadły do szkolnego garnka. Ekologii w nim nie ma...

Lucyna Talaśka - *zastępczyni redaktor naczelnej*

Na żywieniu znają się wszyscy. Wszak każdy choć raz ugotował jajko albo wodę do herbaty. Dlatego nie brakuje „ekspertów", którzy ostro wypowiadają się na temat tego, co powinno znaleźć się na talerzu ucznia. Rewolucja w szkolnym żywieniu podzieliła naród. Po jednej stronie barykady postawiła zagorzałych mięsożerców, po drugiej - fanów diety planetarnej. Weganie też mają swoje uwagi. Ideologia miesza w szkolnym garnku.

Szkoda tylko, że nikt nie bierze pod uwagę tego, jak żywność jest produkowana. W krajach Europy Zachodniej oraz w Skandynawii starają się, aby coraz większy procent stanowiła żywność ekologiczna. Jednym z liderów jest Francja, która już dawno postawiła na żywność bio. Tamtejsze prawo zobowiązuje prowadzących szkolne stołówki, by co najmniej 20 proc. produktów podawanych uczniom stanowiły certyfikowane produkty ekologiczne. W niektórych gminach dzieci w szkołach jedzą tylko żywność bio. Z kolei rewolucja w duńskim żywieniu zbiorowym - które dotyczy także szkół - sprawiła, że zdecydowana większość produktów posiada unijny zielony listek.

Można? Można! A u nas trwa dyskusja, czy podawać dzieciom np. więcej strączkowych czy okopowych. A plus podawania ekologicznej żywności w szkołach byłby jeszcze jeden - nasi rolnicy mieliby stały rynek zbytu. Mamy świetne rolnictwo, które jednak nie ma szans na konkurowanie cenami z europejskim i amerykańskim rolnictwem wielkoobszarowym. Możemy za to wygrać jakością i dbałością o środowisko. To uchroniłoby kolejne małe i średnie gospodarstwa przed bankructwami. Bo zainteresowanych przejściem z rolnictwa konwencjonalnego na ekologiczne jest wielu. Gdyby przynajmniej przez kilka najbliższych lat gospodarze mieli zagwarantowany rynek zbytu, na pewno zdecydowaliby się na produkcję w zgodzie z naturą.

Wiem, wiem, żywność ekologiczna jest droższa. I co z tego? Nie jesteśmy już biednym krajem. Moglibyśmy nawet - wzorem Szwecji - postawić na bezpłatne posiłki w szkołach. Przynajmniej nie byłoby podziału na tych, którzy płacą za obiady i co mają je za darmo (w pakiecie z etykietką „biedak"). Chcemy uchodzić za tygrysa Europy? To na żywieniu dzieci nie możemy oszczędzać! No chyba, że jesteśmy jak pewien mężczyzna, którego spotkałam na sklepowym parkingu. Zajrzałam do jego wózka i aż się przeraziłam. Wyłącznie żywność wysoko przetworzona. Zapakował ją do wypasionej fury, na ręku dostrzegłam drogi zegarek. O prezencję dba, ale nie o żołądek...

MINĄŁ TYDZIEŃ

Władzuchna i lanie na Motoarenie

Marek Nienartowicz

W niedzielę Rada Miasta Torunia obradowała. W okolicznościach wyjątkowych.



FOT. MARCIN ORŁOWSKI

Na kolejnym meczu na Motoarenie na pewno pań żużlowców na start podprowadzających nie zabraknie

Nie, nie - budowie Mostu Zachodniego w trybie ekspresowym tempie te obrady poświęcone nie były. W zasadzie to z „obradami" do czynienia mieliśmy. Nieformalnymi. Na Motoarenie miejsce miały. Podczas pamiętnego półfinału Ekstraligi. Tego, w którym żużlowcy z Torunia rywali z Lublina okrutnie zlali.

No, więc na tych „obradach" w komplecie radni z klubu Wspólny Toruń na Motoarenie się stawili. To nikogo nie dziwi. Wszak w składzie klubu owego legenda toruńskiego żużla jest. Czyli radny Ząbik, rzecz jasna. A do tego radny Czyżniewski, radny Federewicz i radny Zaleski wiernymi fanami toruńskich żużlowców są. Z klubu KO radna Krajewska, radny Jóźwiak i radny Rzymyszkiewicz byli. A z klubu PiS samotny biały żagiel. Czyli radny Jakubaszek. Na tym nie koniec. Bo jeszcze dyrektor Wiliński z Biura Rady Miasta radnym i żużlowcom towarzyszył!

No i prezydenta Gulewskiego nie zabraknąć nie mogło. I wiceprezydenta Pietrucienia też. Niewiele więc brakło, by kworum do podejmowania na Motoarenie najważniejszych decyzji w mieście zaistniało. Poza tym prawdą od dekad znaną jest, że w Toruniu władzuchnie na żużlu bywać wypada.

W trzecią wrześniową niedzielę frekwencja na Motoarenie jeszcze lepsza być ma. Wszak finałowe starcie mistrzów z Torunia z pretendentami z Wrocławia mieć będziemy. Ludzie władzy już przed tym meczem za szczęściarzy uznać się powinni. Bo o bilety na finał - i inne mecze też - wojować nie musieli. W tej gigantycznej kolejce w internecie, za sprawą której serwery padły, nerwów nie tracili. A w cierpliwość tysiące kibiców mocno uzbroić się musiało. Szczęśliwcy po kilku godzinach bilety na finał nabywali.

Do politycznej frekwencji i kworum wracając - na finał na przykład delegacja klubu PiS-u wzmocniona zostać powinna. O radnego Klabuna. W minioną niedzielę nad „obrady" na Motoarenie i bój z Lublinem wizytę na Podkarpaciu przedłużył. Na Dożynkach Prezydenckich gościł. Podobno ta eskapada efektem analiz politycznych nie była. Tych, wedle których do zmiany na tak zwanej prawicy doszło. W jej efekcie to prezydent Nawrocki rząd dusz na owej prawicy dzierżyć ma. W roli dzierżawcy prezesa Kaczyńskiego zmieniając. Aż tak radny Klabun podobno w kwestii dzierżawy nie kalkuluje. Ponoć po prostu dożynki lubi.

Szansy na poprawę za to u parlamentarzystów nie widać. Na ostatnim meczu na Motoarenie tylko senator Lenz widziany był. A on, wiadomo, przez premiera Tuska porzucony został. W przypadku wiceministroposła Myrchy w zły weekend żużlowcy trafili. To nie ten, w którym Toruń i okolicę nawiedza. Tak to jest, gdy z parlamentarzystów w Toruniu mieszkających tylko niedobitek się ostał...

Ale co tam – najważniejsze, że eksenator Terminski tysiące kibiców uszczęśliwia. W roli właściciela klubu żużlowego, rzecz jasna. Kilka sezonów nad jego potęgą pracował. Teraz inwestycję tę już tylko doszlifowuje. Kłopoty bogactwa nawet mając. A w radującej się z tego kibicowskiej gromadzie szczególnie szczęśliwy dawny podwładny prezesa Terminskiego z biura senatorskiego wydawać się zdaje.

Któż to? Prezydent Gulewski, rzecz jasna! Od dwóch i pół roku Toruniem rządzi, a toruńscy żużlowcy trzeci w jego kadencji medal drużynowych mistrzostw Polski już na koncie mają. Drugi z rzędu finał zaliczają. Z realną szansą na drugie z rzędu złoto. Poprzednik, czyli eksprezydent Zaleski, aż 22 lata Toruniem rządził. I dziewięcioma żużlowymi medalami zadowolić się musiał. W tym ledwie jednym złotem. ©℗

POGODA

dziś
18°C/12°C

jutro
20°C/11°C

W SOBOTĘ Z „NOWOŚCIAMI"

Olgierd i Jerzy Łukaszewiczowie. Bracia bliźniacy pracujący po dwóch stronach kamery, bez których polskie kino nie miałoby m.in. „Soli ziemi czarnej".



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

- **Rak prostaty przez długi czas może nie dawać żadnych objawów.**
- **Spódnice idealne dla kobiet po pięćdziesiątce.**
- **Dorosły zmaga się z ADHD. Z tego się nie wyrasta.**

eprasa.pl c4e7bbb49f

PRAWO

Taksówkarz potrącił pieszą na pasach. Ma zarzuty

Małgorzata Oberlan

Długo ważyły się losy 24-letniego taksówkarza z aplikacji, który w czerwcu potrącił na pasach pieszą. Obrażenia okazały się poważniejsze niż zakładano. Kilka dni temu Bartosz O. usłyszał wreszcie zarzuty.



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Do dramatu doszło na tym przejściu 11 czerwca tego roku

Tę poruszającą sprawę „Nowości" śledzą od samego początku. 51-letnia kobieta znajdowała się już na przejściu dla pieszych, gdy potrącił ją samochód młodziutkiego taksówkarza z aplikacji. Paliło się dla niej zielone światło... Zdarzenie wyglądało groźnie i dramatycznie, o czym szybko donosili przechodnie i świadkowie.

Dramat wydarzył się 11 czerwca br., na przejściu u zbiegu ul. Warszawskiej i Placu św. Katarzyny. Dopiero kilka dni temu kierowca Bartosz O. usłyszał zarzuty. Jakie konkretnie i dlaczego dopiero teraz? Jako pierwsi mamy konkretne informacje.

To był poranek z ulewnym deszczem. Czwartek, 11 czerwca, godzina 9.30. Na przejściu dla pieszych u zbiegu ulicy Warszawskiej z placem św. Katarzyny paliło się zielone światło. 51-letnia kobieta była już na pasach, gdy nagle zza rogu wyjechał samochód...

Za kierownicą tej Toyoty siedział 24-letni mężczyzna. Bartosz O., młody „taksówkarz z aplikacji" jechał ulicą Warszawską od strony dworca Toruń Miasto i skręcił w prawo - wtedy wjechał wprost na pasy i potrącił pieszą. Był trzeźwy, ale popełnił błąd. 51-letnia kobieta upadła na jezdnię. Wezwano pogotowie i policję. Piesza została zabrana do szpitala i wstępnie Komenda Miejska Policji w Toruniu podała, że szczęśliwie nie odniosła poważniejszych urazów.

Dramatyczne zdarzenie początkowo zakwalifikowano jako wykroczenie, bo skutkiem miały być tylko „obrażenia, których leczenie trwa poniżej dni siedmiu". Niestety, jak się okazało konsekwencje tego zdarzenia dla kobiety były o wiele poważniejsze niż wstępnie oceniono. Policja z postawieniem zarzutów Bartoszowi O. czekała dość długo - aż uzyskała kompletną dokumentacje medyczną 51-latki i twarde dane ze szpitala.

Potwierdziły one, że odniosła ona obrażenia, których leczenie trwało powyżej siedmiu dni. A to kluczowa cezura w prawie: zdarzenie nie jest już tylko kolizją. Kilka dni temu, we wrześniu, 24-latek usłyszał wreszcie zarzuty.

- Temu kierowcy został przedstawiony zarzut dotyczący nieudzielenia pierwszeństwa pieszej znajdującej się na przejściu dla pieszych i doprowadzenia do nieumyślnego spowodowania wypadku drogowego, z artykułu 177 par. 1 Kodeksu karnego - mówi „Nowościom" Sebastian Dobrzeniecki, oficer prasowy KMP w Toruniu.

Spowodowanie (nieumyślne) wypadku zagrożone jest karą do 3 lat więzienia. Surowiej tylko wtedy, gdy skutkiem jest śmierć lub trwały uszczerbek na zdrowiu. Szczęśliwie, do takiej tragedii nie doszło. Opisując sprawę latem br. podawaliśmy wstępne ustalenia policji na temat przebiegu zdarzenia. Były one takie, że młody kierowca skręcając i to przy tak fatalnej pogodzie, wyprzedzał właśnie inny pojazd! Z tego ustalenia Komenda Miejska Policji w Toruniu jednak się wycofała.

- Zebrany w sprawie materiał dowodowy jednak wykluczył, aby kierujący taksówką w trakcie wykonywania manewru skrętu wyprzedzał inny pojazd - podkreśla Sebastian Dobrzeniecki.

Komisariat Policji Toruń Śródmieście prowadzi dochodzenie własne w tej sprawie, pod nadzorem Prokuratury Rejonowej Toruń Centrum Zachód. Należy się spodziewać, że w przyszłości 24-letni taksówkarz z aplikacji odpowie za swoje czyny przed sądem.

Na razie Bartosz O. nie powinien wozić po Toruniu żadnych pasażerów. Policjanci od razu zatrzymali mu prawo jazdy. Tymczasem inni taksówkarze współczują zarówno pokrzywdzonej, jak i młodemu koledze po fachu. - Żal kobiety, wiadomo. Oby nie miała poważnych konsekwencji. Ale chłopa też szkoda - mówili „Nowościom".©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011584102

ORLEN rozwija współpracę z przewoźnikami. Potrzebuje silnego łańcucha dostaw

Nawet miliard złotych rocznie ORLEN wydaje na transport drogowy swoich produktów. Koncern, który obsługuje 13 tys. miejsc dostaw w 30 krajach, rozwija współpracę z przewoźnikami i zachęca kolejne polskie firmy do wejścia do swojego łańcucha dostaw.

O skali tych potrzeb rozmawiano podczas Forum Dostawców dla branży logistyki i transportu, które odbyło się w Żninie w ramach programu „Partnerzy Energii Jutra". W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele 350 firm transportowych, logistycznych i spedycyjnych z całej Polski. Około połowa z nich nie miała dotąd bezpośrednich relacji biznesowych z ORLENEM.



14 milionów ton produktów i miliard złotych na transport

Podczas spotkania przedsiębiorcy poznali m.in. kryteria oceny dostawców, wymagania operacyjne oraz rozwiązania flotowe wykorzystywane przez koncern, które mają wspierać optymalizację kosztów.

O skali działalności Grupy ORLEN mówiła Diana Batko, wiceprezes Zarządu ds. logistyki i zakupów:

– Żeby pokazać skalę działalności ORLENU, warto skupić się na czterech liczbach: 1 miliard złotych rocznie wydatków na transport drogowy, 14 milionów ton przewiezionych produktów, 13 tysięcy miejsc dostaw w 30 państwach i 14 spółek w 7 krajach. To skala, która stawia ORLEN wśród największych zleceniodawców transportu drogowego w Polsce – wskazywała.

Wiceprezes podkreśliła, że za sprawnym funkcjonowaniem łańcucha dostaw stoją przede wszystkim kierowcy i dyspozytorzy. Zaznaczyła również, że własna flota koncernu nie jest w stanie obsłużyć wszystkich przewozów.

– Zewnętrzni przewoźnicy są trwałym elementem naszego łańcucha dostaw. Potrzebujemy silnego ekosystemu partnerów, którzy będą rozwijali się razem z nami.

380 miliardów złotych inwestycji i szansa dla polskich firm

Rozwój współpracy z sektorem transportowym jest związany z planami inwestycyjnymi Grupy ORLEN. Do 2035 roku koncern zamierza przeznaczyć na rozwój blisko 380 mld zł, co oznacza również rosnące zapotrzebowanie na usługi logistyczne i transportowe.

Jednym z filarów programu „Partnerzy Energii Jutra" jest local content, czyli zwiększanie udziału polskich przedsiębiorstw w realizacji inwestycji i zadań Grupy ORLEN. Dla krajowych firm oznacza to możliwość nawiązywania długoterminowej współpracy i rozwijania działalności.

Szeroki zakres potrzeb zakupowych koncernu przedstawił Roman Kowszewicz, dyrektor wykonawczy ds. zakupów:

– Z perspektywy zakupów Grupy ORLEN nabywamy szeroki zakres produktów i usług – od wyposażenia stacji, przez rzepak, biokomponenty i elementy farm wiatrowych, po usługi transportowe. Wszystko to wymaga sprawnej logistyki, z zachowaniem terminowości, jakości i bezpieczeństwa. Zależy nam, aby jak największy udział w tych przedsięwzięciach miały polskie firmy. Chcemy rozwijać tę współpracę i budować wspólną, zintegrowaną logistykę.

Przewoźnicy: ORLEN jako partner rozwoju

Dla firm transportowych współpraca z dużym, stabilnym odbiorcą usług może być impulsem do rozbudowy działalności. Piotr Groeger, prezes Zarządu Grupy Solidaris, wspominał o znaczeniu rozpoczęcia współpracy z koncernem:

– Gdy zaczynaliśmy, mieliśmy już co prawda paru znaczących klientów w naszym portfolio, ale ORLEN stał się swoistą perłą w koronie i idealnie wpisywał się w plan naszego działania. To było dla nas jak wiatr w żagle – mówił.

ORLEN podkreśla, że w relacjach z przewoźnikami liczy się przede wszystkim długofalowa współpraca, przewidywalność i wspólny rozwój.

– Stawiamy na współpracę z takimi partnerami, którzy nie chcą być przewoźnikiem jednego zlecenia, ale chcą z nami budować bezpieczne, efektywne, nowoczesne łańcuchy dostaw – powiedziała Agnieszka Trębicka, Dyrektor dyrektor Biura Zakupów Bezpośrednich w Grupie ORLEN.

– Te relacje powinny być oparte na odpowiedniej komunikacji, transparentności, poszukiwaniu optymalnych rozwiązań. To właśnie są „partnerzy energii jutra" – dodał Jarosław Mazgaj, Kierownik kierownik Działu Zakupów Logistycznych w ORLENIE, rozwijając także skrót nazwy koncernu jako: Odpowiedzialność, Rozwój, Ludzie, Energia oraz Niezawodność.

eprasa.pl c4e7bbb49f

OSIEDLE NA OLSZTYŃSKIEJ

Dzieci z bloków wzięły sprawy w swoje ręce

Małgorzata Oberlan

Czasy, w których „ta straszna Olsztyńska" kojarzona była w Toruniu z przestępczością i dewastacjami minęły. Najmłodsze pokolenie jest już zupełnie inne.

- Tak, wiem, że kiedyś Olsztyńska to była potocznie „ta patologia", miejsce kojarzone z przestępczością, dewastacjami i dzielnicą, do której strach było się wręcz zapuszczać. To jednak bardzo się zmieniło: wśród naszych podopiecznych lokatorów jest wiele normalnych rodzin, które chcą fajnie żyć, choć nie opływają w dostatki. Potrzebują wsparcia, jak i dzieci, ale wielu chętnie z tego korzysta - mówi „Nowościom" Izabela Szabała, od dwóch lat kierowniczka świetlicy w bloku socjalno-komunalnym przy ul. Olsztyńskiej 114.

Formalnie to już zresztą nie świetlica (choć okoliczni tak ja nazywają), tylko Placówka Wsparcia Dziennego. Pani Izabela natomiast przybyła do Torunia z Krakowa - „za miłością". Ma fachowe, psychologiczne przygotowanie i ogromny pokłady energii. I wiarę, że na Olsztyńskiej ewolucja się powiedzie. Bo to nie rewolucja, tylko codzienna praca. Ale ile daje satysfakcji!

Najmłodsi lokatorzy bloków socjalnych i komunalnych chcą mieć fajnie i ładnie wokół siebie. Łatwo ich zarazić dobrymi pomysłami. Są chętni do różnych prac fizycznych, ale i artystycznych. A do tego - potrafią wychowywać dorosłych!

- Ostatnie, bieżące akcje to wymalowanie przez dzieci ścian w całej świetlicy. Na nich nanoszą jeszcze wzory, a w planie są murale - opowiada Iwona Szabała.

Metamorfoza jednak zaczęła się już latem. -Przy naszej placówce był zaniedbany „niemodny" (jak mówiły dzieci) teren, z nazwy tylko zielony. Nic na nim prawie nie rosło, a dorośli wyprowadzali tam psy, nie sprzątając po nich. Z naszą pomocą dzieciaki to zmieniły diametralnie - relacjonuje pani kierownik.

Co się wydarzyło? Tereny zostały posprzątane, zagrabione. Powstał zielony ogródek, w którym najmłodsi m.in. zasadzili kwiaty (jeszcze część kwitnie!). Dzieci wymalowały też i postawiły tabliczki „Posprzątaj po swoim psie!". Ba, skoro się napracowały i to z przekonaniem, najlepiej potrafią pilnować efektów swojego wysiłku.

Marzeń i planów dzieciaki z Olsztyńskiej mają wiele. Ich rodzice - także. Już niedługo się okaże, czy mają szansę na realizację, choć częściowo.

- Największe marzenie naszych dzieci to plac zabaw z prawdziwego zdarzenia. Koniecznie po pierwsze ogrodzony, bo na razie tam, gdzie jest odpowiedni wolny teren, przychodzą dziki z lasu (do śmietników, po jedzenie). Po drugie - plac z atrakcjami, altaną także dla rodziców i seniorów. To właśnie rodzice przygotowali projekt do tegorocznego Budżetu Obywatelskiego pod nazwą „Dzieci - nie dziki" - opowiada nam Izabela Szabała.

Wiadomo, że takich projektów w grze jest obecnie wiele. Głosowanie na nie trwa do 20 września, czyli do najbliższej niedzieli. Większość jest potrzebnych, cennych, ważnych dla lokalnych społeczności. Może jednak warto dać też szansę dzieciakom z Olsztyńskiej i ich rodzicom? Skoro sami już tyle zmieniają w otoczeniu? -Bardzo polecamy to uwadze Torunian - mówi z uśmiechem kierowniczka z Olsztyńskiej.



FOT. TOUS FB

Izabela Szabała kieruje placówką przy ul. Olsztyńskiej

Dawna świetlica przy ul. Olsztyńskiej 114 to teraz Placówka Wsparcia Dziennego. Działa w ramach Toruńskiego Centrum Usług Społecznych, czyli jednostki Urzędu Miasta Torunia. Pracują tu fachowcy, ale młodzi i pełni zapału. Przyciągają starszych i młodszych na rozmaite zajęcia i warsztaty, ale też codziennie służą radą, pomocą w załatwianiu spraw urzędowych i innych. To po prostu teraz centrum lokalne tej społeczności.

Izabela Szabała daleka jest od lukrowania rzeczywistości.

- Pewnie, że to nadal wymagająca dużej uwagi okolica. Nie zawsze jest różowo, bywają zdarzenia przestępcze, problemy rodzinne, sąsiedzki i inne. Ale zmiany już są wielkie - kończy.

©℗

ZAPRASZAMY

24 września Forum Seniora w Toruniu. Widzimy się!

Małgorzata Stempinska

500 miejsc już czeka w auli UMK w Toruniu przy ul. Gagarina. Dziś (18 września) jest ostatni dzień na potwierdzenie swojego udziału. Kto tego nie zrobi, straci miejsce.

XIII Forum Seniora „Gazety Pomorskiej", „Expressu Bydgoskiego" oraz „Nowości Dziennika Toruńskiego" rozpocznie się tradycyjnie o godz. 9, zaś do budynku będzie można wejść już od godz. 8. W Forum weźmie udział 500 seniorów z Kujawsko-Pomorskiego. Udział jest bezpłatny.

Lista 500 wolnych miejsc w dwa dni zapełniła się nazwiskami naszych Czytelników. Zaproszenia już wysłaliśmy pocztą. Dziś jest ostatni dzień, by potwierdzić swój udział w wydarzeniu. Szczegóły, jak to zrobić, znajdują się na zaproszeniu. Seniorzy, którzy do dziś nie potwierdzą udziału w Forum, stracą miejsca. Wejdą na nie osoby z listy rezerwowej, z którymi skontaktujemy się telefonicznie i ich poinformujemy o zaproszeniu i możliwości przyjścia. Jeśli się z Państwem nie skontaktujemy, to oznaczać to będzie, że niestety nie możemy Państwa zaprosić na tą edycję.



FOT. ARCHIWUM

XIII Forum Seniora rozpocznie się w czwartek o godz. 9

Tradycyjnie zadbaliśmy o to, by podczas Forum Seniora tematy wykładów były różnorodne oraz interesujące. Zaprosiliśmy prelegentów, którzy dzieląc się swoją wiedzą i doświadczeniem mogą poprawić komfort życia starszych Czytelników w wielu jego dziedzinach życia oraz udzielić cennych porad.

O czym powiedzą nasi goście?

Asp. szt. Mariusz Insadowski, specjalista WRD KMP w Toruniu, opowie o bezpieczeństwie w ruchu drogowym.

„Tabletka czy talerz? Prawda o suplementach diety po 60-tce" - to tytuł prelekcji, z jaką wystąpią dwie farmaceutki z fundacji Pharmahelp: prezes mgr farm. Maryla Skowrońska-Lisiewicz oraz wiceprezes mgr farm. Dorota Strumiłło-Górecka.

O tym, jak spędzaliśmy wolny czas bez telewizorów czy telefonów, opowie Magdalena Świeżawska-Motylewska, która prowadzi pracownię rękodzieła i śpiewu naturalnego „Ta Tradycja".

Z kolei Agata Adamczyk, podolożka i właścicielka „Centrum Podologicznego Dermativa" w Bydgoszczy, przygotowała prelekcję zatytułowaną „Zdrowe stopy na co dzień". Uczestnicy Forum Seniora dowiedzą się, jak prawidłowo pielęgnować i obserwować stopy oraz dobierać bezpieczne obuwie.

Tradycyjnie podczas Forum Seniora będą stoiska naszych partnerów, na których będą mogli uzyskać informacje o ich działaniach senioralnych. Będzie też możliwość przebadania poziomu cukru czy ciśnienia. Zaplanowaliśmy też dwie przerwy kawowe. Na zakończenie Forum wszystkich jego uczestników zaprosimy na obiad.

Gościem specjalnym będzie Grażyna Zielińska, aktorka teatralna i filmowa. Szczegółowy program Forum publikujemy na www.nowosci.com.pl/forum-seniora.

©℗

REKLAMA 0111573873

ORGANIZATOR: EXPRESS BYDGOSKI, GAZETA POMORSKA, NOWOŚCI

PARTNER STRATEGICZNY: 2026 ROK LUDZI FILMU Z KUJAWAMI I POMORZEM; Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego; KUJAWY POMORZE; Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu; Dofinansowano z budżetu Samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego; 2026 ROKIEM NSZZ SOLIDARNOŚĆ RI I BYDGOSKIEGO MARCA 1981

PARTNERZY GŁÓWNI: MIASTO TORUŃ; Bank Pekao; PZU ZDROWIE

PATRONAT HONOROWY: Wojewoda Kujawsko-Pomorski Michał Szybieko; Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego Piotr Całbecki; Prezydent Miasta Torunia Paweł Gulewski

PARTNERZY: Kujawsko-Pomorski Urząd Wojewódzki w Bydgoszczy; seni; Aspargin®; Gemini Polska; PALLMED Otaczamy opieką; Gminny Ośrodek Zdrowia w Wielkiej Nieszawce; EKOPRAL; Powiat Toruński; Solankowe Tarasy; NFZ; NEUROMED

PATRONAT MEDIALNY: PiK Polskie Radio; TVP3 Bydgoszcz; TVP info

eprasa.pl c4e7bbb49f

POŻEGNANIE

Zmarł Andrzej Kłopotowski, wybitny matematyk

Adam Willma

Nie żyje Andrzej Kłopotowski. Znakomity matematyk, człowiek żyjący na własnych zasadach. Bezkompromisowy, urzekająco dowcipny, autoironiczny. Państwowe instytucje winne są mu wieniec z przeprosinami.

W Aleksandrowie Kujawskim zmarł prof. Andrzej Kłopotowski, matematyk przez wiele lat związany z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika, badacz teorii prawdopodobieństwa, ale także znawca i kolekcjoner sztuki. Po przejściu na emeryturę dał się poznać również jako człowiek, który z ogromnym zaangażowaniem tropił nieprawidłowości na polskim rynku dzieł sztuki. Wielokrotnie opowiadał o nich także na łamach „Nowości".

Andrzej Kłopotowski urodził się 11 grudnia 1947 r. w Piotrkowie Trybunalskim. W 1970 r. ukończył z wyróżnieniem matematykę na UMK. Pięć lat później obronił doktorat w Instytucie Matematycznym PAN. Za rozprawę poświęconą twierdzeniom granicznym dla sum zależnych wektorów losowych otrzymał Nagrodę Sekretarza Naukowego PAN.

Z Instytutem Matematyki UMK był związany w latach 1970–1990. Po powrocie ze studiów doktoranckich skupił wokół siebie grupę młodych matematyków i rozwinął w Toruniu badania nad teorią prawdopodobieństwa. Z prowadzonego przez niego seminarium wywodzili się późniejsi profesorowie i doktorzy habilitowani.

W latach 80., jako naukowiec z wieloma kontaktami zagranicznymi, wzbudził zainteresowanie Służby Bezpieczeństwa, która miała w planie pozyskać go jako tajnego współpracownika.

Założono mu nawet teczkę jako „kontaktowi operacyjnemu". Teczka zachowała się w IPN do dziś, pozostając świadectwem jedynie bezskutecznych zabiegów esbecji. Na wydziale wciąż opowiada się anegdotę, jak młody doktor Kłopotowski, chcąc spławić funkcjonariusza, który zamierzał odwiedzić go w instytucie, uprzedził portiera, żeby ten kategorycznie nie wpuszczał „natrętnego homoseksualisty", który go sobie upatrzył.



FOT. ADAM WILLMA

Andrzej Kłopotowski. Matematyk i kolekcjoner sztuki

Kłopotowski wyjechał w ramach umowy międzynarodowej na uniwersytet w Tunezji, a później uzyskał posadę na paryskiej Sorbonie. W 1991 r. uzyskał na Université Paris XIII francuską habilitację. Po zakończeniu pracy zawodowej wrócił do Polski. Zamieszkał pod Ciechocinkiem, coraz więcej czasu poświęcając swojej drugiej wielkiej pasji: sztuce.

Zainteresowanie sztuką towarzyszyło mu od dziesięcioleci. We Francji odwiedzał targi staroci, kupował obrazy i grafiki, a z czasem zaczął dokładnie badać ich pochodzenie i autentyczność.

Wielokrotnie wypowiadał się w sprawie nadużyć na polskim rynku sztuki. Najgłośniejszą sprawą, w którą się zaangażował, był spór dotyczący grafik Salvadora Dalego oferowanych w przez jeden z największych polskich domów aukcyjnych. Po zapoznaniu się z katalogiem wystawy Kłopotowski nabrał wątpliwości co do autentyczności części prac. Prokuratura wszczęła śledztwo dotyczące możliwości wprowadzenia klientów w błąd co do autorstwa oferowanych prac.

Prokuratura ostatecznie nie rozstrzygnęła jednoznacznie kwestii autentyczności wszystkich prac. Kłopotowski nie odpuszczał. Nagłaśniał sprawę, pisał o niej i ostro krytykował zarówno sposób działania rynku sztuki, jak i postępowanie instytucji państwowych. Ostrość tych wypowiedzi przyniosła kolejne procesy. Tym razem usiłowano za winnego uznać profesora. Kłopotowski nie zamierzał przepraszać za prawdę. Dom aukcyjny wytoczył więc przeciwko naukowcowi kolejne działa – sprawę karną w sądzie w Aleksandrowie Kujawskim. Tego było już za wiele – podupadający na zdrowiu naukowiec zdecydował się podpisać ugodę, która zamykała mu usta. W jego obronie (a przede wszystkim w obronie polskich nabywców dzieł sztuki) nie wystąpił żaden z posłów, do których zwracał się z prośbą o interpelację.©℗

AKCJA SPECJALNA HIPOKRATES

0011583500

Pomaganie to dawanie cząstki siebie

Zapraszamy na rozmowę z Barbarą Żołną, farmaceutką, edukatorką i działaczką społeczną, nagrodzoną we współorganizowanym przez markę Apteo konkursie „Recepta na dobro".



Dlaczego właśnie farmacja?
Już jako mała dziewczynka uwielbiałam czytać i kolekcjonować ulotki leków. Nie sądziłam jednak, że uda mi się rozwijać w tym kierunku. Pochodzę z małej wsi, moi rodzice prowadzili gospodarstwo, więc na pewno nie było im łatwo, ale zadbali o to, żebyśmy otrzymali wykształcenie na najwyższym poziomie. Dzięki nim moje marzenie stało się rzeczywistością. A ja nigdy nie żałowałam wybranej drogi. Zawód farmaceuty daje mnóstwo możliwości, nie tylko pracy w aptece. W moim przypadku to prowadzenie szkoleń, tworzenie branżowych materiałów edukacyjnych czy wydawanie biuletynu Śląskiej Izby Aptekarskiej.

Dodatkowo w czasie wolnym organizuje Pani zajęcia dla dzieci i seniorów. Która grupa wiekowa jest bardziej wymagająca?
Dzieci na pewno potrafią zaskoczyć. Kiedyś na zajęciach w przedszkolu zaprezentowałam się w fartuchu i zapytałam: „Jak myślicie, gdzie pracuję?". Dzieci bez wahania odpowiedziały: „W piekarni". Kiedy wyjaśniłam, że jestem farmaceutką, okazały ogromne zainteresowanie. Razem przygotowywaliśmy różne medyczne receptury, maści z witaminami i kapsułki z pudrowych cukierków.

A skąd pomysł na działania z seniorami?
W pobliskim domu seniora często odbywają się spotkania z historykami, dietetykami czy fizjoterapeutami. Pomyślałam, że jako farmaceutka też mam coś wartościowego do zaoferowania, wyszłam więc z inicjatywą serii zajęć edukacyjnych. Zainteresowanie przerosło moje oczekiwania. Seniorzy są bardzo zaangażowani, staram się ich odwiedzać przynajmniej raz w miesiącu. Podczas zajęć rozmawiamy np. o nadciśnieniu, cukrzycy, bezsenności oraz właściwym nawodnieniu. Opowiadam też o usługach dostępnych w aptekach, np. o przeglądach lekowych.

Na czym polegają takie przeglądy?
Razem z pacjentami sprawdzamy substancje czynne poszczególnych leków, wykluczamy interakcje i spisujemy ewentualne uwagi dla lekarzy prowadzących. Ku mojemu zaskoczeniu jeden z tych lekarzy zadzwonił, żeby osobiście pogratulować mi wykonanej pracy. To pokazało ogrom możliwości, jakie daje współpraca, łączenie działań różnych specjalistów, przede wszystkim zaś stawianie pacjenta w centrum. Mam nadzieję, że coraz częściej będziemy dostrzegać w innych pracownikach ochrony zdrowia równorzędnych partnerów, a nie wrogów.

Właśnie za taką postawę została Pani dostrzeżona w konkursie „Recepta na dobro". Jakie emocje towarzyszyły wyróżnieniu?
Ogromne! Poczułam, że jestem na dobrej drodze i dostałam mnóstwo motywacji do dalszego działania. Łączenie charytatywnych aktywności z pracą zawodową oraz życiem osobistym bywa trudne, nie zamierzam się jednak poddawać. Zwłaszcza teraz, kiedy kompetencje farmaceutów się zwiększają - warto z tego korzystać, wychodzić z inicjatywą, dzielić doświadczeniem. Konkurs pokazuje, że już teraz wielu farmaceutów wspiera pacjentów w nieszablonowy sposób!

A jak rozumie Pani hasło przewodnie konkursu? Czym jest recepta na dobro?
Recepta kojarzy się z antidotum, remedium. Dla mnie więc to hasło oznacza, że w medycynie i farmacji kluczowa jest nasza postawa - profesjonalizm, życzliwość, chęć niesienia pomocy czy odpowiedzialność za drugiego człowieka. To wartości, których nie da się zamknąć w opakowaniu leku, a które każdego dnia przekładają się na bezpieczeństwo oraz zdrowie pacjentów.

eprasa.pl c4e7bbb49f

WRACAMY DO TEMATU

Rozbój w dawnych toruńskich koszarach. Kobieta i mężczyzna pobili lokatora i ukradli mu pieniądze

Małgorzata Oberlan

To 26-letnia kobieta i jej 40-letni kompan dokonali w poniedziałek brutalnego rozboju w dawnych koszarach przy ul. Mickiewicza 146. Ofiara odniosła obrażenia i obrabowano ją z 3800 zł. Sprawcy już usłyszeli zarzuty. Sprawę ujawniły „Nowości".



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Do rozboju doszło w dawnych koszarach przy ul. Mickiewicza 146

W dawnym koszarowym budynku przy ul. Mickiewicza 146 w Toruniu doszło do rozboju. W poniedziałkowe popołudnie (14.09) kobieta i mężczyzna zaatakowali w mieszkaniu lokatora i obrabowali go. Wszystko działo się podczas towarzyskiego spotkania połączonego z alkoholową libacją. Policja toruńska zatrzymała tych dwoje podejrzanych. Sąsiedzi żyją w strachu.

Dziś mamy najnowsze informacje w tej sprawie z Prokuratury Rejonowej Toruń Centrum Zachód. To tutaj policja przekazała akta sprawy. Prokuratura wszczęła śledztwo w kierunku rozboju i postawiła już zarzuty podejrzanym. Kim oni są? To zaledwie 26-letnia kobieta M.Sz oraz jej kompan - 40-letni M.G.

- Obojgu został przedstawiony zarzut dokonania rozboju, którego skutkiem jest średni lub lekki uszczerbek na zdrowiu (to jest o czyn z art. 280 par. 1 Kodeksu karnego w zbiegu z art. 157 par 1 i w związku z art. 11 par 2). Polegał on na użyciu przemocy wobec pokrzywdzonego poprzez zadawanie uderzeń pięściami po całej twarzy, w wyniku czego doznał obrażeń ciała na okres przekraczający okres 7 dni. Podejrzani zabrali pokrzywdzonemu pieniądze w wysokości 3800 złotych - przekazuje prokurator rejonowa Magdalena Wójcikiewicz-Syczyło. Podejrzanym nie tylko ogłoszono te zarzuty, ale także ich przesłuchano. Na razie jednak śledczy nie ujawniają treści ich zeznań.

Przypomnijmy, że para rozbójników zatrzymana została szybko przez toruńskich policjantów. Decyzją prokuratury jednak 26-letnia kobieta wyszła już na wolność.

- Wobec kobiety zastosowano wolnościowe środki zapobiegawcze w postaci dozoru policji oraz zakazu kontaktowania się oraz zbliżania do pokrzywdzonego. Wydano jej także zakaz opuszczania lokalu - wyjaśnia prokurator rejonowa.

Surowiej potraktowany ma zostać 40-letni mężczyzna.

- Wobec podejrzanego skierowano do Sądu Rejonowego w Toruniu wniosek o zastosowanie tymczasowego aresztowania - przekazuje prokurator Magdalena Wójcikiewicz-Syczyło.

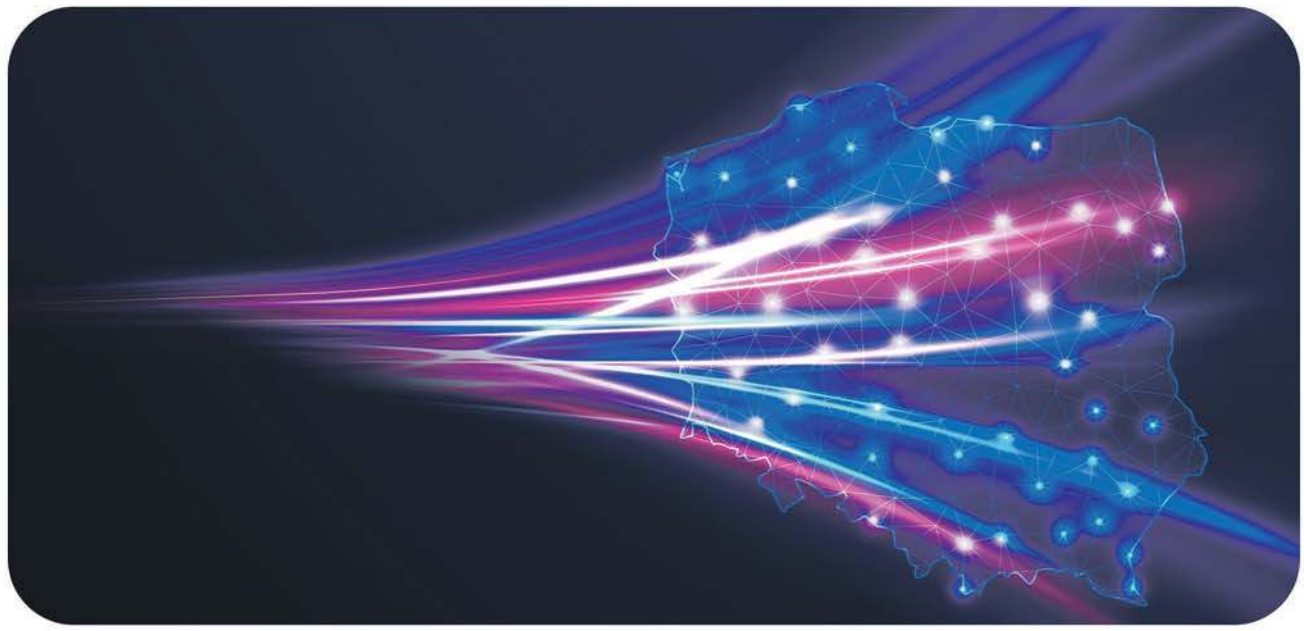
Dodajmy, że wszystko wskazuje na to, iż sąd przychyli się do wniosku i argumentacji śledczych. A co grozi rozbójnikom w przyszłości? Kara więzienia. Sprawca rozboju podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 15. Rozbój nawet bez użycia tzw. groźnego narzędzia jest poważnym przestępstwem (występkiem o wysokim zagrożeniu karnym). Przy najniższym wymiarze kary (2 lata) sąd może, co prawda, w wyjątkowych sytuacjach zawiesić wykonanie kary. W praktyce jednak najczęściej zapadają wyroki bezwzględnego pozbawienia wolności.

Natomiast spowodowanie lekkiego lub średniego uszczerbku na zdrowiu zagrożone jest karą więzienia od 3 miesięcy do lat 5.

Dawne koszary na Bydgoskim Przedmieściu to budynki należące do miasta. Powstały w latach 1882-1884. To konstrukcje szkieletowe. Każdy ma długość 94 metrów. Należały do kompleksu koszarowego 4. Pułku Ułanów von Schmidta. W roku 2011 wpisano je do rejestru zabytków. W tych domach mieszka w 141 lokalach ponad 500 lokatorów.©℗

AUTOPROMOCJA 0011584113

ENERGIA Z POLSKI
LOCAL FIRST



28 WRZEŚNIA W WARSZAWIE
FORUM POLSKICH DOSTAWCÓW

ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ!

Forum adresowane jest do polskich przedsiębiorstw, które – dzięki specjalistycznym kompetencjom i zdolności szybkiego reagowania – mogą stać się istotnymi partnerami dla Skarbu Państwa, innych dużych inwestorów publicznych i największych polskich firm państwowych.

WIĘCEJ SZCZEGÓŁÓW:
energiazpolski.pl

Organizator POLSKA PRESS GRUPA

Patronat Honorowy
Wiceprezes Rady Ministrów Minister Obrony Narodowej – Władysław Kosiniak-Kamysz
Ministerstwo Aktywów Państwowych
Ministerstwo Energii
Minister Infrastruktury

eprasa.pl c4e7bbb49f

TV TORUŃ

PIĄTEK,18 WRZEŚNIA

10.00 Aktualności Toruńskie
10.20 Rozmowa dnia
10.40 Pogoda dla Torunia
10.45 Serwis sportowy
10.50 Nowości na weekend
10.55 wiat na wyciągnięcie reki- Jakubowe wędrowanie
11.10 Honorowi Obywatele Torunia- Stanisław Dembiński
11.25 Stadion jak nowy
11.40 Fitness- Marta Wirzchowska (2)
12.00 Powtórka programu
14.00 Oferty TV Toruń
15.00 Hokej: KH Energa- GKS Jastrzębie
17.00 Sportowa rozmowa-Robert Wojnar
17.20 Ludzie filmu Kujaw i Pomorza- Leonard Pietraszak
17.45 Aktualności Toruńskie
18.05 Rozmowa dnia
18.25 Pogoda dla Torunia
18.30 Serwis sportowy
18.35 Magazyn Kujawsko- Pomorski
18.55 Potencjał Gospodarczy Regionu (12)
19.05 Z telewizyjnej szafy- wrzesień
19.50 Mały skrzydlaty świat
20.00 Aktualności Toruńskie
20.20 Rozmowa dnia
20.40 Pogoda dla Torunia
20.45 Serwis sportowy
20.50 Magazyn Kujawsko Pomorski
21.10 Potencjał Gospodarczy Regionu (12)
21.20 Sportowa rozmowa- Robert Wojnar
21.45 Aktualności Toruńskie
22.05 Rozmowa dnia
22.25 Pogoda dla Torunia
22.30 Serwis sportowy
22.35 Z telewizyjnej szafy-wrzesień



FOT. TV TORUŃ

Szpital na Bielanach otwarty na ludzi

Bezpłatne badania, konsultacje ze specjalistami i możliwość sprawdzenia stanu zdrowia – Wojewódzki Szpital Zespolony w Toruniu otworzył swoje drzwi dla mieszkańców. Organizatorzy podkreślali, że profilaktyka nie powinna zaczynać się dopiero wtedy, gdy pojawiają się niepokojące objawy. Takie wydarzenia mają zachęcać mieszkańców do regularnego dbania o zdrowie i korzystania z dostępnych badań. Więcej w „Magazynie Kujawsko-Pomorskim".

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	**997 lub 112**
Straż Pożarna	**998 lub 112**
Pogotowie Ratunkowe	**999 lub 112**
Straż Miejska	**986**
Pogotowie Energetyczne	**991**
Pogotowie Wod.-Kan.	**994**

SZPITALE

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu: Szpital Wielospecjalistyczny,
ul. św. Józefa 53,
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego
- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych,
ul. Konstytucji 3 Maja 42
· izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
· nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40
Regionalne Centrum Stomatologii,
ul. Konstytucji 3 Maja 42
· rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03
Stacja Pogotowia Ratunkowego,
ul. Grudziądzka 47,
tel. 56 56 623 35 48

Specjalistyczny Szpital Miejski
ul. Batorego 17,
tel. 56 610 02 09

Specjalistyczny Szpital Matopat,
ul. Storczykowa 8,
tel. 56 659 48 00

Miejska Przychodnia Specjalistyczna,
ul. Uniwersytecka 17,
tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,
ul. Grudziądzka 17,
tel. 47 754 28 11
Komisariat Toruń-Śródmieście,
ul. PCK 2,
tel. 47 754 24 52
Komisariat Toruń-Rubinkowo,
ul. Dziewulskiego 1,
tel. 47 754 25 71
Komisariat Toruń-Podgórz,
ul. Poznańska 127,
tel. 47 754 24 71
Komisariat Policji w Dobrzejewicach,
Dobrzejewice 65,
tel. 47 754 29 00
Komisariat w Chełmży,
ul. Sądowa 2,
tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie:
tel. 801 120 002
Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,
tel. 116 111,
poniedziałek - niedziela, godz. 12-02
Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie,
tel. 56 622 00 00, poniedziałek-piątek, godz. 19-21.
Telefon zaufania HIV/AIDS,
tel. 801 888 448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej w Toruniu,
ul. Szeroka 43, tel. 56 621 09 31, visitto-run.com
Informacja kolejowa, tel. 19 757
Intercity: tel. 703 200 200
Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020
Arriva, tel. 703 302 333

INFOLINIA KOLEJOWA

dla osób niepełnosprawnych,
tel. 800 022 222 (stacjonarne),
tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

SUKCESY W SPORCIE

Toruńscy łucznicy nie mają sobie w Polsce równych. I zapraszają na tor

Szymon Spandowski

22 września Stowarzyszenie Łuczników Toruńskich „Fort" zaprasza na zajęcia dla początkujących. Zainteresowani będą się kształcić u najlepszych. Dwoje członków SŁT, Barbara Wiertel i Bartosz Wiertel zdobyło złote medale w mistrzostwach Polski.

Kiedy tym ludziom pogratulować udanego sezonu? Wakacje się skończyły, jedni odkładają plecaki na półki inni chowają namioty do szaf, a łuki? Kiedy się je odkłada?

- W ogóle! We wrześniu mamy w planie jeszcze dwa turnieje: Mistrzostwa Wielkopolski i Puchar Polski Field, a w październiku na pewno Mistrzostwa Kujaw w Łucznictwie Halowym - wylicza Barbara Wiertel, która w połowie sierpnia w Golubiu-Dobrzyniu obroniła tytuł Mistrzyni Polski w Łucznictwie Tradycyjnym.

Jak wyglądają takie mistrzostwa? Trwały dwa dni. Najpierw łucznicy strzelali do wykonanych ze specjalnej pianki trójwymiarowych modeli zwierząt. Po trzy strzały. Kolejną konkurencją było strzelanie techniczno-sprawnościowe.W finale były pojedynki, wchodziło do nich po osiem osób z każdej kategorii sprzętowej i płci. W jednej rundzie po trzy strzały. Wygrywa ta osoba, która pierwsza zdobędzie sześć punktów. Zwycięzca rundy zdobywa dwa punkty, przegrany zero, w przypadku remisu łucznicy dzielą się punktami.

- Pierwszy pojedynek wygrałam sześć do zera. W drugim też było sześć do zera. Później, w rundzie finałowej, było sześć do dwóch, również wygrałam - mówi łuczniczka. - Ja weszłam do rundy finałowej z trzeciej pozycji, a Bartek z ósmej, ale i tak wygrał i został mistrzem Polski. Z naszego stowarzyszenia do rundy finałowej wszedł również Jacek Jurzysta, który ostatecznie przegrał tylko z Bartkiem i zdobył srebrny medal.

Po ogromnym sukcesie posypały się gratulacje. Jeden ze znajomych napisał na facebookowym profilu Barbary Wiertel, że jeżeli Robert Małecki wymyśli morderstwo na skutek postrzału z łuku, to główni podejrzani już są.

- Ja jestem wielką fanką, przeczytałam wszystkie powieści Roberta Małeckiego, a komentarz napisał nasz wspólny znajomy - śmieje się Barbara Wiertel.

Toruńscy łucznicy trenują na torach łuczniczych przy Forcie I. Zajęcia dla początkujących będą się odbywały we wtorki o godz. 17.30. Liczba miejsc na każde zajęcia jest ograniczona i każdy zainteresowany powinien się wcześniej skontaktować ze Stowarzyszeniem przez messengera. W taki sposób łucznicy przyjmują zapisy, tak również można zdobyć dodatkowe informacje. ©℗

REKLAMA 0011576312



eprasa.pl c4e7bbb49f

ZDROWIE

Sezonowe szczepienie trwa. Szczególnie seniorów

Agnieszka Romanowicz

- Jednoczesne podanie szczepionki przeciw COVID-19 i grypie jest powszechnie zalecane i bezpieczne - rekomenduje Główny Inspektor Sanitarny. W Kujawsko-Pomorskiem znacznie popularniejsze są szczepienia przeciwko grypie.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Szczepionki przeciw grypie przyjęło w minionym sezonie 132 tysiące mieszkańców regionu, a przeciw COVID - 31 tysięcy

W aptekach można kupić trzy rodzaje szczepionek przeciwko grypie na sezon 2026/2027, które zostały objęte 50-procentową refundacją na receptę: Vaxigrip, Influvac i Eflueda.

Z refundowanych szczepień mogą korzystać osoby w wieku 18-64 lata. Bezpłatne szczepionki są dostępne dla dzieci od szóstego miesiąca życia (do 18 lat), dla osób powyżej 65 lat oraz dla kobiet w ciąży i połogu.

Gdzie można się zaszczepić?

Szczepienie jest realizowane w publicznych i niepublicznych punktach szczepień oraz w aptekach, które podpisały umowę z NFZ. Ich lista jest publikowana na: pacjent.gov.pl. Szczepienia w aptekach są wykonywane tylko dorosłym. Poprzedza je wywiad zdrowotny i wypełnienie kwestionariusza przez pacjenta. Receptę na szczepionkę wystawia lekarz POZ lub uprawniony farmaceuta.

Ministerstwo zdrowia podało też szczepionkę przeciw COVID-19 na sezon 2026/2027. To preparat Spikevax XFG firmy Moderna, który jest bezpłatny dla wszystkich.

- Jednoczesne podanie sezonowej szczepionki przeciw COVID-19 i szczepionki przeciw grypie jest postępowaniem powszechnie zalecanym i bezpiecznym - rekomenduje Główny Inspektor Sanitarny.

Na szczepienie przeciwko COVID - 19 nie potrzeba skierowania.

- Szczepienia są wykonywane na podstawie zapisów w punktach szczepień, które zawarły umowę z Narodowym Funduszem Zdrowia. Pacjenci mogą zapisać się bezpośrednio w punkcie szczepień - informuje GIS.

- Jak każdy lek, szczepionka ta może powodować działania niepożądane, chociaż nie u każdego one wystąpią - informuje Moderna.

Do najczęstszych (u więcej niż 1 na 10 osób) pojawiają się: obrzęk/tkliwość pod pachą, ból głowy, nudności, wymioty, ból mięśni, ból i sztywność stawów, ból i obrzęk w miejscu wstrzyknięcia, zaczerwienienie w miejscu wstrzyknięcia (niektóre z tych objawów mogą wystąpić po upływie około 9 do 11 dni od wykonania wstrzyknięcia), uczucie silnego zmęczenia, dreszcze i gorączka.

Starsi przede wszystkim

Liczba szczepień przeciwko grypie wzrosła w kraju (o 27 proc.) oraz w regionie. W sezonie 2025/2026 w Kujawsko-Pomorskiem przyjęło je 132 tysięcy osób, a rok wcześniej - 103 tysiące. Odnotowano też wzrost szczepień przeciwko COVID-19. W ubiegłym sezonie było to 31 tysięcy mieszkańców i 28 tysięcy rok wcześniej.

Szczególnie zachęcani do szczepień są seniorzy powyżej 65. roku życia.

- Stanowią jedną z najważniejszych grup - podkreśla GIS. - Wraz z wiekiem naturalne mechanizmy obronne organizmu słabną. Układ odpornościowy staje się mniej efektywny, co sprawia, że wiele chorób zakaźnych, które dla młodszych osób mogą być jedynie nieprzyjemnym epizodem, dla seniorów stanowią realne zagrożenie.

Epidemiolodzy podkreślają, że ryzyko zgonu w przebiegu choroby, której można zapobiegać drogą szczepień u osób starszych, jest stokrotnie wyższe niż u dzieci.

- Ze względu na utrzymujący się przewlekły stan zapalny i zwiększone ryzyko powstania zakrzepów krwi w związku z takimi infekcjami jak grypa czy COVID-19, nawet przez wiele miesięcy po zachorowaniu może istnieć zwiększone ryzyko wystąpienia problemów sercowo-naczyniowych, w tym zawału serca lub udaru mózgu - podkreśla Główny Inspektor Sanitarny.

W Kujawsko-Pomorskiem seniorzy w wieku 65 - 79 lat stanowią najliczniejszą grupę wyszczepionych przeciwko grypie i COVID-19.

©℗

NA DROGACH

Więcej wypadków z udziałem zwierząt. Groźne zderzenia z łosiami

Agnieszka Romanowicz

Rośnie liczba wypadków z udziałem zwierząt. Szczególnie groźne są zderzenia z łosiem. Ostrzegamy, bo właśnie zaczęło się bukowisko - samce ruszyły w drogę za klępami.



FOT. 123RF

Siedliskiem łosi w województwie kujawsko-pomorskim jest Park Krajobrazowy Góry Łosiowe nad Wisłą (gminy Grudziądz i Rogóźno)

W 2025 roku w województwie kujawsko-pomorskim doszło do 2013 kolizji z udziałem zwierząt, wypadków było 9. Rannych zostało 10 osób. To o 7,8 proc. więcej niż rok wcześniej. W minionych dwóch latach życie przez zderzenie ze zwierzęciem straciły dwie osoby.

Najwięcej wypadków z łosiami jest we wrześniu i październiku

Im większe zwierzę – tym większe ryzyko ciężkich obrażeń, a właśnie rozpoczął się czas wędrówek największych mieszkańców lasów w Kujawsko-Pomorskiem, czyli łosi. Bukowisko trwa od września do połowy października - byki przemierzają lasy w poszukiwaniu kolejnych samic.

Z analiz Instytutu Badań Systemowych Polskiej Akademii Nauk wynika, że to właśnie w tych miesiącach dochodzi do największej liczby wypadków z udziałem łosi.

- Łosie są szczególnie aktywne o zmierzchu i o świcie, kiedy intensywnie żerują, natomiast wczesna jesień jest okresem wzmożonej aktywności związanej z okresem rozrodczym - wyjaśnia w rozmowie z PAP dr Tomasz Borowik z IBS PAN.

Populacja łosia gwałtownie zwiększa swoją liczebność

Z danych Ministerstwa Klimatu i Środowiska wynika, że w Polsce żyje ponad 45 tys. łosi.

- Występują niemal we wszystkich obwodach łowieckich - podaje Adam Wójcicki z Instytutu Badawczego Leśnictwa w Krakowie. - Podobnie jak w przypadku innych ssaków kopytnych, w ostatnich dziesięcioleciach populacje łosi gwałtownie zwiększają swoją liczebność w wielu częściach Europy i lokalnie mówi się o dużych przegęszczeniach.

Adam Wójcicki zwraca uwagę na to, że polska populacja łosi rozrasta się w kierunku zachodnim i południowym, a jednocześnie zwiększa się natężenie ruchu, w związku z czym należy spodziewać się wzrostu liczby kolizji pojazdów z łosiami.

- Dlatego też sugestie dotyczące przywrócenia pozyskania łowieckiego łosi coraz częściej powracają, zwłaszcza, że wśród krajów nadbałtyckich Polska jest jedynym krajem, w którym jest ono wstrzymane - zauważa Wójcicki.

W Polsce nie ma zgody na polowanie na łosie

We wrześniu minionego roku do tematu wrócił Stefan Krajewski, minister rolnictwa i rozwoju wsi.

„Czas zakończyć moratorium na odstrzał łosia" - napisał w mediach społecznościowych. „Z nieco ponad 1 tys. w 2001, ich liczebność wzrosła do ponad 40 tys. sztuk. Powoduje to nie tylko ogromne straty w rolnictwie, ale ogromne zagrożenie komunikacyjne, powodując wypadki na drogach, często ze skutkiem śmiertelnym".

Całoroczny okres ochronny i zakaz odstrzału łosi obowiązuje od 2001 r. i Ministerstwo Klimatu i Środowiska nie planuje zmian w tym zakresie.

„Zamiast szybkiej ścieżki z bronią w ręku, badacze proponują rozwiązania sprawdzone w konfliktach człowiek-dzikie zwierzę: mapowanie ryzyka kolizji, montaż aktywnych systemów ostrzegania kierowców, przegrody przy drogach, odtworzenie korytarzy ekologicznych i udrożnienie przejść dla zwierząt nad drogami" - czytamy na portalu Polskiej Akademii Nauk.

eprasa.pl c4e7bbb49f

ORGANIZACJE POZARZĄDOWE

Nowa akcja - „Szkoła Przyjazna Harcerstwu”

Maciej Czerniak

ZHP razem z wojewodą kujawsko-pomorskim i kuratorium oświaty ogłaszają program zachęcający do współpracy szkół z harcerzami. To pierwsza taka akcja w naszym regionie.



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Pomysłodawcą akcji „Szkoła Przyjazna Harcerstwu” jest ZHP, ale skierowana jest do wszystkich grup harcerskich

Nowej inicjatywie „Szkoła Przyjazna Harcerstwu” poświęcono konferencję prasową w Kujawsko-Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim. Chodzi o wspólny projekt Chorągwi Kujawsko-Pomorskiej ZHP, wojewody kujawsko-pomorskiego i kuratorium oświaty.

- W ostatnich miesiącach, ale chyba nawet latach odmieniamy słowo bezpieczeństwo na wiele sposobów - mówił wojewoda Michał Sztybel. - Jest to szeroki wymiar, związany z infrastrukturą, z pracami służb, a także z tym, że musimy patrzeć w przyszłość, jakie będziemy mieli kadry, jak będziemy wychowywali naszą młodzież. Są takie inicjatywy, przy których nie zastanawiam się dłużej niż sekundę. Jedną z nich jest akcja „Szkoła Przyjazna Harcerstwu”, z którą przyszła do mnie pani komendantka Beata Barcińska z ZHP.

Kuźnia kariery

Michał Sztybel zachęcał, by szkoły angażowały się we współpracę z organizacjami harcerskimi.

- Chcemy, żeby jak najwięcej młodych ludzi w przyszłości chciało pracować dla państwa polskiego w szerokim pojęciu: dla wojska, przez policję, straż pożarną, ale i ratownictwo medyczne. Mamy wiele obszarów, w których ta służba, służba jest potrzebna - mówił wojewoda. - By tego chcieć, trzeba przejść pewien etap, mieć podstawę wychowania, w odpowiednim czasie zdobyć umiejętności i zaradność. To daje harcerstwo.

Pomysłodawcą akcji Szkoła Przyjazna Harcerstwu jest ZHP, ale te działania są skierowane do wszystkich grup harcerskich z naszego województwa, niezależnie od organizacji, które reprezentują.

Hm. Beata Bardzińska, komendantka Chorągwi Kujawsko-Pomorskiej ZHP im. Mikołaja Kopernika podkreśla, że tytuł Szkoły Przyjaznej Harcerstwu jest już nadawany w Polsce: - Nie jesteśmy pierwszą chorągwią, która z taką inicjatywą wyszła, chociaż jest to pierwsze województwo, w którym tak będziemy współpracować zarówno z wojewodą, jak i z panią kurator.

Otwarci na różne organizacje harcerskie

Tytuł, co zaznaczyła Beata Bardzińska, jest przeznaczony dla tych szkół, które od lat współpracują z harcerzami, nie tylko pozwalając prowadzić zbiórki, ale też będąc otwartymi na codzienne działania, na organizowanie biwaków, przechowywanie sprzętu i inne przedsięwzięcia.

- To dobry pomysł, żeby takie szkoły wyróżnić. W ciągu roku będziemy nadawać do 23 tytułów - zaznaczała harcmistrzyni. - Na terenie naszego województwa działa kilka organizacji harcerskich. Największe to jest oczywiście ZHP, ale oprócz tego działa Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, Skauci Europy czy wiele innych pomniejszych organizacji, stowarzyszeń. Nie wszystkie z nich są objęte protektoratem Prezydenta RP, ale są drużynami, czy stowarzyszeniami harcerskimi.

Wyróżnione placówki otrzymają również tabliczkę, którą będą mogły wyeksponować w swoim budynku. Będą mogły również wnioskować w sposób szczególny o patronat nad wydarzeniami związanymi z bezpieczeństwem zarówno do wojewody, jak i do kuratorium.

- Zajęcia w ramach spotkań harcerzy to nie tylko sprawy wychowawcze, ale także i dydaktyczne. To nie tylko kształtowanie odpowiedzialnych postaw, ale i popularyzacja wartości ekologii, otwarcia na drugiego człowieka - mówiła Grażyna Dziedzic. - W dzisiejszym świecie właśnie te kompetencje miękkie są bardzo istotne i cieszę się, że podkreślimy tutaj rolę harcerstwa w wychowaniu młodych ludzi.

Największe święto skautów w 2027 roku

W województwie jest 2828 szkół. Z kolei Chorągiew Kujawsko-Pomorska ZHP zrzesza ponad 7 tysięcy osób. Łącznie harcerzy w całym regionie jest około 10 tys. W przyszłym roku w Polsce, a dokładniej na Wyspie Sobieszewskiej odbędzie się największe wydarzenie światowego harcerstwa, czyli 6. Światowe Jamboree Skautowe. Weźmie w nim udział ok. 300 osób z kujawsko-pomorskiego ZHP.©℗

ŚWIATOWY DZIEŃ BEZPIECZEŃSTWA PACJENTA

Boimy się sprawdzić, czy wszystko jest w porządku

Adam Szczęśniak

Rozmowa z KAROLINĄ ADAMCZYK, psychologiem, psychoterapeutą i edukatorem seksualnym - o sposobach na przełamanie lęku przed badaniami.



FOT. ARCHIWUM PRYW. K.A

Karolina Adamczyk, psycholog, psychoterapeuta i edukator seksualny

Dlaczego tak chętnie odkładamy profilaktykę na później? Czy prokrastynacja zdrowotna (nawykowe i dobrowolne odwlekanie zadań na później, mimo świadomości negatywnych skutków takiego działania - red.) może być formą unikania lęku?

Bardzo często odkładanie badań nie wynika z tego, że komuś „nie zależy na zdrowiu”. Paradoksalnie może być dokładnie odwrotnie - właśnie dlatego, że zdrowie jest dla nas ważne, boimy się sprawdzić, czy rzeczywiście wszystko jest w porządku. Badanie może oznaczać konieczność zmierzenia się z czymś, czego nie chcemy wiedzieć. Pojawia się więc myśl: „Zrobię to później”, „Teraz nie mam czasu”, „Przecież nic mi nie jest”. I przez chwilę rzeczywiście czujemy ulgę. Unikanie zmniejsza napięcie tu i teraz, więc nasz mózg uczy się, że jest to skuteczny sposób radzenia sobie z lękiem. Nie każde odkładanie badań jest mechanizmem obronnym. Czasem chodzi o brak organizacji, przeciążenie czy zwykłą prokrastynację. Jednak jeżeli zauważamy, że im bardziej zbliża się termin badania, tym silniejsza jest potrzeba jego odłożenia, warto zadać sobie pytanie: „Czego właściwie próbuję uniknąć?”.

Czego tak naprawdę się boimy? Dlaczego czasem łatwiej jest żyć w niepewności niż poznać wynik badania?

Bo niepewność daje nam możliwość utrzymywania różnych scenariuszy. Dopóki nie wykonam badania, mogę myśleć: „Prawdopodobnie wszystko jest dobrze”. Wynik kończy tę niepewność i może oznaczać konieczność podjęcia konkretnych działań. I często nie boimy się wyłącznie samej diagnozy. Boimy się tego, co może nastąpić później: leczenia, zmiany stylu życia, ograniczeń, kosztów, utraty poczucia kontroli czy po prostu konfrontacji z własną podatnością na chorobę. Czasami kupujemy sobie spokój niewiedzą. Tyle tylko, że jest to spokój pozorny. Nie wiemy, że jesteśmy zdrowi - po prostu nie mamy informacji. Z drugiej strony badanie również może dać nam spokój, ale tym razem oparty na wiedzy. I to jest ogromna różnica. Unikanie daje ulgę na chwilę. Sprawdzenie daje możliwość realnego działania.

Kiedy już zauważymy, że utknęliśmy w pętli odkładania, jak przejść od myślenia do działania?

Przede wszystkim nie czekałabym na moment, w którym przestaniemy się bać. Czasami chcemy najpierw poczuć się spokojnie, a dopiero później działać. Tymczasem często jest odwrotnie - najpierw działamy, a dopiero później lęk zaczyna się zmniejszać. Dlatego warto mocno zmniejszyć pierwszy krok. Nie: „Muszę zrobić wszystkie zaległe badania”, tylko: „Dzisiaj sprawdzę, gdzie mogę je wykonać”. Nie: „Muszę iść do lekarza”, tylko: „Otworzę stronę i sprawdzę dostępne terminy”. Pomocne może być również łączenie nowego zachowania z czymś, co już robimy automatycznie. Na przykład: „Po porannej kawie sprawdzam terminy badań” albo „Pierwszego dnia każdego miesiąca zajmuję się jedną sprawą dotyczącą mojego zdrowia”. Możemy również wykorzystać zasadę 5 sekund - kiedy pojawia się impuls do działania, nie dawać sobie czasu na negocjowanie ze sobą, tylko wykonać pierwszy krok. Nie chodzi jednak o magiczną metodę, która rozwiąże problem. Jeżeli za odkładaniem stoi silny lęk, potrzebujemy przede wszystkim zrozumieć, czego się boimy. Najważniejsze jest przejście od ogólnego „muszę się w końcu zbadać” do konkretnego planu: co, kiedy i jak zrobię.

Czy warto umawiać się na badania z partnerem, przyjacielem albo inną bliską osobą?

Tak. Wsparcie drugiej osoby może obniżyć napięcie i sprawić, że zadanie, które wydawało się ogromne, staje się bardziej wykonalne. Ważne jest jednak, jakiego rodzaju wsparcie otrzymujemy. Zawstydzanie czy ciągłe przypominanie zwykle nie pomaga. Może wręcz zwiększać napięcie i potrzebę unikania. Bardziej wspierające jest: „Wiem, że się tego obawiasz. Jeśli chcesz, możemy razem znaleźć termin i zrobić pierwszy krok”. Czasami nie potrzebujemy kogoś, kto nas zmotywuje. Potrzebujemy kogoś, przy kim łatwiej nam przejść przez to, czego się boimy.

Co powiedziałaby pani osobie, która czyta ten tekst i od miesięcy przekłada ważne badanie?

Powiedziałabym: nie musisz dzisiaj przestać się bać. Wystarczy, że zrobisz jeden krok pomimo lęku. Nie próbuj od razu naprawić całego swojego podejścia do zdrowia. Wybierz jedno badanie, które odkładasz. Następnie zrób jedną konkretną rzecz: sprawdź, gdzie możesz je wykonać, zadzwoń, napisz wiadomość, umów termin. Możesz też zatrzymać się na chwilę i zapytać siebie: „Czego właściwie się boję?”. Wyniku? Samego badania? Bólu? Diagnozy? Tego, że będę musiał coś zmienić? Nazwanie lęku często jest pierwszym krokiem do poradzenia sobie z nim. Nie trzeba traktować profilaktykę jak przykry obowiązek czy karę. Badanie jest informacją, która daje możliwość działania.©℗

eprasa.pl c4e7bbb49f

FOKUS

• **Prezydent Karol Nawrocki** spotka się dziś z szefem MON i szefem Sztabu Generalnego WP

POLITYKA

Maciej Berek czeka na ruch prezydenta. Prezydent wysyła zapytania do Sejmu

Maciej Berek został wybrany przez Sejm na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Prezydent ma do jego kandydatury wątpliwości. Spór trwa

Dorota Kowalska

Ta decyzja premiera wzbudzała spore kontrowersje. Donald Tusk – mimo zastrzeżeń, także prawników – postawił na swoim: Maciej Berek, jego zaufany człowiek, minister do spraw nadzoru nad wdrażaniem jego polityki, pożegnał się z rządem i został kandydatem na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Na początku września Sejm zagłosował za jego kandydaturą.

Teraz ślubowanie od Macieja Berka powinien odebrać prezydent, ale nie odbiera. Za to szef kancelarii prezydenta Zbigniew Bogucki poinformował, że podpisał pismo skierowane do marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego z pytaniami dotyczącymi „wyjaśnienia okoliczności procedowania formalnie kandydatury" Berka na sędziego TK. Jak twierdzi Bogucki „są gigantyczne wątpliwości co do tego, czy pan minister Berek ma dziesięcioletni staż radcy prawnego".

„Najpoważniejszym zarzutem jest brak potwierdzenia, że spełnia on wymóg wykonywania w Polsce przez co najmniej dziesięć lat zawodu radcy prawnego" – czytamy w dokumencie.

W imieniu parlamentu, prezydentowi i jego współpracownikom odpowiedział Marek Siwiec, szef Kancelarii Sejmu.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Plan Donalda Tuska był prosty: Maciej Berek, jego prawa ręka, został wysłany do TK, aby zaprowadzić w nim porządek

„Konstytucja nie przewiduje udziału Prezydenta RP w procedurze wyboru sędziego TK przez Sejm. Marszałek Sejmu oczekuje niezwłocznego przyjęcia ślubowania od sędziego Macieja Berka, wybranego przez Sejm 4 września" – zauważył. „Skierowane do marszałka Sejmu pismo kwestionujące prawidłowość wyboru przez Sejm pana Macieja Berka na stanowisko sędziego Trybunału Konstytucyjnego nie ma oparcia w jakichkolwiek przepisach prawa powszechnie obowiązującego o charakterze materialnoprawnym czy proceduralnym" – czytamy dalej w piśmie skierowanym do Kancelarii Prezydenta.

W piśmie wskazano, że przepisy konstytucji „kategorycznie wykluczają możliwość oceniania przez prezydenta zasadności dokonanego przez Sejmu wybory sędziego TK.

Ale dyskusja o kompetencjach Macieja Berka trwała także w mijającym tygodniu.

Rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz, pytany w środę, kiedy Berek może spodziewać się zaproszenia na zaprzysiężenie, powiedział, że najpierw „przede wszystkim należy rozwiać wszelkie wątpliwości dotyczące spełnienia wymogów formalnych przez pana Macieja Berka".

Jeszcze tego samego Maciej Berek w TVP Info odpowiedział Leśkiewiczowi.

– Ja jestem pierwszą osobą, która jest zainteresowana, żeby tę dziwną dyskusję przeciąć. To jest proste, ponieważ wykonywanie przeze mnie zawodu radcy prawnego jest udokumentowane w jedynym miejscu, w którym może być udokumentowane, czyli w ewidencji radców prawnych. Jako radca mam obowiązek takie informacje przekazywać Okręgowej Izbie Radców Prawnych – powiedział. – To jednak nie jest problem. Gdyby ktoś z otoczenia prezydenta chciał, to takie dokumenty by znalazł. Ja je przedstawiałem, tłumaczyłem, one są publicznie dostępne – dodał.

Jednocześnie zaznaczył, że jego obowiązkiem, jako sędziego TK, jest złożenie ślubowania. – Prezydent tu niczego nie przyjmuje, ani nie odmawia przyjęcia. Ja jako sędzia wybrany przez Sejm mam prawny obowiązek złożenia ślubowania pod rygorem, że jeśli zostanie uznane, że uchylam się od tego obowiązku, to oznacza, że się zrzekam urzędu – tłumaczył. **PAP**

DROGI

Wiceminister o opłatach za autostrady

oprac. Mariusz Michalak

Ministerstwo Infrastruktury nie pracuje nad wprowadzeniem opłat dla samochodów osobowych i motocykli na autostradach zarządzanych przez GDDKiA.

Wiceszef resortu Stanisław Bukowiec zapewnił w Sejmie, że obecne zasady pozostają bez zmian.

– Nie są również planowane działania, które miałyby prowadzić do wprowadzenia takich opłat w dającej się przewidzieć przyszłości. Autostrady pozostające w zarządzie Generalnego Dyrektora Dróg Krajowych i Autostrad są bezpłatne dla kierowców samochodów osobowych i motocykli – powiedział Bukowiec.

Wiceszef resortu infrastruktury zaznaczył, że w przypadku odcinków autostrad zarządzanych przez koncesjonariuszy opłaty są pobierane na mocy umów zawieranych przed laty, a zakres uprawnień MI dotyczących określania wysokości opłat zależy od warunków konkretnej umowy. **PAP**

WARSZAWA

Dron blisko polsko-ukraińskiej granicy

oprac. Karolina Wrońska

Rzecznik Dowództwa Operacyjnego RSZ ppłk Jacek Goryszewski przekazał PAP w czwartek, że 4 km od granicy polsko-ukraińskiej najprawdopodobniej spadł lub został zestrzelony dron.

W czwartek przed południem mieszkańcy powiatów w woj. lubelskim i podkarpackim otrzymali alert RCB o zagrożeniu atakiem z powietrza. Nieco wcześniej DORSZ poinformowało, że w związku z atakami Rosji na terytorium Ukrainy rozpoczęło się operowanie lotnictwa wojskowego w polskiej przestrzeni powietrznej. Lotniska w Lublinie i Rzeszowie czasowo wstrzymały operacje lotnicze.

– Potwierdzamy jeszcze zapisy naszych systemów, ale mamy pierwsze wskazania, że (dron) najprawdopodobniej uderzył w cel bądź został zwalczony 4 km po tamtej stronie granicy, po stronie ukraińskiej – poinformował ppłk Goryszewski. **PAP**

KRÓTKO

Warszawa

Polski paszport dla laureata nagrody Nobla

Amerykański biolog molekularny Victor Ambros i laureat Nagrody Nobla został obywatelem Polski – poinformował w serwisach społecznościowych premier Donald Tusk. Naukowiec ma polskie korzenie – jego ojciec urodził się w przedwojennej Polsce na Wileńszczyźnie. „Mam dla ciebie świetną wiadomość: jesteś Polakiem z polskim paszportem. Jesteś obywatelem kraju, który jest najlepszym miejscem na Ziemi, a przynajmniej tak uważam" – powiedział premier na filmie, opublikowanym w serwisie X. Noblista podkreślił, że to dla niego zaszczyt oraz że jest zaszczycony, że premier znalazł czas, by do niego zadzwonić.

Katowice

Akty oskarżenia przeciwko mafii śmieciowej

Prokuratura w Katowicach skierowała do sądu dwa akty oskarżenia przeciwko członkom zorganizowanej grupy przestępczej odpowiedzialnym za powstanie 26 nielegalnych składowisk niebezpiecznych odpadów. W sprawie oskarżono łącznie 12 osób. Według ustaleń śledztwa członkowie grupy gromadzili odpady pochodzące od 63 wytwórców i składowali je w nieprzeznaczonych do tego celu pojemnikach, stwarzając zagrożenie dla ludzi i środowiska.

Nowy Targ

Zarzuty dla nożownika z Nowego Targu

Dwa zarzuty usiłowania zabójstwa usłyszał 45-letni mieszkaniec powiatu nowotarskiego, podejrzany o zaatakowanie nożem dwóch mężczyzn w Nowym Targu – poinformowała w czwartek małopolska policja. Sąd zastosował wobec podejrzanego trzymiesięczny areszt.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Pałac prezydencki rości sobie prawo do bycia królem Rzeczpospolitej. Nie mamy takiego ustroju. (...) Oni nie są „nad"

BARBARA NOWACKA
minister edukacji narodowej

eprasa.pl c4e7bbb49f

USA

„Piekielne sankcje” na Rosję. Kongres USA podjął decyzję

Grzegorz Kuczyński

Izba Reprezentantów USA większością głosów zatwierdziła projekt ustawy o zaostrzeniu sankcji wobec Rosji. Za inicjatywą zagłosowało 262 kongresmenów, a przeciw – 159. Wcześniej projekt ustawy poparł Senat – 86 głosami przy 11 przeciw. Teraz dokument musi zatwierdzić prezydent USA Donald Trump.



FOT. IMAGO/NYI FOTE/EAST NEWS

Kongres USA przegłosował ustawę o ciężkich sankcjach na Rosję. Teraz czeka na zatwierdzenie przez prezydenta Trumpa

Projekt ustawy o „piekielnych sankcjach”, jak nazwał go jeden z autorów inicjatywy, nieżyjący już senator Lindsey Graham, daje prezydentowi USA prawo do nałożenia w ciągu 30 dni ceł w wysokości do 100 proc. na pięciu największych importerów rosyjskiej ropy naftowej, pięciu największych importerów gazu oraz pięć państw umożliwiających omijanie sankcji przez Rosję. Rosyjski eksport do USA może zostać obciążony cłem w wysokości 500%.

Lista tych państw nie została wymieniona w ustawie, choć według danych zebranych przez Senat miałyby to być m.in. Chiny, Indie, Słowacja, Węgry, Azerbejdżan, Turcja, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Kazachstan czy Singapur. Ustawa kodyfikuje też istniejące sankcje przeciwko rosyjskim władzom, instytucjom finansowym i sektorowi energetycznemu oraz zachęca do nakładania nowych sankcji, w tym przeciwko rosyjskiej flocie cieni. Daje też jednak prezydentowi szerokie możliwości odstąpienia od restrykcji i ceł.

Dokument przewiduje również sankcje osobiste wobec Władimira Putina, jego otoczenia, najwyższych rangą wojskowych i polityków, dużych przedsiębiorców i ich krewnych, banków, dużych koncernów energetycznych oraz „floty cieni”.

Jednocześnie prezydent USA będzie mógł zawiesić stosowanie tych ograniczeń ze względów bezpieczeństwa narodowego. Na żądanie Trumpa do tekstu dokumentu wprowadzono również zapis o przedłużeniu sankcji wobec Iranu do 2031 roku.

W Kongresie mieli obawy

– Ten projekt ustawy stanowi silny sygnał amerykańskiej jedności i zapewnia administracji wszystkie dostępne jej narzędzia, aby pomóc w sprawiedliwym zakończeniu tej wojny, i jesteśmy dumni, że przekazujemy go prezydentowi do podpisu – powiedział przewodniczący Izby Reprezentantów Mike Johnson.

Wcześniej wielu demokratów i republikanów krytykowało projekt ustawy za to, że przyznaje on Trumpowi dodatkowe uprawnienia w zakresie ceł, a jednocześnie zapewnia szerokie możliwości wprowadzania wyjątków od systemu sankcji.

Kongresmeni wyrażali również obawy, że wprowadzenie ceł wtórnych wobec nabywców rosyjskich surowców energetycznych może zdestabilizować rynki i doprowadzić do wzrostu cen w USA.

W poniedziałek komisja regulaminowa Izby odrzuciła poprawki zgłoszone przez Demokratów, które m.in. zakazywałyby nakładania ceł na europejskich sojuszników Ameryki. Odrzucona została także poprawka o finansowym wsparciu Ukrainy. Jeszcze w czerwcu Izba, w tym niemal wszyscy Demokraci przegłosowali inną ustawę sankcyjną - bez zapisów o cłach - lecz nie podjął jej Senat. Mimo to, do głosowania za projektem zachęcali swoich kolegów Demokraci z Senatu, którzy zgodnie z Republikanami przegłosowali ją w lipcu.

BIAŁORUŚ

Białoruś skoncentrowała wojsko w rejonie przesmyku suwalskiego

Grzegorz Kuczyński

Białoruś skoncentrowała tysiące żołnierzy i sprzęt wojskowy w pobliżu granic z Polską i Litwą w ramach czterodniowych ćwiczeń, których część odbywa się w bezpośrednim sąsiedztwie przesmyku suwalskiego – strategicznie ważnego dla NATO odcinka granicy polsko-litewskiej.

Ćwiczenia Zachodniego Dowództwa Operacyjnego odbywają się w dniach 15-18 września pod kierownictwem szefa Sztabu Generalnego Białorusi gen. Pawła Murawiejki. Żołnierze ćwiczą zabezpieczanie granicy, wprowadzanie stanu wojennego, walkę z grupami dywersyjnymi i nielegalnymi ugrupowaniami zbrojnymi, a także odpieranie ataków dronów i lotnictwa lekkiego – poinformowało Ministerstwo Obrony Białorusi.

– Nie rozważamy żadnych działań ofensywnych – oświadczył Murawiejko, nazywając spekulacje na temat przygotowań armii białoruskiej do ataku na sąsiednie kraje „całkowicie bezpodstawnymi”. Według resortu liczba uczestników oraz wykorzystanego uzbrojenia nie przekracza parametrów określonych w dokumencie wiedeńskim z 2011 roku, przy których wymagane jest powiadomienie innych państw.

W lutym 2022 roku władze białoruskie zezwoliły wojskom rosyjskim na wykorzystanie terytorium i infrastruktury kraju do ataku na Ukrainę. Jednocześnie armia Białorusi nie brała bezpośredniego udziału w działaniach bojowych na terytorium Ukrainy.

Obecne manewry w Białorusi rozpoczęły się po doniesieniach o możliwym wzmocnieniu presji Rosji na wschodnią flankę NATO. Na początku sierpnia „The Wall Street Journal”, powołując się na dane amerykańskiego wywiadu, poinformował, że Moskwa może próbować sprawdzić determinację sojuszu, w tym poprzez ograniczoną inwazję na jeden z krajów bałtyckich.



FOT. MINISTERSTWO OBRONY BIAŁORUSI

W ćwiczeniach biorą udział m.in. bataliony zmechanizowane i czołgowe

ROSJA

Putin wezwał Rosjan do udziału w wyborach

oprac. Anna Nagel

Dziś rozpoczną się pierwsze wybory do Dumy Państwowej, niższej izby rosyjskiego parlamentu, od czasu inwazji Rosji na Ukrainę.

Głosowanie potrwa do niedzieli; zostanie przeprowadzone również na obszarach Ukrainy zajętych i nielegalnie wcielonych do Rosji. Choć konflikt z Ukrainą coraz mocniej daje się we znaki Rosjanom, rządząca partia Jedna Rosja utrzyma władzę, gdyż większość sprzeciwiających się wojnie kandydatów nie została dopuszczona do udziału w wyborach.

Prócz niej w głosowaniu na federalne listy partyjne bierze udział dziewięć lojalnych wobec Kremla ugrupowań: Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji (LDPR), Partia Demokracji Bezpośredniej, Zieloni, Sprawiedliwa Rosja, Ojczyzna (Rodina), Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej (KPRF), Partia Emerytów, Komuniści Rosji i Nowi Ludzie.

W połowie sierpnia rosyjski Sąd Najwyższy odrzucił apelację złożoną przez antywojenną partię Jabłoko w sprawie zakazania jej udziału w wyborach; według sondaży miała ona szansę na przekroczenie 5-procentowego progu wyborczego.

Głosowanie traktowane jest przez Kreml jako manifestacja poparcia dla rosyjskich żołnierzy walczących na wojnie z Ukrainą. W środę przywódca Rosji Władimir Putin wezwał obywateli do udziału w wyborach. Jak stwierdził, oddanie głosu pomoże zapewnić zwycięstwo i będzie demonstracją odporności narodowej w obliczu zewnętrznej presji. **PAP**

PORTUGALIA

Agresywny szerszeń azjatycki staje się problemem dla Portugalczyków

oprac. Anna Nagel

Ponad 205 tys. razy musiały interweniować służby obrony cywilnej Portugalii w związku z inwazją szerszenia azjatyckiego.

Jak powiedział PAP Antonio Silva, pochodzący z Lamego (północna część kraju) posiadacz gospodarstwa rolnego, ogłoszenie oficjalnej statystyki usuniętych przez służby gniazd szerszenia azjatyckiego dowodzi dużej skali zjawiska szybkiego rozmnażania się tego gatunku.

– Wiele osób na własną rękę podejmuje się próby usunięcia gniazda szerszenia azjatyckiego, szczególnie wtedy, kiedy jest ono jeszcze niewielkich rozmiarów – wyjaśnił Silva.

Dodał, że kiedy niedawno owady te założyły gniazdo przy wejściu do jego domu – nie ryzykował i poinformował służby.

Zarówno portugalska obrona cywilna (PC), jak i Instytut Ochrony Przyrody i Lasów (ICNF) w Lizbonie przestrzegają regularnie przed zbliżaniem się do gniazd gatunku Vespa velutina.

Przypominają, że średnio każdego roku na terenie Portugalii wskutek użądlenia przez te inwazyjne owady notowane są co najmniej dwa zgony.

Ostatni śmiertelny przypadek został zanotowany na początku września br. we wsi Jugueiros, w położonym na północy kraju powiecie Felgueiras. 69-letni rolnik został tam zaatakowany przez szerszenia azjatyckiego na terenie jednego z gospodarstw rolnych, gdzie zwożono zbiory winogron.

PAP

eprasa.pl c4e7bbb49f

STOPKLATKA



FOT. PAP/EPA/RONALD WITTEK

↑ Ursula von der Leyen wygłosiła orędzie o stanie Europy. Podczas sesji Parlamentu Europejskiego szefowa Komisji nakreśliła serię propozycji dla UE na kolejny rok. Głównym punktem wystąpienia była zapowiedź podpisania umowy stowarzyszeniowej z Kanadą. Jej słowom z aprobatą przysłuchiwał się kanadyjski premier Mark Carney



FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

↑ Na plaży w Rusinowie niedaleko Jarosławca w Zachodniopomorskiem odnaleziono rosyjskiego drona uzbrojonego w głowicę bojową. Saperzy zdetonowali ładunek od razu na plaży. Nie wiadomo dokładnie, jak się tam znalazł, służby przypuszczają, że Rosjanie stracili z nim kontakt podczas manewrów nad Bałtykiem



FOT. PAP/EPA

→ Xi Jinping przybył do New Delhi w Indiach, by wziąć udział w szczycie BRICS. Dużo więcej emocji wzbudził jego powrót - bo towarzyszyły mu dyskusje, czy nie był on wywołany problemami ze zdrowiem 73-letniego przywódcy Chin. Oficjalnie nikt tego nie potwierdził, podobno wszystko odbyło się zgodnie z planem. A 24 września Xi spotka się z Donaldem Trumpem



FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

← Już po raz trzeci ściany aresztu śledczego w Szczecinie zostały wykorzystane jako przestrzeń dla twórców street artu. 14 artystów z Polski, Azji i Europy mogło w tym miejscu przedstawić swoje prace. Szare ściany aresztu nabrały kolorów

eprasa.pl c4e7bbb49f

Bydgoszcz i Toruń w jednym ogrodzie? Działkowcy ostrzą szpadle– **Str. 17**

PULS *regionów*



Świat A.D. 2027 według George'a Friedmana

– **Str. 14-15**

BT

eprasa.pl c4e7bbb49f

POLITYKA

Friedman: Nadszedł czas Europy Wschodniej. Wracamy do tego, co proponował Piłsudski

– Współcześnie Europa Atlantycka stała się przestarzała. Dziś nie obchodzi mnie, co myślą Francuzi. Dziś pytanie brzmi: czy Polska zdoła ustabilizować nową rzeczywistość i pełnić rolę lidera w swoim regionie? Tak sobie wyobrażałem waszą rolę kilkanaście lat temu – mówi dr George Friedman, geostrateg, autor słynnej książki „Następne 100 lat"

Agaton Koziński

Opłacało się Donaldowi Trumpowi rozpoczynać wojnę w Iranie? Sukcesu nie ma, a cena ropy ciągle idzie w górę.

Nawet jeśli przegramy w Iranie, nie będzie to naszą porażką. Trzeba pamiętać, że koszmarem Stanów Zjednoczonych nadal jest 11 września. Europejczycy nie rozumieją, jak głęboko tamte wydarzenia dotknęły nasz kraj. Dziś główną obawą w USA jest strach przed uderzeniem, które by miało groźniejsze konsekwencje niż atak z 2001 r. - przed nuklearnym 11 września. Nie chcemy, żeby do niego doszło. Wszyscy wiemy, że Iran pracuje nad bronią atomową. Uderzenie na ten kraj pozwoliło nam zapobiec takiej sytuacji.

Dokładnie tak samo miało być z Irakiem, gdy USA atakowały ten kraj w 2003 r. Bagdad też miał pracować nad bronią jądrową, biologiczną i chemiczną. Nic takiego nie miało miejsca – natomiast George W. Bush stracił całą wiarygodność, a władzę na dwie kadencje przejęli demokraci. Teraz wygląda na powtórkę.

Nie jestem o tym przekonany. W tym przypadku chodzi o stosunek prawdopodobieństwa do konsekwencji. Na początku zaczęło się od prób zniszczenia instalacji nuklearnych w Iranie. Nie udało się tego osiągnąć, zagrożenie ze strony Teheranu cały czas nad nami wisiało. W Europie nie ma zbyt silnego przekonania o zagrożeniu ze strony Iranu dysponującego bronią jądrową. Nawet w Stanach Zjednoczonych nie ma takiej obawy. Ale dla tych z nas, którzy przeżyli 11 września i byli blisko kwestii poruszanych w tym kontekście, był to najgorszy koszmar. Z tego powodu Trump musiał podjąć działania wobec Iranu. Trzeba było to zrobić. Ale też nie można obecnego konfliktu porównywać z irackim.

Wojna w Iranie wygląda na kolejną „niekończącą się wojnę", w której utkną USA. Trump obiecywał, że tego uniknie.

Te konflikty zasadniczo się różnią. Owszem, USA w Iranie popełniły błędy. Tuż przed rozpoczęciem wojny, w tym kraju miało miejsce powstanie obywateli. Panowało przekonanie, że jeśli uda nam się dopaść przywódców Iranu, to reżim rządzący tym krajem upadnie. Ale tak się nie stało. Zabicie najważniejszych przywódców irańskich, nie wywołało chaosu. To był fundamentalny błąd, który popełnił Trump. Ale mimo to nie można tego konfliktu porównywać z wojną w Iranie. Z prostej przyczyny: w obecnej wojnie zginęło bardzo niewielu Amerykanów. USA nie zdecydowały się wysłać tam wojsk, skupiają się na uderzeniach z lądu i morza. W Iraku było inaczej.

Wojna iracka i okupacja tego kraju oznaczała dla USA stratę 4500 ludzi.

Tymczasem teraz w wojnie w Iranie zginęło póki co 20 Amerykanów. To zasadnicza różnica. Stany Zjednoczone w ogóle nie zaangażowały sił lądowych w ten konflikt, i nie zamierzają tego robić. Straty byłyby zbyt duże.

Nawet niewielka operacja na wyspie Chark, gdzie przepompowuje się większość irańskiej ropy, jest według pana wykluczona?

Ona pewnie byłaby realna, ale przyniosłaby niewielkie efekty. Wojna w Iranie jest w USA mało popularna, właśnie dlatego, że przynosi bardzo mało ofiar. Do Dover nie przypływają trumny z amerykańskimi żołnierzami. Główną reakcją Irańczyków było zamknięcie portów – byli przekonani, że to zmusi Stany Zjednoczone do wycofania się, co jednak nie nastąpiło. Amerykanie zareagowali, tworząc porozumienie z Mekki, które objęło Turcję, Pakistan i Arabię Saudyjską.

Szybko zaczęto je nazywać „bliskowschodnim NATO".

Turcja i Arabia Saudyjska zawsze miały być – podobnie zresztą jak Polska – sojusznikami NATO. Porozumienie z Mekki to idealny sojusz. Widać to, gdy się spojrzy na mapę. Mówimy o trzech ogromnych krajach otaczających Iran. To nowy etap w historii Bliskiego Wschodu. Te trzy kraje połączyły siły, co sprawia, że mamy do czynienia z innym Bliskim Wschodem

Nie zmienia to faktu, że Trump nie zdołał złamać Iranu, a przez to traci swoją globalną wiarygodność. USA przestają być postrzegane jako lider świata.

Każdy amerykański prezydent tracił swoją globalną wiarygodność. Bez względu na to, kto zasiada w Białym Domu słyszę takie uwagi. Podobnie jest w przypadku Trumpa. W przypadku jego prezydentury obowiązuje kluczowa zasada: nie należy słuchać niczego, co on mówi. Trzeba natomiast patrzeć na to, co robi – i czego nie robi. Czego nie zrobił? Po pierwsze, nie wysłał sił lądowych przeciwko Iranowi. Po drugie, nie wpadł w panikę, gdy zerwano zawieszenie broni. Po trzecie, nie zaatakował, gdy Arabia Saudyjska została zablokowana na Morzu Czerwonym przez Huti. On nie chce angażować w takie akcje amerykańskich sił, zamiast tego przekonuje innych, żeby to oni podjęli działania. I tu jest zasadnicza różnica między tą wojną a konfliktem w Iraku, w który wplątaliśmy się zbyt głęboko.

Wojna w Iranie jest daleka od ukończenia. Nie da się dziś przewidzieć, jak się rozwinie.

Bardzo łatwo jest powiedzieć o Trumpie, że jest idiotą, że jest szaleńcem. Ale też widać, że bardzo dba o to, by ten konflikt nie wymknął się spod kontroli. Świadczy o tym choćby bardzo mała liczba Amerykanów, którzy w nim zginęli.

O cenach benzyny na stacjach nie da się już powiedzieć, że utrzymały się w ryzach.

Owszem, wywołaliśmy globalną recesję – choć Europa jest bardziej wrażliwa na wzrost cen na stacjach benzynowych niż USA. Natomiast my po stronie zysków mamy porozumienie z Mekki. Trzeba brać to pod uwagę. To jest metoda działania Trumpa. On zachowuje się jak idiota i przez to jest niedoceniany.

Inną konsekwencją wojny w Iranie będzie pewnie porażka Trump w listopadowych wyborach uzupełniających do Kongresu. Osłabi go to politycznie. Równolegle mamy Chiny, które nie robią nic, po prostu czekają, jak rozwinie się sytuacja. I dziś to one wydają się siłą stabilizującą świat, a nie Ameryka.

Nie, dziś Chiny znajdują się w desperackiej sytuacji. To druga co do wielkości gospodarka świata, ale pod względem dochodu PKB na mieszkańca zajmują 71. miejsce. Ich główny problem polega na tym, że nie są w stanie same skonsumować produktów, które wytwarzają. Ich największym odbiorcą są Stany Zjednoczone. Teraz zaczęliśmy podnosić cła na chińskie produkty. To dla Pekinu groźne, bo mogą stracić swój najważniejszy rynek zbytu. Dlatego Chińczycy muszą dojść do porozumienia z USA, oni nie zdołają ich sprzedać nigdzie indziej. Właśnie z tego powodu Pekin trzyma się z dala od konfliktu na Bliskim Wschodzie.

Ale jednocześnie regularnie używa wrogiej retoryki wobec Tajwanu.

Za kilka tygodni dojdzie do spotkania Trumpa z Xi Jinpingiem w Waszyngtonie. Kwestia Tajwanu musi zostać wtedy rozwiązana. I zostanie – bo dziś Chiny znajdują się pod ogromną presją ze strony USA. Naprawdę nie docenia się presji, pod jaką ten kraj się znalazł. Choćby w kwestii ropy naftowej – oni naprawdę potrzebują dostaw z krajów Zatoki Perskiej.

Ropa z Bliskiego Wschodu to niemal połowa chińskiego eksportu tego surowca.

I Pekin nie ma zbyt wielu opcji, by ten eksport zastąpić dostawami z innych regionów świata. To właśnie dlatego Chiny trzymają się z daleka od konfliktu w Iranie. Pekin tylko pozornie wygląda stabilnie. W tym kraju są ogromne problemy gospodarcze: bezrobocie, upadłości banków, korupcja. Tamtejsza gospodarka jest uzależniona od eksportu do USA. Tylko że teraz – z powodu ceł – ceny poszły w górę, więc sytuacja dla Chin stała się bardziej skomplikowana. Postawiliśmy ten kraj w bardzo trudnej sytuacji, choć nie chcemy go upokarzać.

Chiny jednak nie mają żadnych problemów ze wspieraniem Rosji walczącej z Ukrainą.

Zaproponowaliśmy Rosjanom układ: zakończcie wojnę na Ukrainie, a my w zamian zainwestujemy u was. Tyle że Rosjanie odrzucili tę propozycję.

Mówi pan o szczycie Putin-Trump w Anchorage?

Tak, o nim, ale też o wcześniejszych rozmowach telefonicznych. Zresztą Chinom też przedstawiliśmy propozycję. USA są gotowe ograniczyć swoją obecność wojskową w regionie, co powinno im odpowiadać. Gdy Trump był w Pekinie wraz z dyrektorami generalnymi firm technologicznych, wysłał sygnał, że nasze kraje nie muszą konkurować w dziedzinie sztucznej inteligencji, że możemy pracować nad jej rozwojem razem. Patrząc na to z dystansu, widać próby rozwiązania wielu problemów jednocześnie.

Podsekretarz wojny Elbridge Colby był niedawno w Brukseli przedstawiając wizję NATO 3.0 – sojuszu, w którym Europa bierze dużo większą część odpowiedzialności za bezpieczeństwo kontynentu niż teraz. Argumentuje, że USA muszą wycofać część sił z Europy, żeby je przenieść na Daleki Wschód. A pan z kolei mówi, że USA chcą ograniczyć swoje zaangażowanie w tym rejonie.

Colby zwyczajnie kłamie.

Ale przecież USA zmniejszają wojskową obecność w Europie.

No tak, zostało tutaj „zaledwie" 80 tys. żołnierzy. Właśnie pożyczyliśmy Polsce ogromną sumę pieniędzy na zakup sprzętu i przygotowujemy się do zbudowania u was bazy wojskowej.

Obietnica USA, która cały czas nie znajduje przełożenia na rzeczywistość.

W Polsce cały czas stacjonuje ok. 10 tys. żołnierzy amerykańskich. Gdyby Polska została zaatakowana, i choć jeden amerykański żołnierz zginął, to Amerykanie oszaleją. Teksas oszaleje. Cały kraj oszaleje. Pomysł, że Rosjanie odważyliby się zaatakować Polskę, mając świadomość, że stacjonują tam Amerykanie, brzmi niewiarygodnie. Oni nie są tak głupi, by się na to zdecydować.

eprasa.pl c4e7bbb49f

TORUŃ

MATERIAŁ INFORMACYJNY MIASTA TORUŃ

18 września 2026



GRAFIKA: BARTOSZ WITKOWSKI

KURS NA LEPSZE ZMIANY

PRZED NAMI NAJWIĘKSZA REFORMA TORUŃSKIEGO TRANSPORTU ZBIOROWEGO, KTÓRA WEJDZIE W ŻYCIE 1 MARCA 2027 R.

Wiemy, że wieloletnie nawyki trudno zmienić z dnia na dzień, więc potrzebna jest kampania informacyjna TAKToruń 2027. I choć z rozkładów znikną niektóre znane linie, nie zostaniemy bez połączeń – zamiast nich zyskamy nową jakość podróżowania. – *1 marca 2027 r. zaczynamy nowy rozdział komunikacji miejskiej. Stawiamy na częstotliwość, bezpośredniość i rozwiązania wypracowane wspólnie z mieszkańcami. Nie można budować nowego modelu transportu publicznego bez opinii pasażerów. Ich głos był dla nas bardzo ważny i rzeczywiście wpłynął na kształt sieci* – **mówi prezydent Torunia Paweł Gulewski.**

Czytaj na str. 3



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

ŚWIĘTO TORUŃSKIEGO SPORTU

Podczas III edycji wydarzenia „Stawiam na SPORT! Ty też?" w Arenie Toruń wręczone zostały Medale Thorunium dla legend łyżwiarstwa oraz wyróżnienia dla laskarzy i rowerzystów.

Ubiegła niedziela upłynęła w Arenie Toruń pod znakiem obchodów Narodowego Dnia Sportu, sportowych emocji, honorowania lokalnych mistrzów i ceremonii wręczenia Medali Honorowych „Thorunium". W trakcie uroczystości doceniono także aktualne sukcesy toruńskich zawodników.

Czytaj na str. 4

RONDO HANASZA

Nowo powstałe rondo u zbiegu ulic Grudziądzkiej i Strobanda oficjalnie nosi imię wybitnego Torunianina.

W sobotnie południe 12 września miała miejsce uroczystość nadania imienia i odsłonięcia tablicy upamiętniającej postać prof. Jana Hanasza, wybitnego astronoma, pioniera polskich badań kosmicznych, działacza opozycji antykomunistycznej oraz Honorowego Obywatela Miasta Torunia. W wydarzeniu uczestniczyli przyjaciele, rodzina, przedstawiciele środowisk naukowych i opozycyjnych oraz władze miasta. Prezydent Paweł Gulewski w swoim wystąpieniu podkreślał, że prof. Hanasz stanowi jeden z fundamentów tożsamości miasta. Przypomniał nie tylko bogaty dorobek naukowy naukowca, lecz przede wszystkim jego odwagę w latach walki z reżimem komunistycznym.

Profesor Jan Hanasz był światowej klasy radioastronomem związanym z toruńskim ośrodkiem naukowym i pionierem polskich badań kosmicznych, ale w historii zapisał się także jako niezłomny bohater podziemia. Po wprowadzeniu stanu wojennego wykorzystał swoją wiedzę techniczną do walki z cenzurą: współtworzył toruńskie Radio „Solidarność", a w 1985 roku przeprowadził spektakularną akcję nałożenia niezależnych haseł na oficjalny sygnał telewizyjny. Za wolność słowa zapłacił aresztowaniem, procesem i represjami zawodowymi.

Uroczystość miała wyjątkowy, symboliczny finał. Tak, jak w latach 80. ubiegłego stulecia, z miniaturowego nadajnika podwieszonego pod balonem wyemitowano w toruński eter archiwalną audycję Radia „Solidarność".



FOT. WOJTEK SZABELSKI

eprasa.pl c4e7bbb49f

REKLAMA



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

Vespy opanowały miasto

Pierwszy Zlot Vespa Toruń 2026 zamienił miasto w kolorową, pocztówkę rodem ze słonecznej Italii.

Ponad 80 kultowych skuterów wypełniło ulice i Bulwar Filadelfijski energią, stylem i lekką atmosferą dolce vita, panującą w Rajdzie Metropolitalnym, w którym uczestniczyli fani-motocykliści z całej Polski. W sobotnie popołudnie wszystkie Vespy ruszyły przez Toruń, tworząc widowisko, które trudno było przeoczyć. Kolorowa kolumna skuterów, stylizacje uczestników i ciepłe słońce sprawiły, że miasto na chwilę wyglądało jak nadmorska miejscowość w Toskanii, z której pochodzi Vespa.

Na Bulwarze Filadelfijskim skutery ustawiono w specjalnej strefie ekspozycyjnej, gdzie mieszkańcy i turyści mogli je oglądać z bliska, robić zdjęcia i rozmawiać z uczestnikami.

Na Bulwarze odbył się także konkurs elegancji „dolce vita", wręczono nagrody, a na uczestników czekał tort z okazji 80. urodzin Vespy. Nagrodę Miasta Torunia dla osoby, która przyjechała z najdalszego zakątka Polski stanowił voucher na pobyt i zwiedzanie Torunia. Zwycięzcą okazał się Pan Hubert z Lublina, co biorąc pod uwagę niedzielną potyczkę naszych żużlowców z Motorem Lublin, było sympatycznym i symbolicznym zbiegiem okoliczności. Na zakończenie zorganizowano koncert, a włoski klimat i wrześniowe ciepło stworzyły idealne tło do integracji i wspólnej zabawy.

Czekają na kochający dom

Tegoroczny XIII Piknik Przyjaciół Schroniska odbył się pod hasłem „Niech jesień będzie złota! Adoptuj psa lub kota!"



FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

W programie spotkania przyjaciół zwierząt znalazły się m.in. wykłady specjalistów dotyczące zdrowia, zachowania i żywienia starszych zwierząt, a także prezentacja podopiecznych toruńskiego schroniska.

Na uczestników czekały liczne atrakcje: loteria fantowa, kiermasz książek i roślin, stoiska fundacji i organizacji zajmujących się ochroną zwierząt, atrakcje dla dzieci, punkty usługowe oraz zaplecze gastronomiczne. Podczas pikniku można było także bezpłatnie oznakować i zarejestrować swojego psa lub kota za pomocą mikroczipa.

Piknik Przyjaciół Schroniska był przede wszystkim okazją do bezpośredniego spotkania z podopiecznymi Miejskiego Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt i zwrócenia uwagi na potrzebę zapewnienia im odpowiedzialnych, kochających domów.

Skala potrzeb Miejskiego Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt w Toruniu jest ogromna. Trzeba wspomnieć, że w 2025 roku do toruńskiego schroniska trafiły 1633 zwierzęta – 687 psów i 946 kotów. W tym samym roku do adopcji trafiło 84,9 proc. przebywających w placówce zwierząt.

Miasto konsekwentnie wspiera funkcjonowanie i modernizację placówki. W 2026 roku kontynuowane są m.in. prace związane z monitoringiem oraz odbudową boksów dla zwierząt, a z miejskiego budżetu przeznaczono 650 tys. zł na kontynuację prac modernizacyjnych.

Kaszczorek świętuje

W Kaszczorku w ubiegłą sobotę odbył się Dzień Otwarty Przychodni przy ul. Smoczej, połączony z obchodami 50-lecia włączenia osiedla w granice Torunia.



FOT. MACIEJ WASILEWSKI

– *Kaszczorek został włączony w granice Torunia w 1976 roku, ale związki tego miejsca z naszym miastem są niemal tak stare, jak dzieje samego Torunia* – podkreślał **prezydent Paweł Gulewski,** który uczestniczył w tym wydarzeniu.

Podczas spotkania prezydent przypomniał bogatą, sięgającą średniowiecza historię Kaszczorka, jego związki z dziejami Torunia i rodziną Mikołaja Kopernika, a także znaczenie lokalnej społeczności. Mówił również o współczesnych potrzebach osiedla, funkcjonowaniu przychodni przy ul. Smoczej oraz trwających przygotowaniach do kolejnych etapów remontu mostu przez Drwęcę. Jubileusz stał się okazją do podkreślenia, że Kaszczorek – mimo kameralnego charakteru i niewielkiej liczby mieszkańców – jest ważną i wyjątkową częścią Torunia.



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

Prezydent gotuje

Atrakcyjnym punktem programu tegorocznego Toruńskiego Festiwalu Smaków był autorski obiad prezydencko-rektorski.

Toruński Festiwal Smaków był przez dwa dni miejscem spotkań z tradycją kulinarną, regionalnymi produktami, pokazami, degustacjami i warsztatami. Jednym z jego gości specjalnych był znany kucharz Karol Okrasa, autor kulinarnych programów telewizyjnych. Tradycyjnym już punktem festiwalowego programu był uroczysty obiad prezydencko-rektorski. Swoje kulinarne zdolności zaprezentowali prezydent Torunia Paweł Gulewski i rektor UMK prof. dr hab. Andrzej Tretyn. Jako pierwsze danie przygotowali zupę śliwkową na bazie wywaru warzywnego i białego wina z suszonymi śliwkami, przyprawioną cynamonem, piernikiem i goździkami oraz jako drugie – zaserwowali kurę zieloną według XV-wiecznej receptury krzyżackiej.

Toruńskie smaki, lokalne tradycje i wspólne gotowanie - tak w wielkim skrócie można podsumować Toruński Festiwal Smaków zorganizowany w wyjątkowej przestrzeni Muzeum Etnograficznego im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej.

eprasa.pl c4e7bbb49f

REKLAMA

KURS NA LEPSZE ZMIANY

Ciąg dalszy ze str. 1

PODSUMOWANIE KONSULTACJI

Pierwsza propozycja nowego modelu komunikacji została poddana konsultacjom społecznym, a **mieszkańcy zgłosili do niej 4299 uwag**. W wielu miejscach ich głos zmienił projekt. Teraz rozpoczyna się przygotowanie wdrożenia systemu. Wyniki czerwcowych konsultacji pokazują bardzo wyraźnie: mieszkańcy chcą przede wszystkim komunikacji, która kursuje często, jest punktualna i pozwala wygodnie docierać do najważniejszych miejsc w mieście. I właśnie na tych potrzebach ma opierać się model przygotowywany do wdrożenia od 1 marca 2027 r.

GDZIE SPRAWDZIĆ?

Szczegółowe informacje o nowej siatce połączeń toruńskiej komunikacji miejskiej dostępne są na dedykowanej podstronie miejskiej: torun.pl/pl/taktorun. Mieszkańcy mogą skorzystać tam m.in. z interaktywnej mapy sieci, która pozwala bezpośrednio porównać układ tras przed zmianami i po zmianach, a także zapoznać się ze szczegółowymi schematami przebiegu poszczególnych linii tramwajowych i autobusowych wraz z wykazem przystanków. W serwisie opublikowano również pełen raport z konsultacji społecznych, natomiast szczegółowe rozkłady jazdy zostaną udostępnione w drugiej połowie listopada.

NAJWAŻNIEJSZY JEST CZAS

Nowa sieć nie ma być zmianą dla samej zmiany. Jej głównym założeniem jest stworzenie systemu, w którym tramwaje i autobusy kursują częściej, bardziej regularnie i w sposób łatwiejszy do zapamiętania.

– *Najważniejsze pytanie nie brzmi: ile linii będzie miał Toruń, ale jak często przyjedzie autobus lub tramwaj, ile czasu mieszkaniec będzie czekał i czy wygodnie dotrze tam, gdzie potrzebuje* – **podkreślał prezydent Torunia Paweł Gulewski**.

GŁOS PASAŻERÓW

W całym procesie konsultacji społecznych prowadzonych od 8 do 30 czerwca wzięło udział 1939 uczestników. Łącznie zebrano 1142 unikalne opinie, w których znalazło się aż 4299 konkretnych uwag do przedstawionego projektu. Wszystkie zostały poddane analizie przez zespoły Urzędu Miasta i firmy Trako Projekty Transportowe.

Najwięcej osób skorzystało jednak z ankiety internetowej. Wypełniło ją 1049 osób, z których 979 przekazało uwagi lub opinie dotyczące tras i całego projektu. Jedna rzecz wybrzmiała najmocniej: częstotliwość!

KOREKTA PROJEKTU

– *To mieszkańcy zdecydowali o tym, że potrzebujemy modelu transportu publicznego, który będzie lepiej odpowiadał ich potrzebom. Ich głos przełożył się na konkretne zmiany* – **powiedział Dyrektor Biura Dialogu i Innowacji Miejskich Urzędu Miasta Torunia Patryk Wawrzyński**. Jednym z najbardziej czytelnych przykładów wpływu mieszkańców na projekt jest linia 34. Pierwotna propozycja przewidywała jej likwidację i zastąpienie innymi połączeniami. Po konsultacjach zdecydowano, że linia pozostanie w systemie. Podobnie stało się z linią 14. Łącznie zmodyfikowano przebieg 12 linii: 11, 16, 19, 20, 21, 24, 25, 26, 27, 31, 113 i 131. Zrezygnowano także z planu oznaczenia linii podmiejskich literą „M". Pozostaną znane pasażerom numery 113, 115 i 151. W systemie pojawią się również linie ekspresowe X30 i X44. Ostateczny przebieg linii to dopiero jeden z etapów przygotowań. Teraz trzeba opracować dokładne rozkłady jazdy, zsynchronizować poszczególne linie, przygotować obiegi autobusów i tramwajów.

WIELE PYTAŃ

Nowy układ komunikacji miejskiej ma zacząć funkcjonować od 1 marca 2027 roku. Do tego czasu pozostaje jeszcze kilka miesięcy pracy nad szczegółami. I właśnie one będą decydowały o tym, jak mieszkańcy ocenią całą zmianę. Bo dla pasażera najważniejsze będzie, czy autobus przyjedzie punktualnie i czy pozwoli wygodnie dotrzeć do celu? I właśnie na te i inne pytania ma odpowiedzieć nowy rytm toruńskiej komunikacji – TAKToruń.





CO PRZYNIESIE NOWY SYSTEM?

- **koniec długiego czekania na przystankach: w godzinach szczytu aż 12 linii tramwajowych i autobusowych pojedzie co 15 minut (obecnie z taką częstotliwością kursuje tylko jedna linia!),**
- **tramwaje z Placu św. Katarzyny na Skarpę odjadą co 5 minut, a autobus linii 26 pojawi się na przystanku co 7,5 minuty,**
- **szybciej do celu: przyspieszone linie szczytowe X30 i X44,**
- **lepszy dojazd do Dworca Głównego: więcej autobusów łączących lewobrzeże z centrum,**
- **więcej bezpośrednich tras: mimo mniejszej liczby linii, zwiększy się liczba bezpośrednich relacji bez konieczności przesiadki,**
- **prawie połowa linii bez zmian: znaczna część obecnych tras pozostanie w dotychczasowym przebiegu.**

eprasa.pl c4e7bbb49f

REKLAMA

ŚWIĘTO TORUŃSKIEGO SPORTU

Ciąg dalszy ze str. 1

Formuła Totalnego Hyde-Park Swoją ofertę szkoleniową na sezon 2026/2027 zaprezentowało aż 29 toruńskich klubów sportowych, dając najmłodszym możliwość spróbowania sił w blisko 20 dyscyplinach – od piłki nożnej po jazdę figurową na rolkach.

– *Toruń jest miastem dla młodych, bo jest miastem aktywnych klubów i świetnych młodych sportowców. Stawiamy na sport w każdej toruńskiej podstawówce, w każdym liceum, technikum czy szkole branżowej. Jeśli planujecie rozpocząć swoją przygodę ze sportem, to właśnie teraz jest najlepszy moment na porównanie ich z potencjałem toruńskich klubów* – powiedział na otwarciu Dnia Sportu prezydent Torunia Paweł Gulewski.

Głównym punktem uroczystości było nadanie Medali Honorowych „Thorunium" Teresie Weynie i Piotrowi Bojańczykowi – wybitnej parze tanecznej w łyżwiarstwie figurowym, 9-krotnym mistrzom Polski w latach 1968–1976 w barwach Klubu Pomorzanin Toruń i reprezentantom Polski na Igrzyskach Olimpijskich w Innsbrucku (1976), gdzie zajęli 9. miejsce (do dziś jest to najlepszy wynik polskiej pary tanecznej w historii startów olimpijskich).

– *W gronie znakomitych toruńskich sportowców odnajdujemy sławną parę tancerzy figurowych: panią Teresę Weynę i pana Piotra Bojańczyka. To nestorzy łyżwiarstwa figurowego i najbardziej utytułowana para taneczna w tej dyscyplinie. I choć ich drogi życiowe po zakończeniu kariery rozeszły się geograficznie, to oboje stali się na długie lata ambasadorami ducha toruńskiego sportu: pełnego elegancji, innowacji i konsekwencji* – podkreślił prezydent Torunia.

Tegoroczna gala była także okazją do docenienia sukcesów zespołowych. Prezydent Paweł Gulewski wręczył nagrodę i list gratulacyjny laskarzom Hokejowego Klubu Pomorzanin Toruń w uznaniu za zdobycie srebrnego medalu i wywalczenie tytułu Wicemistrzów Polski. Swoje zasłużone laury odebrali również pasjonaci dwóch kółek biorący udział w rywalizacji o Puchar Rowerowej Stolicy Polski 2026.



FOT. AGNIESZKA BIELECKA



FOT. WOJTEK SZABELSKI

Jakość ma toruński znak

Kolejni toruńscy przedsiębiorcy, organizacje i instytucje dołączyli do grona laureatów „Made in Toruń".

XVIII Gala wręczenia Znaku Jakości „Made in Toruń" odbyła się 11 września w Akademickim Centrum Kultury i Sztuki „Od Nowa". Tegoroczni laureaci pokazują, jak różnorodna jest toruńska przedsiębiorczość – od usług medycznych, motoryzacyjnych i nieruchomości, przez branżę kreatywną, cukierniczą i wnętrzarską, po sport, kulturę i działalność społeczną. Różne branże, ale wspólny mianownik - jakość i Toruń.

„Made in Toruń" od lat wyróżnia produkty i usługi, które łączą wysoką jakość z toruńskim pochodzeniem. W dotychczasowych 17 edycjach wyróżniono 449 przedsięwzięć biznesowych. Po XVIII gali grono laureatów liczy już 471 podmiotów.

– *Kolejne 18 edycji, w sumie z dzisiejszą, potwierdzają, że w Toruniu można mieć swój projekt biznesowy, można z niego żyć, można odnosić sukcesy, można mówić, że jest się Made in Toruń, a z drugiej strony zapraszać do tych projektów młodzież. Młodzież naprawdę z dużym potencjałem* – **powiedział Prezydent Miasta Torunia Paweł Gulewski**.

Podczas gali poznaliśmy także laureatów III edycji plebiscytu „Biznes Przyjazny Dzieciom". Certyfikaty Prezydenta Miasta Torunia otrzymały Cukiernia Franciszek Pokojski s.c. oraz ArtSplash Miłosz Truchan.

Oba miejsca zostały docenione za świadome tworzenie przestrzeni przyjaznej rodzinom - dostosowanie jej do potrzeb najmłodszych, praktyczne udogodnienia oraz ofertę zachęcającą dzieci do aktywnego i kreatywnego spędzania czasu.

XVIII Gala „Made in Toruń" pokazała, że za znakiem „Made in Toruń" stoją konkretni ludzie, pomysły i marki, które rozwijają się właśnie tutaj - tworzą miejsca pracy, budują swoją pozycję i jednocześnie wzmacniają gospodarczą markę Torunia.



FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

POŻEGNANIE LATA

W ubiegłą niedzielę Polana Barbarka zamieniła się w wielką strefę rodzinnej zabawy.

Końcówka lata to dobry moment, żeby jeszcze raz spotkać się na świeżym powietrzu i wspólnie spędzić trochę czasu na pikniku, który łączył sport, muzykę, zabawę, a nawet edukację. W programie znalazły się spotkania z toruńskimi sportowcami, pokaz tresury psów, laserowa strzelnica, cyrkowe sztuki, gigantyczne bańki, muzyka na żywo i wspólne ognisko.

Jedną z głównych atrakcji była strefa sportowa GoSport! Na uczestników czekały m.in. ergometry wioślarskie, trenażery kolarskie oraz żużlowa maszyna startowa KS Apator. Na pikniku pojawili się również przedstawiciele toruńskich klubów sportowych. Chętni mogli wziąć udział w sportowej rywalizacji w postaci przeciągania liny, wyścigów w workach, turnieju boule, czy zawodów na laserowej strzelnicy.

Najmłodsi uczestnicy pikniku również nie mogli narzekać na brak atrakcji. W strefie CircArt odbyły się pokazy i warsztaty cyrkowe. JOJO Animacje przygotowały gigantyczne bańki mydlane, kule zorbingowe i dmuchane piłki.

Kolejną atrakcją był pokaz tresury psów przygotowany przez Team Spirit. Piknik stał się także okazją do nauki poprzez zabawę. Nadleśnictwo Toruń przygotowało leśną strefę z darmowymi sadzonkami, w której można było poznać leśne ciekawostki. Ważnym punktem wydarzenia było również miasteczko bezpieczeństwa, w którym uczestnicy spotkali się z przedstawicielami służb i zobaczyli pokazy pierwszej pomocy. Nie zabrakło także muzyki na żywo, strefy gastronomicznej oraz wspólnego ogniska z kiełbaskami.

TORUŃ ■ WYDAWCA: Urząd Miasta Torunia, Wały Generała Władysława Sikorskiego 8 ■ OPRACOWANIE: Biuro Promocji i Mediów Urzędu Miasta Torunia ■ www.torun.pl

eprasa.pl c4e7bbb49f

Cały czas jednak nie jest jasne, w jakiej formule wojska amerykańskie stacjonują u nas. Ciągle utrzymuje się ten rotacyjny tryb, czyli bardzo tymczasowy.

Ważniejsze dziś jest, jaką rolę obecnie Polska odgrywa. Dziś wasz kraj to wschodnia granica NATO – podobnie jak przed upadkiem muru berlińskiego taką rolę pełniło RFN. Teraz Niemcy takiej roli już nie odgrywają, dlatego nie ma powodu, by trzymać tam amerykańskie wojska. To bez sensu. Umieszczenie żołnierzy w Polsce jest bardziej przydatne.

Presja ze strony Rosji na kraje wschodniej flanki rośnie. Coraz więcej różnego rodzaju prowokacji ze strony tego kraju.

Nie możemy traktować Rosji poważnie jako potęgi militarnej. Przecież ona nie była w stanie zająć Ukrainy przez ponad cztery lata. To nie jest nawet potęga regionalna. Tylko Europejczycy wpadają w panikę.

Ta panika bierze się z prostego powodu. Może Rosja jest słaba, nie jest w stanie nic osiągnąć na Ukrainie. Ale Europa się boi, że jest jeszcze słabsza niż słaba Rosja.

UE ma drugą co do wielkości gospodarkę na świecie. Stwórzcie więc armię, która pozwoli wam przestać panikować. Problem w tym, że Europa Zachodnia ma z tym problem. Wyraźnie widać, że jest przestarzała. Dawniej była w stanie zbudować swoje imperium na całym świecie, ale ostatecznie przegrała. Teraz nadszedł czas Europy Wschodniej. To najbardziej dynamiczny region Europy. W innych krajach zmiany zachodzą bardzo powoli, ale kiedy przyjeżdżam do Polski, widzę zupełnie inne miejsce. A Stany Zjednoczone są gotowe wysłać tutaj swoje wojska.

Jak to zmienia dynamikę polityczną?

Wracamy do Piłsudskiego. On rozumiał różnicę między Europą Zachodnią a Europą Wschodnią – i dlatego sto lat temu wysunął ideę Międzymorza. Ono nie miało być jednym państwem, tylko systemem sojuszy z własnymi siłami zbrojnymi i wszystkim innym, co jest konieczne. Dziś właśnie potrzebne jest myślenia w takich kategoriach. Współcześnie Europa Atlantycka stała się przestarzała. Dziś nie obchodzi mnie, co myślą Francuzi. Dziś pytanie brzmi: czy Polska zdoła ustabilizować nową rzeczywistość i delikatnie pełnić rolę lidera w swoim regionie? Naprawdę zależy mi na tym, co myślą Polacy, bo tak sobie wyobrażałem waszą rolę kilkanaście lat temu.

Pisał pan o wzroście znaczenia Polski jako lidera Europy



FOT. PAP/EPA/ABEDIN TAHERKENAREH

Friedman: Wszyscy wiemy, że Iran pracuje nad bronią atomową. Uderzenie na ten kraj pozwoliło nam zapobiec takiej sytuacji (na zdjęciu: wielki plakat w Iranie z napisem „Armia diabła zginie w Zatoce Perskiej")

Środkowej w swojej książce „Następne 100 lat" z 2009 r.

I teraz bardzo się cieszę, że postawiłem w niej prawidłowe prognozy. Ale też pojawiają się nowe zagrożenia. Choćby wzrost znaczenia Turcji, która powoli staje się potęgą. Ten kraj spogląda w wielu kierunkach, także na północ. Dla krajów Europy Wschodniej stanie się to wyzwaniem.

Skoro nawiązał pan do swojej książki. Przewidywał pan w niej, że około 2020 r. Rosja wygeneruje duży kryzys geopolityczny – ale okaże się on jej porażką, która w konsekwencji doprowadzi do rozpadu tego kraju. Mamy rok 2026 i trwa kryzys geopolityczny, ale Rosja trzyma się mocno.

Bez przesady. Kreml już stracił Azję Wschodnią, Kaukaz Południowy, Europę Zachodnią i Europę Wschodnią, nad którą przecież sprawował kontrolę.

Doszło do tego w latach 90. Od tamtej pory sytuacja nie ulega zmianie.

Ale też nie udało im się tych terenów, mimo prób, ponownie zjednoczyć. Jeśli więc przyjrzymy się obecnej sytuacji Rosji, sposobowi, w jaki radzi sobie na Ukrainie, to widać, że nie stanowi ona dla nas problemu. To nie jest także problem dla Polski. Może gdyby Rosjanie zdołali zająć Ukrainę, to mogliby spróbować jakiejś akcji przeciwko wam. Ale nic takiego się nie dzieje. Sam jestem ciekawy, czy Putin zdoła to przetrwać.

Rosja słabnie. Wcześniej pan zauważył, że Trump przedstawił jej propozycję, którą Putin jednak odrzucił. Dlaczego tak zrobił? Dlatego brnie piąty rok w wojnę, która go mnóstwo kosztuje i której nie jest w stanie wygrać?

Putin zawsze podkreślał, że żałuje rozpadu Związku Radzieckiego – i że musiał wkroczyć na Ukrainę, bo północna granica tego kraju znajduje się 500 km od Moskwy, a jakby ten kraj stał się częścią NATO, to Rosja byłaby skończona. To są powody, dla których zaatakował Ukrainę. Jako dobry funkcjonariusz KGB, przywódca Rosji musiał wręcz to zrobić. Natomiast wyraźnie nie przewidział, jak słaba była jego armia. Ukraińcy okazali się znacznie bardziej sprytni i zdolni. Wiedzieli, jak wykorzystywać informacje z satelitów. Podczas gdy rosyjskie dowództwo nigdy nie pokazywało informacji satelitarnych niższym rangą żołnierzom, po stronie ukraińskiej z tych informacji korzystali nawet sierżanci. To właśnie dlatego Putin poniósł porażkę na Ukrainie. Wyraźnie też nie może się z tym pogodzić. Gdyby przyznał, że nie zdołał zdobyć Ukrainy, przestałby być uważany nawet za potęgą regionalną, a przecież jest rosyjskim patriotą. Patrząc pod tym kątem, rezygnacja z Ukrainy byłaby niezgodna z rosyjskim interesem narodowym. Rosja zostałaby postrzegana jako słaba. Koszt w postaci utraty wiarygodności byłby ogromny.

Putinowi może chodzić po głowie plan ucieczki do przodu, na przykład poprzez poważne prowokacje NATO, choćby przez atak na Łotwę. Jak duże jest takie ryzyko?

Nie można tego wykluczyć, on może chcieć przestraszyć Europę, sprawdzić ją. Największym sprawdzianem byłaby dla niego Polska. Choć widać, że już teraz chce wywołać u was panikę, ale wy nie panikujecie.

Pytanie, jak w takiej sytuacji zareagowałyby inne kraje Europy. Czy znowu byśmy usłyszeli – jak w 1939 r. – że nikt nie chce umierać za Gdańsk.

Proszę pamiętać, że w krajach wschodniej flanki, także bałtyckich, zostali rozmieszczeni żołnierze USA. Putin nie jest na tyle szalony, by się zdecydować na starcie z amerykańskim batalionem i wygranie go. Bo jeśli zginą żołnierze amerykańscy, to wtedy wkroczymy z pełną siłą. To mogę obiecać. My też nie jesteśmy do końca normalni. Najbezpieczniejszym rozwiązaniem dla Amerykanów jest utrzymywanie tam sił, które nie stanowią zagrożenia dla Rosji, ale uniemożliwiają jej działanie.

Z drugiej strony na takim konflikcie mogłoby zależeć Chinom. Z perspektywy Xi byłaby to idealna wojna zastępcza.

Tyle że jakby do tego doszło, chińska gospodarka ległaby w gruzach. Gdyby Waszyngton się dowiedział, że Putin działa na polecenie Xi, to Chińczycy straciliby dostęp do rynku amerykańskiego. To oznacza ogromne problemy Chin, wzrost bezrobocia. Xi się na to nie zdecyduje. Generalnie co jakiś czas słyszymy, że Chiny zrobią to czy tamto – a potem nic takiego się nie dzieje. Naprawdę wszyscy przeceniamy Chiny. Poziom życia w tym kraju jest ciągle bardzo niski. To sprawia, że nie mają więc zbyt dużego pola manewru. Rosjanie też nie. Stany Zjednoczone mogą sobie w tej chwili pozwolić na niedbałość, ponieważ główni gracze są w dużym stopniu sparaliżowani. Natomiast ja w pierwszej kolejności patrzę na Europę Wschodnią. Należy zapomnieć o NATO, o Francuzach, o Niemcach. Patrzę przede wszystkim na najbardziej dynamiczny region Europy.

Jak wynika z raportu „Czas Trójmorza" przygotowanego przez Instytut Sobieskiego, PKB per capita państw należących do Trójmorza rosło w latach 2016–2025 dwa razy szybciej niż w Niemczech.

Kraje regionu powinny uciekać od Europy atlantyckiej. Nie da się z nimi współpracować, tym bardziej traktować ich jako przewodników. W ramach UE kraje Europy Wschodniej są ogonem, którym merda pies – Europa Zachodnia. Dziś najważniejsza jest tak naprawdę kwestia psychologiczna. Kraje Europy Wschodniej ciągle uważają, że nie są w stanie nic same osiągnąć. To jest główna bariera.

Nie tylko. Owszem, dynamika regionu jest duża, ale jednocześnie mamy płytkie kieszenie. To jedna z głównych blokad regionu – a także źródło tych psychologicznych barier, o których pan mówi.

Kraje Europy atlantyckiej mają mnóstwo pieniędzy. I co z tego? Spójrzmy na źródła działań politycznych. Te najważniejsze wynikają z determinacji, a nie z kalkulacji. Właśnie tej determinacji brakuje dziś Europejczykom, natomiast widać ją w Europie Wschodniej. Właśnie dlatego uważam, że ten region ma ogromny potencjał, zwłaszcza jeśli pojawi się w nim kraj-lider.

Kraje Międzymorza dziś muszą przede wszystkim borykać się z agresywną Rosją.

Rosja myśli inaczej. Putin to człowiek z KGB, który nie potrafi sobie wyobrazić, co oznaczają inwestycje. Ale tym też nie trzeba się przejmować. W końcu Rosjanie zajmą się nim - tak jak wcześniej zajmowali się innymi swoimi przywódcami, którzy ich rozczarowali.



FOT. GEOPOLITICAL FUTURES

Dr George Friedman

Twórca i dyrektor ośrodka Geopolitical Futures. Specjalizuje się w geopolityce oraz prognozach politycznych. Współtwórca ośrodka Stratfor. Autor książek „Następne 100 lat. Prognoza na XXI wiek", „Następna dekada"

eprasa.pl c4e7bbb49f

BIZNES

Koniec ekologicznego, budowlanego biznesu w Ostaszewie. Dlaczego nie udało się zawojować świata?

Zakład MOD21 w Ostaszewie pod Toruniem otwarto pod koniec 2022 r. Już w sierpniu 2026 r. ogłoszono likwidację tego nowoczesnego, budowlanego biznesu. Co poszło nie tak?

Małgorzata Oberlan

MOD21 miał być ultranowoczesną fabryką, stawiającą na przyszłościowy i ekologiczny kierunek biznesu: produkcję drewnianych modułów do budownictwa. Takich, z których szybko i czysto stawiać można żłobki, hotele, dworce, mieszkania socjalne i nie tylko.

Zakład zbudowano w zaledwie 12 miesięcy w Ostaszewie (gmina Łysomice pod Toruniem), Był kolejną już częścią wielkiego imperium - grupy budowlanej Erbud z Torunia. To spółka giełdowa, zatem dochowując procedur i terminów musiała ona w sierpniu opublikować komunikat, w którym zapowiedziała likwidację MOD21.

- Się szykowało. Było do przewidzenia. „Góra" oczywiście wiedziała szybciej, ale nic nie powiedziała - tak komentuje dziś sytuację część pracowników. Wielu jest rozżalonych, choć niektórzy już w maju i czerwcu br. sygnalizowali, że „coś się dzieje". Zostały po ich domysłach wpisy na Goworku.

Innowacja i ekscytacja

„Jesteśmy start-upem, który zawojuje świat. Skąd ta pewność? Dziś ekologia nie jest trendem, ale jedyną drogą. Będziemy nią podążać, oferując naszym klientom nowoczesne obiekty modułowe z drewna. Stoi za nami Grupa Erbud – największa niezależna grupa budowlana w Polsce, zatrudniająca prawie 3 tysiące pracowników, istniejąca 30 lat, notowana na GPW. To duży gracz, dający nam olbrzymie wsparcie i doświadczenie na rynkach międzynarodowych" - ogłosił nowy zakład w listopadzie 2022 roku.

Zamówienia i pierwszy, podstawowy rynek zbytu miał być w Niemczech. W drugiej kolejności - w Polsce. Mieszkańców okolic cieszyła wizja rozwoju zakładu, bo oznaczała przybywanie miejsc pracy. W pierwszym etapie zapowiadano zatrudnienie 150 osób, a w kolejnym 300. Tyle ludzi liczyć miała załoga MOD21 w 2026 roku.

- Oferujemy możliwość pracy w bardzo nowoczesnym zakładzie produkcyjnym, spółce, która myśli ekologicznie i szuka innowacyjnych rozwiązań. Zaletą jest również możliwość uczestniczenia w projekcie, który powstaje od samiutkiego zera. Mamy oczywiście topowych menedżerów z wieloletnim doświadczeniem; mamy doskonałe zaplecze potężnego Erbudu z ponad 30-letnią historią, ale jednak to cała załoga wspólnie pracować będzie nad idealnymi rozwiązaniami i wspólnie przecierać szlaki. Myślę, że dla wielu osób taka „start-upowość" jest ekscytująca - podkreślał prezes MOD21 Theodor Kaczmarczyk w 2022 roku.

Już sama rekrutacja do pracy tutaj była wyjątkowa. Po menagmencie szukano elektryków i innych fachowców, a także pracowników linii produkcyjnej. Po wstępnej selekcji zapraszano na rozmowy do zakładu, gdzie nawet „zwykłym" kandydatom do pracy pokazywano zakład, zaznajamiano z przyszłym szefem. Młode talenty wyłapywano... w grze komputerowej!

29 listopada 2022 roku fabrykę otwarto. I to z jaką pompą! Start MOD21 celebrowano wśród tysiąca zaproszonych gości, z Polski i Niemiec. Wchodzili do fabryki tunelem imitującym las, a w środku mogli zanurzyć się w wirtualnej rzeczywistości, wybrać się do kina rowerowego, ułożyć gigantyczną jengę albo kostkę rubika. A także - zobaczyć, jak wygląda budynek stworzony z modułów drewnianych czy poznać od podszewki proces produkcji w fabryce MOD21.Powiało nowoczesnością...

Miało pracować 300 osób

Plany były ambitne. Spółka zapowiadała na starcie nowego zakładu produkcję 30 tys. mkw. pow. całkowitej modułów w pierwszym roku działalności i około 240 mln zł przychodów. Deklarowana wydajność niemal w pełni zautomatyzowanej linii wynosiła do 375 mkw. modułów dziennie. Zgodnie z zapowiedziami , głównym rynkiem zbytu miały być Niemcy. W 2022 r. w MOD21 pracowało 70 osób. Ale plan zakładał zwiększenie zatrudnienia do 150 pracowników do końca 2023 r. i do 300 w 2026 r. Plany te nie zostały zrealizowane, bo obecnie w ostaszewskim zakładzie pracuje ok. 135 osób.

Gdzie te podwyżki?

Kiedy ten entuzjazm i ekscytacja zaczęły mijać? U właściciela fabryki i wśród zarządzających zapewne wtedy, gdy okazywało się, że biznes nie jest strzałem w dziesiątkę. - Erbud po prostu przez ostatnie lata dokładał do tego biznesu i stracił nadzieję na poprawę koniunktury. Sektor budownictwa modułowego nie rozwinął się tak, jak przewidywaliśmy. Poszczególne rządy też już nie przykładały do niego takiej wagi; nie wspierały - słyszymy dziś od człowieka na kierowniczym stanowisku w zakładzie. Słowa padają w sierpniu br., przy okazji zapowiedzi wygaszania zakładu. A zatem - nawet nie pełne cztery lata od jego uruchomienia. Skoro „przez ostatnie lata" Erbud dokładał, to czy fabryka kiedykolwiek była na wyraźnym plusie?



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Produkcja przez MOD21 drewnianych modułów do budownictwa nie przetrwała nawet pełnych 4 lat

U przynajmniej części pracowników entuzjazm zaczął opadać, gdy warunki pracy nie okazały się tak świetne, jak liczyli. Rok 2026 oznaczał już rozgoryczenie choćby przy produkcji. - Zarówno na linii produkcyjnej, jak i na scalaniu jest bardzo dużo pracy, a pracowników ciągle brakuje. Od ludzi wymaga się coraz więcej, jest ciągłe poganianie i nadmierna kontrola. Kolejnym problemem są podwyżki. Pracownicy od dłuższego czasu słyszą, że temat zostanie rozpatrzony w następnym kwartale, jednak termin jest ciągle przekładany, a obiecanych podwyżek nadal nie ma. Firma dużo wymaga od pracowników, ale nie idzie za tym odpowiednie wynagrodzenie ani docenienie ich pracy - skarżył się w czerwcu br. były już pracownik MOD21 (na Goworku).

Frustracja, presja, wyśrubowane normy - na to narzekali też inni z produkcji.

Nie pomógł pomysł z modułowymi ośrodkami dla uchodźców

Trudno zarzucić menagmentowi fabryki i Erbudu brak inicjatywy. Swoimi modułami MOD21 starał się zainteresować nie tylko niemieckiego, ale i polskiego klienta. Zlecenia były i są jeszcze (trzeba je dokończyć), ale lukratywnego biznesu z tego nie ma.

„Wyjściem do przodu" miało być też wyczucie wyzwań zachodniego świata. Stąd oferta specjalna i perspektywiczna: modułowe ośrodki dla uchodźców i takież schroniska dla cudzoziemców.

„W obliczu kryzysów migracyjnych, które dotykają Europę i inne regiony świata, coraz większe znaczenie zyskuje modułowe zakwaterowanie dla uchodźców. To innowacyjne podejście do tworzenia bezpiecznej i funkcjonalnej przestrzeni, które wyróżnia się szybkością realizacji, elastycznością oraz zastosowaniem ekologicznych materiałów budowlanych. Dzięki temu możliwe jest nie tylko szybkie reagowanie na potrzeby społeczne, lecz także długoterminowe wykorzystanie obiektów" - ogłosiła fabryka MOD21. Za przykłady sprawdzania się takich właśnie rozwiązań podawała choćby dwa rozwiązania niemieckie. Ale i to „wyjście do przodu" sukcesu nie oznaczało.

Anatomia porażki

Komunikat o końcu MOD21 pojawił się 26 sierpnia 2026 r. „Zarząd ERBUD S.A. zdecydował o zaprzestaniu działalności w segmencie budownictwa modułowego, czyli w spółkach MOD21 z fabryką w Ostaszewie pod Toruniem" - brzmiał przekaz. Dalej mowa była m.in. o planie zbycia aktywów - zarówno spółki MOD21, jak i jej niemieckiego brata - MOD21 GmbH. „Brak rentowności oraz brak przesłanek poprawy wyników w przewidywalnej przyszłości" - takie powody główne decyzji podano. Ale wymieniono także inne.

Biznes modułowy był odpowiedzią na trend dążenia do zeroemisyjności budynków w Europie zachodniej, głównie na rynku niemieckim. Zrealizowano tam ponad 21 projektów, w tym m.in. serię żłobków czy zakwaterowania dla osób w kryzysie uchodźczym. W świetle zapowiadanych dużych inwestycji z funduszu Krajowego Planu Odbudowy rozpoczęto kontraktację także w Polsce: na tym rynku MOD21 wykonał lub wykonuje 7 projektów.

- Tworząc ten start-up byliśmy w innych realiach. Regulacje środowiskowe, rozwój ESG i przede wszystkim obietnica dopłat czy ulg podatkowych do technologii modułowej w Niemczech, który miał być głównym rynkiem zbytu MOD21, straciły znaczenie w dniu wybuchu wojny w Ukrainie. Gospodarka naszych zachodnich sąsiadów popadała jednoczenie w recesję. Przestawienie kierunku na rynek Polski niestety nie było wystarczające, by wypracować zakładane cele - nie krył Dariusz Grzeszczak, prezes i założyciel Grupy Erbud.

Jak zwolnić ludzi „po ludzku"?

Tak, jak MOD21 w sposób nowoczesny rekrutował do pracy, tak i chce teraz żegnać się z pracownikami. Stopniowe wygaszenie MOD21 oznaczać będzie docelowo zarówno zamknięcie fabryki obiektów w Ostaszewie, jak i redukcję zatrudnienia. Ale pracownicy objęci zostaną kompleksowym programem outplacementowym, części z nich zostanie zaproponowany transfer do innych spółek z grupy Erbud, która jest jednym z większych pracodawców w regionie Kujaw i Pomorza.

- Jako grupa Erbud zatrudniamy w regionie 900 osób, w różnych spółkach i miejscach. W pierwszej kolejności zatem pracownikom proponowane będzie zatrudnienie w innym zakładzie, innej spółki. Nie wykluczamy też takiego scenariusza, że ktoś będzie chciał przejąć od nas tę fabrykę wraz z produkcją i załogą - mówi Marcin Kasprzak, dyrektor marketingu i PR w Erbud S.A.

Grupa Erbud przez 36 lat działalności nie przeprowadziła żadnego zwolnienia grupowego. Teraz chce stanąć na wysokości zadania i zadbać o ludzi. Czas pokaże, czy to się uda.©℗

eprasa.pl c4e7bbb49f

SPOŁECZEŃSTWO

Bydgoszcz i Toruń w jednym ogrodzie? Działkowcy już teraz ostrzą szpadle

Bydgoszcz czy Toruń? Toruń czy Bydgoszcz? Działkowcy nie chcą połączenia okręgów Bydgoskiego i Toruńsko-Włocławskiego PZD w jeden - Kujawsko-Pomorski. Cicha wojenka toczy się też o nową siedzibę, bo jak wieść niesie „Bydgoszcz przegra, jak zawsze, a my nie chcemy do Torunia". Decyzji jeszcze nie ma, ale strach już zajrzał do ROD-ów

Agnieszka Domka-Rybka



FOT. ARCHIWUM/POLSKA PRESS

W Bydgoszczy jest 200 Rodzinnych Ogrodów Działkowych, w Toruniu i Włocławku - 193. Wśród działkowców aż huczy od plotek, że siedziba regionalnego okręgu będzie w grodzie Kopernika

- Skok na nasze pieniądze - tak plan połączenia Okręgu Bydgoskiego z Toruńsko-Włocławskim i stworzenie jednego Kujawsko-Pomorskiego Okręgu Polskiego Związku Działkowców komentuje pan Władek, mężczyzna 70 plus. Od wielu lat korzysta ze swojej działeczki ROD na osiedlu w Bydgoszczy. Choć decyzja w tej sprawie jeszcze nie została ogłoszona, to działkowcy, z którymi rozmawiałam, są przekonani, że „klamka już zapadła".

- Polski Związek Działkowców twierdzi, że w tej sprawie odbyły się konsultacje. Ciekawe, bo ja o nich nic nie słyszałam - dziwi się pani Monika, prezeska jednego z bydgoskich Rodzinnych Ogrodów Działkowych (prawdziwe imię i nazwisko znane redakcji). - Nie było żadnych konsultacji, o których mówi Warszawa. Wie pani, to wszystko odbywa się za naszymi plecami. Nie ma żadnych informacji, dlatego wśród działkowców jest uzasadniony niepokój. Nie wiedzą, czego mogą się spodziewać.

Odejdą z PZD i będą zakładać stowarzyszenia?

Pan Władek uważa, że jak nie wiadomo, o co chodzi, to zawsze chodzi o pieniądze: - Jako okręg dobrze stoimy finansowo, a czy tak samo jest w Toruniu i Włocławku? Nie wiem. Jak to będzie teraz wyglądać, nasze pieniądze z 200 ROD-ów, zamiast zostawać w Bydgoszczy, trafią do Torunia?

Wśród działkowców aż huczy od plotek, gdzie będzie siedziba Kujawsko-Pomorskiego PZD.

Zgadnie pani? Na pewno nie w Bydgoszczy, a w Toruniu. Bydgoszcz, jak zwykle, zostanie pominięta i, jak we wszystkim, przegra z Toruniem. Moi działkowcy twierdzą, że ktoś z Okręgu Toruńsko-Włocławskiego PZD ma duże chody w Warszawie i tak to sobie uknuli. Nie przekonuje mnie tłumaczenie, że tamten okręg ma swoją siedzibę (przy ulicy Lubickiej w Toruniu - przyp. red.), a bydgoski tylko wynajmuje pomieszczenia w biurowcu przy ulicy Piotrowskiego. Jak trzeba będzie, na pewno coś się znajdzie w naszych zasobach - przekonuje pani Monika.

Twierdzi, że okręg bydgoski od lat toczy cichą wojenkę z toruńskim, ale nie chce w to głębiej wchodzić.

- Niech się kłócą tam na górze, ale mnie martwi, że działkowcy bardzo przeżywają obecną sytuację. Oczywiście, są i tacy, którzy w ogóle nie interesują się tematem, ale jak przyjdą na zebranie, to również przeżyją szok. Bo czy teraz z każdą drobnostką będą musieli jechać do Torunia? Nieraz słyszę, że ludzie chcą wyjść ze struktur PZD. A jak przyłączą nasz okręg do Torunia, tylko na gadaniu może się nie skończyć. Wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby działkowcy rezygnowali z PZD i zakładali własne stowarzyszenia. Zresztą, kilka takich działa w Bydgoszczy i mają się całkiem nieźle. Też mnie się marzy takie stowarzyszenie. Jak ludzie wezmą sprawy w swoje ręce, to się dopiero zadzieje. A zapewniam, że wiele osób prężnie działa w ROD-ach i nie boją się wyzwań - uważa prezeska.

- Nie ma się czego bać, bo żadna decyzja w tej sprawie jeszcze nie zapadła, w każdym razie ja nic konkretnego nie wiem - zaznacza na samym początku Marian Bień, wiceprezes Okręgu Bydgoskiego Polskiego Związku Działkowców.

Zdaniem wiceprezesa sytuacja wygląda następująco: - O tym, że będzie reforma struktur PZD, wiadomo było od grudnia 2024 roku, określił to krajowy zjazd PZD. Na tej podstawie zarząd i rada związku podejmują teraz dalsze decyzje. Zapadły one już w sprawie kilku mniejszych okręgów, jak Słupsk, Częstochowa i Elbląg. Zostały wchłonięte przez większe jednostki w swoich regionach. Natomiast u nas będą zniesione okręgi bydgoski i toruńsko-włocławski, a w ich miejsce powstanie jeden - kujawsko-pomorski. To samo czeka Zieloną Górę i Gorzów Wielkopolski.

Dobre porównanie, bo rywalizacja tych miast bardzo przypomina naszą - bydgosko-toruńską.

Dociekam więc: - Gdzie ma być siedziba okręgu regionalnego, w Bydgoszczy czy Toruniu?

- Wolałbym w Bydgoszczy, ale, powtarzam, nie ma jeszcze żadnych decyzji - mówi Marian Bień.

Ma świadomość, że w tej sprawie pojawiło się w ostatnim czasie wiele niejasności: - Nie ma powodów do niepokoju, ponieważ dla działkowców nic się nie zmieni. Uspokoję, że nawet jeśli siedzibą zostałby Toruń, w Bydgoszczy powstałoby biuro terenowe, mamy przecież aż 200 ROD-ów! I tutaj nadal załatwialiby wszystkie swoje sprawy. Bez jeżdżenia do Torunia, jak twierdzą niektórzy. Tyle tylko, że formalnie nie w okręgu, a rejonie. Nic nie grozi także naszym pracownikom, ich etaty są chronione. Inna sprawa, jeśli sami będą chcieli odejść.

Wiceprezes, jeszcze okręgu, zdradza jednak, że jemu się ta reforma nie podoba: - Pisaliśmy do Warszawy, że nie za bardzo jej chcemy - podsumowuje.

Zdecydowanie bardziej tajemniczy jest Piotr Gadzikowski, toruńsko-włocławski prezes okręgowy: - Ale przecież jeszcze nic nie wiadomo, na razie trwa analityczna weryfikacja danych finansowych. Toruń czy Bydgoszcz? Nie mam pojęcia. U nas jest prawie tyle samo ROD-ów, co w Bydgoszczy, 193. Oba okręgi są w podobnej, dobrej sytuacji finansowej. Włocławek połączono z Toruniem w 2002 roku. Powiem pani tak, „strach ma duże oczy" i jeszcze jedno: czy to będzie prezes okręgu czy rejonu, wyjdzie na to samo. Dla ludzi nic się nie zmieni.

O plany połączenia naszych okręgów zapytaliśmy także w Polskim Związku Działkowców, ale - do ukazania się tego artykułu - nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Zmiany w strukturach to teraz nie jest jedyny problem działkowców, ponieważ „wiszą nad nimi" jeszcze wysokie opłaty za użytkowanie wieczyste gruntów, na których stoją ich ogródki.

Samorządy znalazły myk na dodatkowy zarobek

Możliwość nieodpłatnego oddawania PZD gruntów w użytkowanie wieczyste przewiduje ustawa z 1995 roku o pracowniczych ogrodach działkowych. Jednak z czasem pojawiły się w niej zapisy o możliwości wprowadzenia opłat do 3 procent wartości gruntu.

I do tej pory gminy nie domagały się żadnych pieniędzy. Jednak teraz wybrane samorządy, m.in. w Kujawsko-Pomorskiem, znalazły nowy sposób na zwiększenie dochodów właśnie przez wprowadzenie opłat za użytkowanie wieczyste. Chcą nimi obciążyć działki ROD.

O jakich kosztach mówimy?

Gdy roczna stawka dla jednego ogrodu działkowego wyniesie z tego tytułu kilkaset tysięcy złotych rocznie (miejskie grunty są bardzo drogie) to w przeliczeniu na jednego działkowca, wyjdzie, zależnie od lokalizacji, od 800 do 1200 złotych. A przecież są też inne wydatki, jak np. składki do PZD, prąd, woda, ścieki.

Działkowcy tłumaczą, że wcale nie chcą uniknąć opłat, ale 3 procent jest dla nich nie do przyjęcia, proponują 0,1 procent. W przeciwnym razie emeryci i renciści zaczną porzucać działki, ponieważ nie będzie ich stać, żeby je utrzymać.

Aktualnie PZD zbiera podpisy na petycji przeciw wyższym opłatom za ROD-y .

- Zostaliśmy potraktowani jak przedsiębiorcy , a nie prowadzimy w ROD-ach działalności biznesowej, nie zarabiamy na nich - podkreśla Marian Bień. - Rozumiem, ktoś ma działalność gospodarczą i czerpie z niej zyski, to niech sobie płaci 3 procent, ale emeryci i renciści z ogródków działkowych? Uczestniczyłem niedawno na spotkaniu pod Warszawą z okazji Dnia Działkowca. Byli tam również posłowie i senatorowie, którzy obiecali, że „po trupach", ale nie dadzą samorządom wprowadzić tej opłaty. Oby dotrzymali słowa.©℗

eprasa.pl c4e7bbb49f

PRAWO I OBYCZAJE



FOT. ADAM WILLMA

Pan Andrzej nie może się pogodzić z tym, jak sąd podzielił majątek należący do niegi i jego byłej żony

Sąd podzielił majątek. Dla żony dom, dla męża ziemia i ruiny

Po 14 latach rozwodowego sporu Andrzej Szczęsny dostał prawie cztery hektary ziemi i ruiny zabudowań. Zdążył przywyknąć do życia bez prądu

Adam Willma

- Tu kiedyś były maszyny, a tu było biuro. Kupę lat nikt tego nie używał - Szczęsny pokazuje pomieszczenie, do którego przeniósł się po opuszczeniu domu.

- Dlaczego zamieszkał pan w takich warunkach?

- A gdzie miałem mieszkać?

Z luksusów pozostała mu woda. Do ogrzewania służy koza, ale zimą temperatura spada do 10 stopni. Prądu nie ma, a koszt doprowadzenia linii jest taki, że na razie może sobie o nim tylko pomarzyć. Telefon ładuje więc u znajomego. Radio i lampka działają na baterie.

Szczęsny wyciąga zdjęcia. Na jednym wersalka, którą wyrzucili przez balkon. Na kolejnych silniki i narzędzia:

- Te wszystkie rzeczy mi ukradli. Nawet kura zniknęła.

Akta sądowe, postanowienia prokuratury i odpowiedzi urzędów układają się w wielki stos.

Od zera

- Prowadziłem gospodarstwo rolne po rodzicach - opowiada Andrzej Szczęsny. – Dostałem je w darowiźnie w 1982 roku. Niespełna pięć hektarów, parterowy dom, budynki gospodarcze, garaże i stodołę.

Ojciec Andrzeja, Edward Szczęsny, był ogrodnikiem i magistrem ekonomii. Pozostały po nim piękne przedwojenne dyplomy. Zaczynał na pustej działce. Najpierw mieszkał w prowizorycznym drewnianym budynku. Później postawił dom i oborę.

- Zaczynał od zera – mówi Szczęsny. - Sam budował dom w Cieślinie, wszystko robił według podręczników.

Rodzinna historia gospodarstwa jest jednak bardziej skomplikowana niż zapisy w księdze wieczystej. Ważne miejsce zajmuje w niej Apolonia Hirsch, bezdzietna ciotka Andrzeja, która przez lata mieszkała w Niemczech.

W czasie wojny Apolonia trafiła do pracy przymusowej w Niemczech. Los jednak płata figle i rozkochała w sobie dużego niemieckiego przedsiębiorcę. Po jego śmierci kobieta zapragnęła jednak wrócić do Polski. Przez lata przysyłała rodzinie w Polsce pieniądze na wykończenie nowego, wygodnego domu.

Gdy dom był wykończony, Apolonia wróciła do Cieślina. Przywiozła ze sobą piękne zabytkowe meble. Tak, jak chciała, zmarła i została pochowana na rodzinnej ziemi.

Skarpetkowe marzenia

Andrzej ożenił się w 1993. Dziewięć miesięcy później małżonkowie stanęli przed notariuszem. Podpisali umowę rozszerzającą wspólność majątkową także na to, co każde z nich posiadało przed ślubem. Rodzinna nieruchomość Andrzeja również została objęta wspólnością majątkową małżonków.

Dawny warsztat, który dziś stał się jego mieszkaniem, powstał z myślą o firmie włókienniczej żony. Stały w nim trzy maszyny produkujące skarpety.

- Te maszyny kupiłem za spadek po ciotce Apolonii. Wówczas 1769 marek niemieckich to była spora kwota. Żona chciała produkować, ale pojęcia o handlu większego nie miała. Działalność przetrwała trzy lata. Potem maszyny trzeba było sprzedać. Trafiły na Ukrainę.

Z niewielkiego zakładu pozostały tylko lampy. Bezużyteczne, bo na działce nie ma dziś prądu. W miejscu, w którym produkowano skarpety, stoi dziś jego koza ogrzewająca pomieszczenie.



FOT. ADAM WILLMA

Rolnik żyje bez prądu. Twierdzi, że nie jest w stanie zapłacić za doprowadzenie linii do jego zabudowań

Wspólny dach

Małżeństwo rozpadło się. W 2008 roku sąd ustanowił rozdzielność majątkową. Rozwód orzeczono w marcu 2010 roku z winy obojga. Byli małżonkowie nadal mieszkali pod jednym dachem, sąd przydzielił im pokoje. Kuchnia, łazienka i garaż pozostały wspólne.

Szczęsny twierdzi, że w następnych latach był systematycznie nękany przez byłą rodzinę. Oskarża ich o zabieranie przedmiotów, wymontowywanie silników, zrywanie kabli i wybijanie okien. - Przez uszkodzone okna zamarzły nawet ziemniaki, które tu przechowywałem. Na każdym kroku mi dokuczali. Wersalkę wyrzucili przez balkon, fotele też. Nawet radio uszkodzili.

Policja i prokuratura nie dopatrzyły się naruszeń prawa.

Czternaście lat podziałów

Wniosek o podział majątku wpłynął do sądu w 2009 roku. Prawomocny finał nastąpił dopiero 14 lat później. Żona Szczęsnego argumentowała podczas procesu, że na równi z mężem pracowała w gospodarstwie, do tego zajmowała się domem, wniosła wyposażenie oraz książeczkę mieszkaniową, a jej rodzice pomagali przy budowie.

Przedmiotem wyceny biegłych była ziemia, dom i zabudowania. Zużycie magazynu oszacowano na 60 proc., a mniejszego budynku na 65 proc. Jego przystosowanie do funkcji samodzielnego mieszkania biegły uznał za ekonomicznie nieuzasadnione. Stodoła groziła katastrofą budowlaną. Nawet wychodek kwalifikował się do rozbiórki.

Tylko jeden budynek w całym gospodarstwie w pełni nadawał się do zamieszkania - dom o powierzchni ponad 200 metrów kwadratowych.

Teoretycznie się zgadza

Sąd podzielił nieruchomość na dwie części. Urszula dostała 1-hektarową działkę wraz z domem. Jej wartość oszacowano na 333 tys. Andrzejowi przypadło 3,9 hektara oraz budynki gospodarcze. W wyliczeniach sądowych wartość tej części wyniosła 332 tys. Grunt przylega do drogi wojewódzkiej, ale nie ma urządzonego wjazdu. Sąd ustanowił więc przejazd przez działkę byłej żony, kosztami obciążając mężczyznę. Rozważał również możliwość utworzenia w domu dwóch samodzielnych lokali. Uznał jednak, że z powodu wieloletniego konfliktu taki podział nie zakończyłby sporu.

Na działce Andrzeja nie ma budynku nadającego się do zamieszkania. Sąd uznał jednak, że nie czyni to podziału sprzecznym z prawem. Apelację oddalił.

Wyprowadzka na mróz

Szczęsny dostał rok na wydanie byłej żonie działki z domem. Termin miał mu pozwolić na znalezienie innego lokalu.

- Jestem całkowicie sfrustrowany, bo sąd nie tylko pozbawił mnie majątku po rodzinie, ale w praktyce chciał pozbawić mnie jedynego źródła utrzymania. Bo przecież cały czas żyję z uprawy tej gospodarki. Co miałbym robić w życiu, gdybym sprzedał ziemię.

Zdaniem rolnika, z jego posesji zaczęły znikać kolejne przedmioty. Mężczyzna składał zawiadomienia na policji i w prokuraturze. Za każdym razem dochodzenia umarzano lub w ogóle odmawiano wszczęcia.

23 lipca 2024 roku Szczęsny trafił na szpitalny oddział ratunkowy z obrażeniem prawego uda. Lekarze rozpoznali powierzchowną ranę po postrzale z wiatrówki. Poszkodowany wskazał osobę, którą podejrzewał. Postępowanie umorzono jednak z powodu niewykrycia sprawcy.

Kolejne odmowy i umorzenia rolnik odbiera jako lekceważenie.

- Policja, prokuratura i sądy nie traktowały mnie poważnie - twierdzi. Co musi się stać, żeby zbadano sprawę dokładnie?

Wad nie stwierdzono

W sprawie majątkowej Szczęsny zwracał się do sądów, prokuratury, samorządu adwokackiego i Rzecznika Praw Obywatelskich. RPO odmówił wniesienia skargi nadzwyczajnej. Uznał, że sądy uwzględniły interesy obu stron, a orzeczenie nie zawiera wad pozwalających podważyć prawomocny wyrok. Skarga na pełnomocniczkę byłej żony również została uznana za bezzasadną. Izba adwokacka wyjaśniła, że prawniczka nie ustaliła terminu wyprowadzki, lecz wykonywała prawomocne orzeczenie.

Andrzej Szczęsny jest przekonany, że sprawiedliwości nie stało się zadość.

- Nie pojmuję, jak można było wyrzucić mnie z własnego domu. Nie wiem, jak to możliwe, że wszystkie drogocenne meble po ciotce w praktyce przejąć mogła była żona. Może sąd powinien na własne oczy zobaczyć, jak wygląda podział, o którym zadecydował? Teraz piszę do Ministerstwa Sprawiedliwości. Mam nadzieję, że chociaż tam ktoś mnie zrozumie.

PS Interesowało nas stanowisko byłej żony Andrzeja Szczęsnego. Niestety nie udało nam się z nią skontaktować.

©℗

eprasa.pl c4e7bbb49f

BEZPIECZEŃSTWO

Quo vadis Rosjo? Quo vadis Europo?

W co i o co gra Rosja? Dlaczego Europa i NATO gry nie podejmują? Dlaczego demokracja wydaje się być bezradna wobec putinowskiego agresywnego autorytaryzmu? Wyjaśnienia dr. hab. Macieja Milczanowskiego, ekspert ds. bezpieczeństwa narodowego i międzynarodowego, profesora Uniwersytetu Rzeszowskiego, nie napawają optymizmem

Andrzej Pleś



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Putin chce odbudować rosyjsko-radzieckie imperium, chce się zapisać jako największy car w historii Rosji - mówi politolog Maciej Milczanowski

Rosja prowadzi coraz śmielsze działania dywersyjne w coraz większej liczbie państw Unii Europejskiej i NATO. W co gra Putin, co chce osiągnąć? Testuje granice tolerancji państw demokratycznych? I czy jest granica tej tolerancji, po której coś może się wydarzyć?

Nie sądzę, by taka granica istniała. Po kolejnych incydentach dywersyjnych, także po ataku tuż przy polsko-ukraińskim przejściu granicznym, słyszałem od ekspertów: powinniśmy ostro zareagować, za słabo reagujemy na te prowokacje. I nigdy nie określają, w jaki sposób konkretnie. Słyszę: odpowiedź powinna być adekwatna, w sensie - równa. Czyli, jak Rosjanie wysyłają dron, my też powinniśmy im wysłać dron. To nieporozumienie, jesteśmy inaczej skonstruowanym państwem, z inną mentalnością, na innym stopniu rozwoju cywilizacyjnego, podobnie jak kraje zachodniej Europy. A mamy do czynienia z krajem barbarzyńskim, działającym na tych samych zasadach, co sto i dwieście lat temu. Oczekiwać od nas, że przyjmiemy sposób postępowania Rosji, jest absurdalne. Właściwą reakcją, by Putin nie mógł pójść dalej, jest budowanie siły militarnej, wobec której Putin będzie czuł respekt. I zbroić się nie według archaicznego już kryterium oceny pola walki sprzed agresji Rosji na Ukrainę, ale na podstawie doświadczeń z tej wojny i umiejętności przewidywania, jak pole walki będzie wyglądać w przyszłości. Historia wojskowości uczy, że w czasach przełomu militarnego armie, które do tego przełomu dostosowywały się, bez problemu pokonywały dużo większe liczebnie armie, które mentalnie i technologicznie utkwiły w przeszłości.

Przecież zbroimy się gwałtownie i nie tylko my, co Rosji nie powstrzymuje przed ponawianiem akcji dywersyjnych. Nie możemy odpowiedzieć adekwatnie? Bombardowani jesteśmy atakami hakerskimi na instalacje i instytucje strategicznie wrażliwe, dlaczego nie odpowiadamy tym samym?

Może są, ale się do nich nie przyznajemy. Były cyberataki na Rosję, informatyczny paraliż ich systemów obronnych, na samym początku wojny zhakowano ich systemy dowodzenia. Jestem przekonany, że zachodnie wywiady takie operacje prowadzą, jeśli mają takie możliwości. Obawiam się, że nasz wywiad takimi możliwościami nie dysponuje, więc trudno, by uczestniczył w jakichś poważnych działaniach. Raczej korzystamy z uprzejmości CIA i innych podobnych służb wywiadowczych. To zresztą kolejny absurd.

Jednak brak spektakularnej reakcji państw europejskich i NATO na rosyjską prowokację sprawia, że te społeczeństwa przestają wierzyć w siłę swojego państwa. Przed dziesięciu laty Turcja zestrzeliła rosyjski bombowiec na pograniczu syryjsko-tureckim, trzecia wojna światowa z tego nie wynikła. Europy na tak radykalny krok nie stać.

Od początku rosyjsko-ukraińskiej wojny NATO było zbyt powściągliwe, także w zakresie wsparcia Ukrainy. Wciąż ze strony państw sojuszu słyszeliśmy o „czerwonych liniach", które sami sobie wyznaczaliśmy. Bo ich przekroczenie grozi, że „coś się stanie", ale nikt nie określił, co mogłoby się stać. A można było, bo kiedy Rosja wykonywała jakieś ruchy ostrzegawcze przy swoich instalacjach broni nuklearnej, prezydent Biden wysłał okręty nuklearne na Morze Czarne i Rosja przestała grozić atomem. I to jest właściwa reakcja. A my, Europa, boimy się potencjalnych konsekwencji odpowiedniej reakcji, ten lęk tkwi w naszych umysłach i wyobraźni, ale one nie wynikają z rzetelnej analizy sytuacji. Wszystkie „czerwone linie", jakie sobie rysowaliśmy, już dawno zostały przez Rosję przekroczone. Tu się uwidacznia pewien paradoks: nie ma możliwości, by demokratyczna Europa podejmowała decyzje o reakcji tak szybko i radykalnie, jak autorytarna Rosja decyduje o podjęciu prowokacji, bo w Europie ci, którzy są przeciwko większej konsolidacji europejskiej, najgłośniej oskarżają Europę o brak decyzyjności. Im silniejsze pojawią się tendencje do większej konsolidacji, tym głośniejszy będzie krzyk przeciwników takiego procesu. Ku radości Kremla. Kiedy pojawił się pomysł o powołaniu dowództwa sił państw europejskich, które będzie koordynować działania tych sił wobec inwazji rosyjskiej, u nas natychmiast pojawił się sprzeciw: Niemcy i Brytyjczycy nie będą nam rozkazywać, nie będą nam dowodzić. Jak przy takiej retoryce budować jakąkolwiek jedność obronną?

Wrócę do pytania: quo vadis Rosjo? Putin ciągnie tę wojnę wbrew rozsądkowi, by utrzymać się przy władzy, bo jej zakończenie bez pełnego zwycięstwa oznacza jego koniec? Czy chce odtworzenia Paktu Warszawskiego, odzyskując wpływy w naszej części Europy? Czy może odbudowania supermocarstwa na poziomie Związku Sowieckiego?

Wszystkiego naraz i jeszcze więcej. Dezintegruje i dzieli społeczeństwa państw zachodnich, każdy głośny przypadek rosyjskiej dywersji daje paliwo na przykład AfD, naszym Braunom czy Frontom Narodowym we Francji do krzyku, że Rosja jest silna, nie zadzierajmy z nią. Oni Rosji nie bronią, oni mówią: bójcie się Rosji, spełnijmy jej oczekiwania, żeby nie było wojny. I co gorsze – te hasła są coraz bardziej nośne, także u nas. Dziś już śmiesznie łatwe jest stymulowanie konfliktów między Polakami a Ukraińcami, co momentami ociera się o absurd, jak oskarżenia, że: przecież te drony przyleciały do Polski z Ukrainy. To rozedrganie naszej opinii społecznej w jakiś sposób odzwierciedla stan państwa. Społeczeństwa silnych państw nie są tak bardzo podatne na wpływy rosyjskie. Czasu na osiągnięcie celów Putin ma niewiele, w tej chwili korzysta z okienka geopolitycznego, jakie zapewnia mu prezydentura Trumpa. Do wyborów połówkowych w USA, więc do listopada na pewno, być może dłużej, bo rosyjscy oligarchowie nadal będą finansować śluby rodzinne u Trumpa, nadal będą wpływać na amerykańską politykę. Dopóki w USA rządzi Trump, Putin tej wojny nie zakończy, bo to czas, kiedy może najwięcej uzyskać. Po drugie: Putin chce odbudować rosyjsko-radzieckie imperium, a i w tym przypadku motywacja jest stricte osobista: chce się zapisać jako największy car w historii Rosji. Jest starym człowiekiem, nie potrzebuje gromadzić i tak już gigantycznego prywatnego majątku, chce mieć pomnik. A w Rosji największe szanse na pomnik mają zwycięzcy przywódcy. Równie osobista jest kolejna motywacja: jeśli zakończy tę wojnę inaczej, jak tylko bezdyskusyjnym zwycięstwem, to każde inne rozstrzygnięcie zostanie przez jego otoczenie i poddanych uznane za porażkę. Rosjanie mogą mu wybaczyć miliony ofiar, ale nie wybaczą porażki. I szanse na wygraną ma: jeśli uda mu się całkowicie rozbić Ukrainę, jeśli doprowadzi do tego, że AfD będzie rządzić Niemcami, a Front Narodowy we Francji, prorosyjska skrajna prawica w Polce, to można powiedzieć, że wpływy w znacznej części Europy odzyska. Rosyjskie boty i dezinformacja w mediach społecznościowych od dawna nad tym pracują.

A tymczasem rosyjscy sabotażyści i dywersanci – harcownicy grasują po Europie, w społeczeństwach europejskich narasta brak zaufania do mocarności europejskich państw i ich siły sprawczej, do sprawczości Unii Europejskiej w ogóle. Jesteśmy wobec prymitywnej rosyjskiej agresywnej siły bezbronni i bezradni - pokazują doświadczenia ostatnich kilku lat. Rzeczywiście tak jest, czy to tylko frustracja europejskich „jastrzębi"?

Kiedyś Ben Gurion powiedział, że pierwsza linią obrony państwa jest wywiad i kontrwywiad. A wiedza o zamiarach i działaniach przeciwnika jest podstawą podejmowania decyzji. W Polsce tuż przed wybuchem wojny na Ukrainie rozwiązywano terenowe placówki Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, na przykład w Rzeszowie. Wcześniej zniszczyliśmy własny wywiad, czego skutki odczuwaliśmy w Iraku. Struktury służb specjalnych zaczęliśmy odbudowywać, ale to materia, której nie da się odtworzyć w rok, na to trzeba dekad. Gdyby ktoś zapytał, czy potrafilibyśmy przygotować i skutecznie przeprowadzać takie operacje jak Ukraińcy, to odpowiedź jest oczywista. Uznaliśmy, że nie ma sensu utrzymywać swoich tajnych służb, lepiej polegać na uprzejmości CIA. Jeśli państwo z naszym położeniem geopolitycznym zdaje się w tym zakresie na przyjaciela zza oceanu, to na własne życzenie oślepia się i ogłusza. Sami pozbawiliśmy się tej pierwszej linii obrony. Chyba już nie jest tajemnicą, że kiedy wybuchła wojna za naszą wschodnią granicą, więcej tu było wywiadu zachodniego niż naszego.

eprasa.pl c4e7bbb49f

FILM

Tomasz Schuchardt: Mam dziewięcioletnią córkę i na pewno na razie nie puszczę jej „Lalki”

W serwisie Netflix pojawił się właśnie serial „Lalka”, zainspirowany powieścią Bolesława Prusa. Rozmawialiśmy z Tomaszem Schuchardtem, wcielającym się w sześcioodcinkowej produkcji w postać Stanisława Wokulskiego

Paweł Gzyl

Poloniści twierdzą, że „Lalka” to jedna z niewielu klasycznych polskich powieści, które wywołują emocje wśród czytającej go współczesnej młodzieży licealnej. Tak było i w twoim przypadku?

Czytałem w liceum wszystkie lektury, ale sięgnięcie po „Lalkę” długo odwlekałem. Kiedy przerabialiśmy ją w drugiej klasie, prawdopodobnie wyłgałem się z pomocą „bryka”. Przed maturą stwierdziłem jednak, że wypada ją przeczytać. Chwyciłem „Lalkę” i pochłonąłem ją jednym tchem, a potem zaraz drugi raz. (śmiech) Tak mi się spodobała. Plułem sobie później w brodę, że tak długo ją omijałem. Może przez ten swój tytuł „Lalka” początkowo wydawała mi się lekturą dla dziewczyn. Po przeczytaniu zrozumiałem, że jest też bardzo dla chłopaków.

Jak zapamiętałeś postać Wokulskiego z tych szkolnych czasów?

Na pewno zapamiętałem jego czerwone ręce. I bardzo chciałem, żeby zostały pokazane w serialu. Pamiętam też, że choć Wokulski był postacią z pozytywistycznej powieści, w moich szkolnych czasach był odczytywany przez polonistów romantycznie. Byłem szczerze zaskoczony, kiedy dowiedziałem się, że następne pokolenie postrzega go już w zapożyczonych z angielskiego kategoriach typu „stalker” czy „creep”. Ja zapamiętałem go przede wszystkim jako faceta, który był beznadziejnie zakochany. Do tego stopnia, że poświęcił wszystko dla miłości, która okazała się mrzonką.

Co sprawiło, że zechciałeś zagrać tę postać?

Wokulski został mi zaproponowany bez castingu. Kiedy ktoś myśli właśnie o tobie w kontekście opowiedzenia historii, to dla aktora jest niezwykle nobilitująca sytuacja. Ale „Lalka” to były lata przygód. Po raz pierwszy usłyszałem o tym, że ktoś chce ponownie zekranizować powieść Prusa na długo przed tym, zanim robienie „Lalek” stało się modne. (śmiech) Początkowo miał ten serial produkować Michał Kwieciński. Podczas jego rozmowy z reżyserem, który miał się tym zająć, padło moje nazwisko. Byłem wtedy po „Wielkiej wodzie” i zaczynałem mieć dużo pracy. Michał zadzwonił więc, bo uznał, że musi mnie zarezerwować dla roli Wokulskiego. Kiedy usłyszałem tę propozycję, od razu pomyślałem: „Może to jest moje ukryte marzenie?”. Bo już w pierwszym momencie przeszedł mnie dreszcz ekscytacji. Ale wtedy to dopiero był pomysł i do jego realizacji wiodła jeszcze długa droga. Potem zmienił się reżyser i nagle dowiedziałem się, że Paweł Demirski będzie pisał scenariusz, a serial wyprodukuje syn Michała – Janek Kwieciński. Nikt mnie wtedy już nie chciał wymienić, zapytano więc tylko, czy nadal jestem na pokładzie. Potwierdziłem – i dopiero po jakimś czasie usłyszałem, że reżyserować będzie Paweł Maślona. Wtedy zaczęły się castingi do pozostałych ról, w których aktywnie uczestniczyłem. Byłem więc w tym projekcie od samego początku.

Scenarzyści serialu Netflixa postanowili opowiedzieć „Lalkę” na własny sposób. Co ci się najbardziej spodobało w ich oryginalnym pomyśle na interpretację tej powieści?

Przede wszystkim spodobało mi się, że ta historia została inaczej opowiedziana niż u Prusa. Skoro mamy już książkę i dwie adaptacje, to po co robić coś takiego samego? Wielu ludzi oczekuje od ekranizacji przeniesienia powieści jeden do jednego. Tymczasem dla mnie przyłożenie innych akcentów i dopisanie nowych wątków nie jest niczym złym, tylko czymś ,co pozwala spojrzeć na tę uniwersalną historię trochę inaczej, świeżo i na nowo. Spodobało mi się też w tym scenariuszu, że bohaterowie Prusa zostali potraktowani z miłością. To bohaterowie w pełni „prusowscy”. Po wypuszczeniu trailera odezwały się głosy, które twierdziły, że podchodzimy do tej powieści z brakiem szacunku i zmieniamy ją, bo została źle napisana. (śmiech) Tymczasem jest dokładnie odwrotnie – scenarzyści, szanując klasykę, dyskutują z nią. Dzieła wybitne – jak „Lalka” – są tak bogate, wielowymiarowe i zakorzenione w wyobraźni autora, że każda ich próba wiernej adaptacji często kończy się porażką. Film to medium, które posługuje się m.in. obrazem, montażem i skrótem. Potrzebuje więc własnego języka.

Największy wpływ na kształt tej serialowej opowieści miał chyba Paweł Demirski.

Paweł Demirski jest znany z teatralnych dokonań, w których reinterpretował na swój sposób polską klasykę. Kiedy spotkaliśmy się z nim przed wejściem na plan, powiedział, że zobaczył w powieści Prusa potencjał, aby opowiedzieć tę historię poprzez humor. I właśnie to dostajemy w tym serialu, jednocześnie z zachowaniem miłości do bohaterów, ich charakterów, namiętności i uczuć.

A Paweł Maślona?

Paweł miał jeszcze inne podejście. On uważa, że kiedy bierze się jakąś powieść do zekranizowania, to ważne jest, aby w niej znaleźć film. A wcale nie jest to takie oczywiste, bo nie każda książka ma w sobie ten potencjał. Wiele jest takich, które są dla filmu za trudne, zbyt chaotyczne lub po prostu nieciekawe. I chwała im za to, bo od tego jest właśnie literatura. Kiedy czytamy jakąś książkę, pracuje nasza wyobraźnia. U każdego inaczej. Kiedy natomiast przystępuje się do ekranizacji powieści, należy stworzyć fabułę – bohaterów oraz konflikty, które nimi powodują – i opisać ją obrazem, który stanie się wspólnym doznaniem wielu widzów.

Jak to zadziałało w serialu?

Tam jest oczywiście dużo zmian, jeśli chodzi o treść książki. Niektóre rzeczy są podkreślone, a inne – przesunięte w tło. Czymś takim jest walka klasowa, ta pozytywistyczna myśl, że pracą u podstaw możemy zmienić nasze życie. Tłem jest także to, że Wokulski walczył w Powstaniu Styczniowym, że dorobił się na wojnie, że jest patriotą, że bardzo interesują go wynalazki i cała rewolucja przemysłowa. W serialu jest tego mało, bo nasza opowieść miała się skupić na człowieku i jego namiętnościach. Dużo bardziej przyłożyliśmy się do rozbudowania charakterów poszczególnych postaci. Oczywiście zawsze jest coś za coś. Albo szczegółowe opowiadanie o historii i niuansach epoki zabierze nam czas ekranowy, przeznaczony na pokazanie emocji bohaterów, albo tło historyczne potraktujemy faktycznie jak tło, a tchniemy w zamian większe życie w postacie. My postawiliśmy na to drugie, dlatego w serialu każdy z bohaterów jest pełnokrwisty i ma swój koloryt, dzięki czemu my aktorzy mieliśmy tam naprawdę dużo do zagrania.

O ile w powieści Wokulski jest pozytywistą z sercem romantyka, tak tutaj jest kapitalistą, który postrzega świat w kategoriach zysku i straty. Tak zarysowana postać będzie bliższa widzowi z XXI wieku?

Nie zgadzam się z tą interpretacją. Oczywiście Wokulski ma cechy kapitalisty, bo wie, gdzie i jak zdobywa się pieniądz. Pokazuje jednak tę stronę swej osobowości tylko przed klasą wyższą, do której aspiruje. Ale nie do końca kapitalistycznie postępuje ze swoim majątkiem: jest w stanie roztrwonić go na to, co jest dla niego najważniejsze – na tę chorobliwą miłość. Trochę innego Wokulskiego poznajemy w serialu na początku, a trochę inaczej z nim kończymy. Podobnie jest zresztą z Łęcką, która w książce jest dość płaska, natomiast w filmie przechodzi niezwykłą metamorfozę. Trzeba też postrzegać te postaci nie z dzisiejszej perspektywy, ale pamiętając w jakich czasach żyli i jakie mieli możliwości. Kiedy się o tym zapomina, patrzy się na nie bez tej wspomnianej miłości i szacunku.

Przez większą część serialu Wokulski jawi się widzowi jako ktoś tajemniczy i wręcz niebezpieczny. Jest powściągliwy i małomówny. To było dla ciebie utrudnieniem w tworzeniu tej postaci?

To efekt zabiegów Pawła Maślony, poczynionych w montażu. Ale bardzo mi się to podoba. Chcieliśmy bowiem utrzymać tajemniczość Wokulskiego jak najdłużej. Z drugiej strony zależało nam, aby widz dostrzegł, że jego zadurzenie w Łęckiej jest prawdziwe. To nie jest jakaś dziwna gra czy założenie. Wokulski nie potrafi jedynie odpowiednio dobrać środków, by wyrazić to, co naprawdę czuje. Była jednak scena, która nie weszła do serialu, a trochę inaczej ustawiała Wokulskiego. Stwierdziliśmy jednak przy finalnym montażu, że to nie jest dobra droga, by go tak pokazać. Bo jawił się w niej jako osoba, która wszystko robi z wyrachowania. To była zaledwie jedna scena, która pozwalała tak odczytywać tę postać. Usunęliśmy ją – ściślej mówiąc reżyser to zrobił (śmiech) – i słusznie. W efekcie widz inaczej postrzega Wokulskiego. Na tym polega siła montażu. Pawłowi zależało bardzo na silnych postaciach kobiecych. Dlatego musieliśmy trochę przebudować moją postać: na początku zabrać jej nieco sprawczość, aby podkreślić sprawczość Łęckiej. Bo i tak wszystko później ładnie puentuje się w szóstym odcinku. Łęcka uczy się przez działanie, a Wokulski – przez obserwowanie. W ten sposób pokazujemy dwie odrębne postawy wobec życia.

Często podkreślasz w wywiadach, że budujesz każdą postać z siebie: ze swoich emocji, przemyśleń czy doświadczeń. Ile siebie zobaczyłeś w tym netfliksowym Wokulskim?

To nie do końca tak. Na pewno nie jest tak, że grając w scenie pogrzebu, muszę przypominać sobie pogrzeby, w których sam uczestniczyłem. (śmiech) Tu chodzi bardziej o to, że podstawowym narzędziem aktora do budowania roli jest jego własne ciało. Dlatego tworząc jakiegoś bohatera, podkręcam potrzebne mi do tego jedne cechy, które mam w sobie, a drugie – ograniczam. To są choćby te czerwone ręce, które kazałem sobie kolorować każdego dnia zdjęciowego, bez względu na to, czy było to potrzebne czy nie. Ale to są też moje emocje, które staram się rozumieć tak, jak ja je rozumiem. Niekoniecznie musiałem być w życiu beznadziejnie zakochany, aby zagrać Wokulskiego. Wystarczyło mi odnaleźć w sobie to, gdzie by to było we mnie, gdybym tak miał. Jakbym się zachowywał, gdybym był w takiej sytuacji jak Wokulski. To oczywiście nie jest takie proste.

Jak było w tym przypadku?

Na początku zawsze mocno wnikam w literę tekstu. Dlatego na nowo przeczytałem „Lalkę”. Potem były rozmowy z reżyserem, scenarzystą i z innymi aktorami. Do tego mieliśmy warsztaty z panią, która uczyła savoir-vivre'u z XIX-wiecznych salonów. Kiedy nasiąkłem tym wszystkim, następował kolejny niezbędny etap w kreowaniu postaci – zapominanie o tym, czego się dowiedziałem, aby myśleć jej emocjami. Bo i tak podprogowo całe te przygotowania wychodzą podczas grania sceny. Ja mam takie podejście: najpierw solidnie się przygotować, a potem zaufać instynktowi na planie. Bo ten instynkt nie odpływa w żadne dziwne rejony przez to, że mam bardzo dobrze zrobiony cały background.

eprasa.pl c4e7bbb49f

Dwie dotychczasowe wersje filmowe „Lalki" mocno wryły się w świadomość starszych pokoleń. Obejrzałeś je i chciałeś się w swej pracy jakoś odnieść do kreacji Jerzego Kamasa i Mariusza Dmochowskiego sprzed lat?

Serialową „Lalkę" z Kamasem pamiętam z dzieciństwa. Pewnie gdzieś leciała w telewizji, jak inne peerelowskie seriale w rodzaju „Czterech pancernych" czy „Klossa". Została mi w głowie z tego tylko twarz Kamasa. Tej ekranizacji z Dmochowskim chyba nie widziałem nigdy. Przed samym wejściem na plan nie oglądałem w ramach przygotowań ani jednej, ani drugiej. Ja nie robię takich rzeczy. Nie chcę się „infekować" interpretacją innego twórcy. Zwłaszcza, że mamy źródło – powieść Prusa. Ono było dla mnie najważniejsze. Jego interpretacje w ogóle mnie nie interesowały, bo nie chciałem się czymkolwiek sugerować. Nigdy nie podchodzę do jakiegoś aktorskiego zadania w taki sposób, że z czymś czy z kimś się mierzę. Oczywiście, ludzie będą mnie porównywać z Kamasem czy Dmochowskim, a za chwilę z Dorocińskim. Żyję już trochę na tym świecie i wiem, że części osób przypadnę do gustu, a części – nie. Nie mam więc zamiaru z tym walczyć. Ja zawsze chcę zagrać swą rolę najlepiej jak umiem. Kiedy potem oglądam siebie na ekranie, mam czasem wrażenie, że mogłem zrobić coś lepiej. A tutaj po raz pierwszy jestem w pełni zadowolony z tego, co powstało.

Paweł Maślona od początku szukał aktora, który potrafiłby przełamać tradycyjne myślenie o Wokulskim. Dużo wolności otrzymałeś w tworzeniu tej postaci?

Praca z Pawłem to marzenie każdego aktora. Poznałem go dosyć wcześnie – był asystentem Marcina Wrony przy „Chrzcie", w którym debiutowałem. Potem był współscenarzystą „Demona", ale nie nakręciliśmy nic razem, mijaliśmy się tylko prywatnie. Jak kumpel z kumplem. I nagle po tych wszystkich latach, spotkałem go na planie „Lalki", ceniąc jego myślenie o świecie i poczucie humoru. I podczas tej wspólnej pracy otworzyły się przede mną takie przestrzenie, których zupełnie się nie spodziewałem. Paweł korzysta na planie z czegoś, co się nazywa clamshell – monitora bezprzewodowego, który można nosić ze sobą. Dzięki temu był zawsze blisko kamery i mógł uczestniczyć w każdej scenie. To pozwalało mu na gorąco reagować i na świeżo dawać uwagi aktorom, przejmując ich emocje. Kiedy potrzebował radosnej sceny, był w takim samym stanie euforii jak my. I na odwrót: kiedy była smutna i trudna do zagrania sekwencja, Paweł też w to wchodził, będąc jakby dodatkowym aktorem. W efekcie schodził z planu tak samo zmęczony jak my. (śmiech) Scenę kłótni Wokulskiego i Łęckiej z ostatniego odcinka kręciliśmy w pałacyku pod Wałbrzychem przez trzy dni. To była ciężka praca, ale do przeżycia, bo Paweł był z nami. Mało tego: po zejściu z planu siedzieliśmy jeszcze w nocy pod hotelem, zastanawiając się co jutro moglibyśmy zrobić, żeby było lepiej. Coś takiego rzadko się zdarza. Paweł dawał nam mnóstwo energii z siebie, ale też czerpał ją z nas. Uzupełnialiśmy się w ten sposób i było to wspaniałe.

Kluczowym wątkiem powieści jest oczywiście miłość Wokulskiego do Łęckiej. Początkowo nie wiadomo czy Wokulski kocha ją szczerze, czy traktuje przedmiotowo jako klucz do awansu społecznego. Ta niejednoznaczność tej relacji była dla ciebie istotna przy tworzeniu postaci Wokulskiego?

Tu ważne było kolejne spotkanie – tym razem z Sandrą Drzymalską. To wspaniała aktorka. Tuż przed „Lalką" zagraliśmy małżeństwo w serialu „Breslau". Wspieraliśmy się więc na planie – a najbardziej podobało mi się to, że w momentach, kiedy mój bohater był nie do końca cool, Łęcka przykrywała to swoim postępowaniem. I odwrotnie. A wynika to ze starej teatralnej zasady, głoszącej, że „króla buduje dwór". Wszystko to przenika się ze sobą aż do szóstego odcinka, w którym spotyka się i wyjaśnia. Tam następuje zderzenie i oczekiwana konfrontacja, która oczyszcza nie tylko atmosferę, ale daje też oddech widzowi, który czeka na nią przez sześć odcinków.

Bohaterowie serialu posługują się współczesnym językiem. To był dobry pomysł?



FOT. MAT. PRAS. NETFLIX

Tomasz Schuchardt: Niekoniecznie musiałem być w życiu beznadziejnie zakochany, aby zagrać Wokulskiego. Wystarczyło mi odnaleźć w sobie to, gdzie by to było we mnie, gdybym tak miał

Dobrze by było zapytać o to profesora Miodka czy Bralczyka. Netflix zorganizował mi rozmowę z moją polonistką i wychowawczynią z czasów liceum – Katarzyną Budną. Zobaczyliśmy się pierwszy raz od szesnastu lat. Ponieważ obejrzała wcześniej serial, spytałem czy bardzo drażnił ją ten współczesny język w ustach bohaterów „Lalki". Liczyłem trochę na burę, a tu tymczasem ona powiedziała z totalnym uśmiechem: „Tomek, język polski jest bardzo pojemny. Jest w nim miejsce na wulgaryzmy, ale i na wyszukane słownictwo". Okazało się, że z perspektywy polonistki i fanki „Lalki" w ogóle jej to nie przeszkadzało, bo historia była na tyle interesująca, że już po pierwszych minutach przestała porównywać go z oryginalnym tekstem Prusa.

Wiedzieliście na pewno, że równolegle powstaje kinowa wersja „Lalki". Podobno wręcz mijaliście się w lokacjach. Miało to wpływ na atmosferę pracy na planie serialu?

Myślę, że nie. Nie dało się nie mieć takiej świadomości, bo przy kinowej „Lalce" wybrano taki rodzaj promocji, że co dwa tygodnie dowiadywaliśmy się o nowych gwiazdach w jej obsadzie. (śmiech)
Do tego nasza branża w Polsce jest nieduża i ja z moim doświadczeniem znam chyba wszystkich aktorów, którzy zagrali w tamtym filmie. Prawie z wszystkimi gdzieś się przeciąłem. Znam też bardzo dobrze operatora. (śmiech) To są oczywiście wybitni twórcy, więc spodziewam się, że to będzie bardzo dobry film. My wybraliśmy inną drogę: wiedzieliśmy, że mamy prawdziwą perełkę i jeśli włożymy w nią wysiłek, który włożyliśmy, to będzie coś naprawdę wybitnego. I na tym się skupiliśmy – na naszej robocie. Myślę, że tak samo było na planie kinowej „Lalki". A że spotkamy się z różnymi opiniami, to jesteśmy na to przygotowani, bo przecież na tym polega ten zawód.

Kiedy się zaczyna odtwarzać serial w Netflixie, pojawiają się ostrzeżenia: „Seks, przemoc, środki odurzające, wulgaryzmy". Jak zareagują na taką „Lalkę" widzowie?

To jest znak czasów. Takie ostrzeżenia kojarzą mi się z coraz dłuższymi ulotkami do lekarstw. Teraz nawet witamina C ma całą listę działań niepożądanych. (śmiech) Gdyby dziś wziąć „Titanica", to też byłyby ostrzeżenia, że jest tam seks i przemoc. Ale ja to popieram: nigdy dość chronienia młodego widza. Żyjemy w czasach kultu przemocy i seksualizacji, który jest zasługą nie filmów, ale różnych programów telewizyjnych i internetowych. Nasz serial jest dla widzów od 16. roku życia. Ja mam dziewięcioletnią córkę i na pewno na razie nie puszczę jej „Lalki". Wiele osób po premierze trailera serialu było oburzonych, że kalamy polski język. Tymczasem to nieprawda. Są wulgaryzmy, ale na pewno nie jest to język z blokowiska lat 90. Jeśli chodzi o czystość języka, to wszyscy jesteśmy mądrzy, dopóki wstając rano nie uderzymy się w palec od stopy. Wtedy nie ma lepszego słowa niż to na „k", które oddawałoby trafniej, co czujemy. (śmiech) I my właśnie poszliśmy tym tropem.

Na pewno największe emocje wywoła finałowy odcinek. Cała opowieść nagle zamienia się w nim w kryminalną komedię w duchu filmów Quentina Tarantino czy Guya Ritchiego. Jak ci się to spodobało, kiedy czytałeś scenariusz?

Pomyślałem sobie, że nie moglibyśmy sobie wymarzyć lepszego zakończenia. Byłem więc w nim zakochany już na etapie wstępnej wersji scenariusza. Potem przy próbach stolikowych uległ on jednak dosyć mocnym zmianom. Paweł bardzo liczył na nasze opinie i głosy. Każdy z aktorów miał z nim indywidualne próby i wtedy mogliśmy coś zmienić i poprawić. Paweł dużo brał z tych rozmów i ciągle coś zmieniał. Zdarzało się, że działo się to nawet już na samym planie. Była to więc ciągła praca. Ten główny wątek nie zmieniał się jednak i ta puenta jest bardzo mocna: niejednoznaczna oraz zostawiająca możliwość różnych interpretacji i pewien niedosyt.

Czyli apetyt na ciąg dalszy.

(śmiech) Na ciąg dalszy, który nie następuje. Ale ja lubię takie poczucie niedosytu, kiedy po obejrzeniu jakiegoś dobrego serialu, mówię: „Kurde, naprawdę nie będzie drugiego sezonu?". Bo czasem jest tak, że ktoś produkuje te kolejne sezony, a to nie ma większego sensu. Tutaj nie ma wątpliwości, że to „Lalka" – i my mocno bazujemy na powieści. Co ciekawe: Prus publikował ją pierwotnie w odcinkach w prasie i my teraz też mamy ją w odcinkach. To taki dodatkowy smaczek.

Mam wrażenie, że wasza „Lalka" jest dla młodego widza, a kinowa „Lalka" będzie dla starszych pokoleń. Zgodzisz się?

Nie widziałem jeszcze kinowej „Lalki", więc nie mogę wypowiadać się na ten temat. Jeśli założymy, że będzie ona bliska książki, to obejrzą ją nie tylko starsi widzowie, ale też młodzież, choćby uczniowie liceum. (śmiech) Nie oznacza to, że nasza „Lalka", będąc atrakcyjną dla młodych ludzi, nie spodoba się komuś starszemu. Moja nauczycielka polskiego jest o pokolenie starsza ode mnie, a serial bardzo jej się spodobał. Nie lubię, kiedy dziennikarze kategoryzują, że coś jest dla tych, a coś jest dla tamtych, bo możemy w ten sposób wykluczyć tych, którzy trochę inaczej się czują. Znam przecież wielu starszych ludzi, którzy są młodzi duchem – i na odwrót. Poza tym, naszą „Lalkę" nie zrobili ludzie z pokolenia Z. Paweł i ja mamy koło czterdziestki, Sandra ma 33 lata. To nie są nastolatkowie. Jeśli ktoś jest otwarty na świat i nie ma tendencji do oceniania, a w zamian cechuje go skłonność do autorefleksji, to myślę, że spodoba mu się ten serial. Bez względu na to w jakim jest wieku. Bo to po prostu uniwersalna opowieść.

eprasa.pl c4e7bbb49f

SPOŁECZEŃSTWO

John Godson, polityk, misjonarz, farmer wrócił z Nigerii do Łodzi. Wszędzie dobrze, ale tu najlepiej?

Był pierwszym Afrykaninem, który został polskim posłem, a wcześniej radnym w Łodzi. 11 lat temu, gdy upadła jego polityczna kariera, zdecydował się wrócić do Nigerii. Teraz jednak wrócił z Afryki. Do Polski przyjechał z nigeryjską żoną i trójką dzieci. Właśnie urządza się w Łodzi.



FOT. ARHCIWUM POLSKA PRESS

Do dziś wielu Łodzian pamięta wydarzenia z czerwca 2012 roku, kiedy rodzinę Godsonów odwiedził sam premier Donald Tusk. Później drogi obydwu polityków się rozeszły

Anna Gronczewska

Życie Johna Abrahama Godsona to znakomity materiał na filmowy scenariusz. Urodził się 25 listopada 1970 roku w Nigerii jako Godson Chikama Onyekwere. Dzieciństwo spędził na przedmieściach Umahia, jednego z większych nigeryjskich miast. Skończył studia na kierunku agronomia. Potem zaczął pracować w Międzynarodowym Instytucie Badań nad Rolnictwem Tropikalnym. Został członkiem Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Akademickiego i w 1993 roku przyjechał na misję do Polski. Na krótko zatrzymał się w Katowicach, potem pojechał do Szczecina. Dostał pracę na tamtejszej politechnice. Uczył angielskiego. Jeździł też na wykłady na Uniwersytet Poznański. Po czterech latach przeniósł się z rodziną do Choszczna, 20-tysięcznego miasteczka położonego siedemdziesiąt pięć kilometrów od Szczecina. Był już wtedy żonaty z Polką, Anitą. Poznali się jeszcze w Szczecinie.

Od ewangelizacji do polityki

Ale to Łódź stała się miastem, gdzie John Godson odnalazł swoje drugie powołanie. Na stałe przyjechał tu w 2003 roku, jednak jego pierwsze spotkanie z miastem miało miejsce wcześniej.

– Był 1993 rok, miesiąc wcześniej przyjechałem do Polski, do Katowic – opowiadał nam John Godson. – Ta wizyta w Łodzi zrobiła na mnie wielkie wrażenie. Przyjechałem tu z zespołem misyjnym, który prowadził ewangelizację na ul. Piotrkowskiej, koło „Hortexu".

Misjonarzy było szesnastu. Przyjechali m.in z USA, Anglii, Afryki. John Godson zapamiętał, że całe dnie spędzali na ul. Piotrkowskiej, od rana do wieczora. M.in ewangelizując przechodniów i wystawiając sceny pantomimy.

Razem z innymi misjonarzami mieszkał wtedy w schronisku młodzieżowym PTTK przy ul. Zamenhofa. Zapamiętał, że miał stamtąd blisko na ul. Piotrkowską.

Trzeba było trochę poczekać, by w Łodzi zamieszkał na stałe. Najpierw sam mieszkał w wynajmowanym mieszkaniu w bloku na Olechowie, przy ul. Bolesława Szczodrego. Po roku państwo Godsonowie przeprowadzili się do bloku TBS, na Janów, w okolice ul. Rokicińskiej. John i Anita mają czwórkę dzieci: 31-letnią Sharon, 28-letnią Deborę, 23-letniego Izaaka i 21-letniego Daniela.

– Od początku czułem się na Olechowie i Janowie bardzo dobrze – zapewniał nas przed laty John Godson. – Ja i moja rodzina zostaliśmy szybko zaakceptowani. Przyznam się, że na początku mojego pobytu w Łodzi trochę bałbym się mieszkać w centrum miasta, na ul. Piotrkowskiej. Dziś takich obaw nie mam, bo Łodzianie mnie poznali... Spacerując między blokami Olechowa i Janowa co rusz spotykałem znajomych, sąsiadów, którzy się do mnie uśmiechali, kłaniali się. Wielu z nich to moi wyborcy. Dzięki nim zostałem pierwszym czarnoskórym radnym Rady Miasta Łodzi, a potem posłem.

John był duchownym Kościoła Bożego w Chrystusie, prowadził w Łodzi Misję Pielgrzyma, ale w 2008 roku zawiesił tę działalność.

Pierwszy czarnoskóry radny i poseł

W 2001 roku John Godson otrzymał polskie obywatelstwo i dzięki temu mógł rozpocząć swoją działalność polityczną. W 2004 roku wstąpił do Platformy Obywatelskiej, znalazł się w radzie osiedla Olechów - Janów, został nawet jej wiceprzewodniczącym. W 2006 roku bez powodzeniem kandydował do łódzkiej Rady Miasta. Rok wcześniej nie został wybrany posłem. W 2010 roku został już radnym. Wszedł też do Sejmu, gdy jego koleżanka z PO Hanna Zdanowska została prezydentem Łodzi, zwalniając mandat poselski.

Był pierwszym czarnoskórym posłem. Po roku, w kolejnych wyborach, został znów posłem PO. Ale w 2013 roku odszedł z PO i został posłem niezrzeszonym. W tym samym roku był jednym z założycieli Polski Razem, został jej wiceprezesem i szefem jej struktur w województwie łódzkim. Był liderem Polski Razem w wyborach do Parlamentu Europejskiego, ale jego partia nie przekroczyła progu wyborczego. W tym samym 2014 roku zrezygnował z funkcji wiceprezesa, a następnego dnia wyrzucono go z Polski Razem. Stało się tak, bo zagłosował za udzieleniem wotum zaufania rządowi Donalda Tuska. Potem startował w wyborach prezydenta Łodzi, ale nie został wybrany. Został członkiem klubu parlamentarnego PSL. Ale w wyborach w 2015 roku nie został posłem.

Do dziś wielu Łodzian pamięta wydarzenia z czerwca 2012 roku kiedy rodzinę Godsonów odwiedził sam premier Donald Tusk z małżonką Małgorzatą.

- Poseł Godson przyjął Tusków w swoim mieszkaniu razem z żoną, czwórką dzieci i swoją mamą, która kilka tygodni temu przyjechała z Nigerii – pisał o tym wydarzeniu „Express Ilustrowany". - Wszyscy zasiedli przy stole - poseł zachwalał afrykańskie wina, które podał do obiadu.

Utalentowane dzieci

John Godson może na pewno być dumny ze swoich dzieci. Sharon Kosobucka nie poszła w ślady ojca. Została wokalistką w zespole ENY, który nagrywał dla BBC. To absolwentka nauk o wychowaniu na Uniwersytecie Łódzkim, mieszka dziś w Wielkiej Brytanii.

- Śpiew i muzyka towarzyszył mi całe życie – zapewniała nas Sharon Godson-Kosobucka. - Zawsze było to naturalnym elementem w naszej rodzinie. W domu prawie zawsze grała muzyka - różnego rodzaju. Przeważnie dało się słyszeć śpiew jednego z rodzeństwa. Od najmłodszych lat śpiewałam razem z siostrą - dla siebie i Boga. Nigdy nie myślałam o robieniu kariery muzycznej. Bycie piosenkarką brzmiało dla mnie mało poważnie, trochę jak dziecinne marzenie. Bóg miał jednak inne plany i około półtora roku temu uświadomił mi, jak ważne jest używanie talentów, które w nas włożył.

Natomiast syn byłego posła Daniel Godson w ubiegłym roku piosenką „Jest jak jest" wygrał debiuty w Opolu.

Farma w Nigerii

Po nieudanych dla Johna Godsona wyborach w 2015 roku wyjechał do Nigerii. Tam kupił 600-hektarową farmę. Hodował świnie, bydło, kozy, owce i kurczaki. Wokół rosły banany, papryczki chili, drzewa kokosowe. Godson znalazł się na liście 100 najbardziej wpływowych ludzi Afryki. Chciał ubiegać się o fotel prezydenta Nigerii, ostatecznie startował do senatu, ale mandatu nie zdobył.

Jego małżeństwo z Anitą rozpadło się. W Nigerii Godson założył drugą rodzinę. Jego żoną została Nigeryjka Miriam, która jest projektantką mody. Mają trzy córeczki: Lydię, Annę i Hannah. Dwie z nich to bliźniaczki.

Wszędzie dobrze, ale w Polsce najlepiej?

Kilka dni temu John Godson z nową rodziną pojawił się w Polsce. Zapowiedział, że zamieszka w Łodzi. Już szuka przedszkola i żłobka dla dzieci.

W komunikacie zamieszczonym na swoim profilu na Facebooku napisał, że Polska ponownie staje się głównym miejscem zamieszkania oraz bazą dla dalszej działalności zawodowej, społecznej, akademickiej, gospodarczej i misyjnej.

- Polska od 33 lat zajmuje wyjątkowe miejsce w moim życiu i szczególne miejsce w moim sercu - napisał były poseł. - To tutaj przez wiele lat mieszkałem, pracowałem, prowadziłem działalność społeczną i duszpasterską oraz pełniłem mandat posła na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Z Polską związana jest również znaczna część historii mojej rodziny – tutaj mieszkają moje dorosłe dzieci oraz wnuki. Powrót ten jest więc dla mnie nie tylko zmianą miejsca zamieszkania, ale prawdziwym powrotem do domu, do rodziny i do kraju, z którym czuję się głęboko związany.

Zaznaczył, że jego przeprowadzka do Polski nie oznacza zakończenia ani ograniczenia działalności prowadzonej w Nigerii i innych częściach Afryki. Przedsięwzięcia biznesowe, rolnicze, edukacyjne, misyjne i filantropijne będą nadal kontynuowane i rozwijane przez istniejące struktury oraz zespoły zarządzające. Będzie również regularnie podróżował do Nigerii i innych krajów afrykańskich, aby nadzorować realizowane projekty i wspierać ich dalszy rozwój.

- Polska stanie się natomiast główną bazą koordynacji naszej działalności międzynarodowej oraz miejscem rozwijania nowych inicjatyw służących budowaniu współpracy pomiędzy Polską, Europą i Afryką - napisał John Godson. - Zamierzam nadal angażować się w działalność społeczną, akademicką, gospodarczą, misyjną i publiczną, wykorzystując wieloletnie doświadczenie zdobyte na obu kontynentach.

Można przypuszczać, że John Abraham Godson znów będzie chciał zaistnieć w polskiej polityce.

eprasa.pl c4e7bbb49f

OBYCZAJE



FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS

Grzybobranie to przede wszystkim przyjemność. I to się nie zmienia

Na grzyby ze smartfonem i prognozą pogody

Kiedyś wystarczyło wziąć nożyk i koszyk, by iść na grzyby. Dzisiejszy grzybiarz korzysta z techniki: w telefonie ma mapę offline i aplikację Lasów Państwowych, a w kieszeni obowiązkowy repelent na kleszcze

Matylda Witkowska

Grzybobranie to sport narodowy Polaków. CBOS kilka lat temu wyliczyło, że na grzybach przynajmniej raz w życiu było 77 proc. dorosłych obywateli. Przynajmniej raz w sezonie w lesie jest niemal co drugi Polak (w tym 48 proc. ankietowanych mężczyzn, choć już tylko 39 proc. kobiet). Na grzyby częściej jeżdżą osoby starsze, za to aż 40 proc. młodzieży w wieku 18-24 lat nigdy na grzybach nie było.

Starsze pokolenia grzybiarzy mają też inne doświadczenia. Kilkadziesiąt lat temu wypad na grzyby bywał wyzwaniem. Mało który amator prawdziwków miał samochód, zakłady pracy obowiązkowo organizowały więc jesienne grzybobrania, które cieszyły się ogromnym powodzeniem. Wyjeżdżało się jeszcze w nocy, by o świcie być w lesie, wracało późnym wieczorem z wiadrami grzybów z poczuciem satysfakcji i miłymi wspomnieniami.

Takie wyjazdy na grzyby z lat 80. dobrze pamięta pan Krzysztof z Łodzi. Jego przedsiębiorstwo organizowało wyjazdy w rejon Puszczy Noteckiej.

- Tam są ogromne lasy, sosnowe, grzybów zawsze było zatrzęsienie. Nie trzeba było zbytnio chodzić, można było zostawić wiaderko w jednym miejscu i zapełniać je zbierając dookoła. Po całym dniu można było zamknąć oczy i dalej widzieć te grzyby... – wspomina dawne grzybobrania.

Zorganizowany wyjazd był atrakcją, w tym także towarzyską. Mocne trunki degustowano już w autokarze i rano nie każdy miał siłę, by naprawdę grzyby zbierać.

– Większość uczestników szła w las, ale zawsze była grupa, która zostawała przy autokarze i tam przez cały dzień się relaksowała. Na szczęście grzyby można było kupić od miejscowych. Ludzie kupowali całe wiadra i wieźli do domów, żeby żony się nie denerwowały – wspomina Łodzianin.

Nożyk, koszyk i gumiaki

Wyjazdy były dla pracujących. Dzieci i seniorzy po prostu szli do najbliższego lasu, czasem korzystając z PKS lub z pociągu.

- Braliśmy nożyk, stary koszyk i gumiaki, bo po drodze była grząska łąka. Mapy okolicy nikt nie widział, dzieciaki straszono, żeby nie wchodziły za głęboko, bo jak się zgubią, to będą szły aż do Wisły. Chyba działało, bo jakoś nikt z nas się nie zgubił - wspomina pani Joanna, która zbierała grzyby w województwie świętokrzyskim.

Atlasu grzybów prawie nikt w domu nie trzymał. Grzybobrania uczono się od rodziców i dziadków, a gatunki jadalne poznawano organoleptycznie – po prostu oglądając to, co rosło i trafiało do koszyków i garnków.

To się jednak zmieniło. Dzisiejszy grzybiarz – zwłaszcza ten młodszy, lepiej obeznany z nowymi technologiami, jest dobrze wyposażony i przygotowany. Wyjazd na grzyby zaczyna od sprawdzenia prognozy pogody długoterminowej i doniesień o sytuacji w lasach. Ma też „zalajkowane" fora i grupy grzybowe w mediach społecznościowych. Czasem za takie informacje płaci – na przykład popularny portal grzyby.pl bierze za dostęp od 15 zł za dzień do 38 zł za sezon – z dniami gratis dla tych, którzy zaangażują się i wstawią doniesienia.

Nie brakuje jednak otwartych grup do wymiany doświadczeń i identyfikacji grzybów. Tu króluje Facebook, który ma starszych użytkowników, w tym także miłośników grzybów. Lokalne grupy grzybiarskie ma każde województwo, ludzie chwalą się zbiorami i proszą o pomoc w identyfikacji. Zamiast pytać rodzinę, każdy może wrzucić zdjęcia grzybów i poprosić o pomoc wirtualnych znajomych.

- Trzeba jednak uważać, bo zdarzają się żartownisie – ostrzega pani Joanna z Łodzi, która sugeruje dużą ostrożność w korzystaniu z internetowego doradztwa mykologicznego. Takie żarty mogą mieć tragiczne konsekwencje, dlatego regulaminy grup za udzielanie nieprawdziwych informacji przewidują usunięcie z grupy.

- Ale i tak prawie zawsze oprócz 10 komentarzy „to rydz, jedz na zdrowie" ktoś dopisze „uważaj, bo otrujesz rodzinę". Kto się nie zna na grzybach, naprawdę może poczuć się skołowany – mówi grzybiarka.

Podstawą dzisiejszego grzybobrania są jednak aplikacje z mapami offline, których można używać także w kniejach, gdzie brakuje zasięgu. Takie aplikacje to na przykład uwielbiane przez grzybiarzy Mapy.cz, czy ściągnięte na telefon popularne mapy Google, albo Bank Danych o Lasach. Tę ostatnią aplikację dla użytkowników lasów 13 lat temu uruchomiły Lasy Państwowe - można tu znaleźć dokładne mapy nie tylko z określeniem dominującego gatunku drzew, ale też z podziałem na tzw. adresy leśne – sektory lasów z numerami w razie kłopotów określą naszą lokalizację.

Internetowe sklepy dla grzybiarzy

Nie brakuje też akcesoriów dla grzybiarzy. Mają popularne sieciówki sportowe i militarne, ale są też sklepy internetowe... tylko dla grzybiarzy. Znajdziemy w nich wszystko – od ubrań, przez różnorodone nożyki, aż po etykiety na słoiki z zamarynowanymi przez nas grzybkami. W sklepach dla grzybiarzy jest odzież outdorowa, koszulki i torby ze śmiesznymi napisami, a także obowiązkowe środki na kleszcze – a dla pechowców, którzy się nie psikali, także... zioła na boreliozę. Kto nie wie na co się zdecydować, może wybrać kompletny „Zestaw prezentowy dla grzybiarza" – w jednym pudełku znajdziemy koszyk, torbę, kapelusz oraz składany nożyk ze szczoteczką z naturalnego włosia i miarką do mierzenia okazów, która przydaje się też do zdjęć.

Współcześni grzybiarze zazwyczaj mają też samochody i częściej niż kiedyś jeżdżą do lasów prywatnie – z rodziną lub znajomymi. Czasem „do lasu" rozumieją dosłownie – zdarza się, że zapaleńcy podnoszą szlabany i wjeżdżają na leśne ścieżki. Ale dla leśników większym problemem są ci, którzy parkując tłumnie przed szlabanami, niefortunnie blokują wjazd do lasu – leśnikom albo straży pożarnej.

- Takiego samochodu nie możemy przesunąć ani objechać – wyjaśnia Michał Twardowski, który odpowiada za kontakty z mediami w Nadleśnictwie Grotniki.

Za niewłaściwe zachowanie grożą mandaty. Mogą sięgać do 500 zł, przy kumulacji wykroczeń do 1 tys. zł. Tylko na terenie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Łodzi straż leśna od początku roku nałożyła 323 mandaty, z tego najwięcej za wjazdy do lasów, puszczanie psów luzem i śmiecenie. Do tego strażnicy udzieli 1719 pouczeń.

Jednak leśnicy zauważają, że dzisiejsi grzybiarze są coraz bardziej świadomi, więcej wiedzą, rzadziej niszczą grzybnię czy śmiecą, zwłaszcza jeśli przychodzą w swoje stałe miejsca regularnie.

- Grzybiarze nie są kłopotliwi, wiedzą jakie są zasady: że samochody zostawia się na parkingach, śmieci zabiera ze sobą, a grzyby wykręca, a nie wyrywa z grzybnią – wylicza Hanna Bednarek-Kolasińska z RDLP w Łodzi.

Dziś wyraźnie mniej jest natomiast grzybowych wyjazdów zorganizowanych. Do niedawna organizował je dla swoich pracowników Urząd Miasta w Zgierzu, ale w tym roku już go nie będzie. Cały czas jesienne grzybobranie organizuje Stowarzyszenie Instruktorów Hufca ZHP Łódź-Górna „Krąg", w tym roku też będzie – w październiku. Do ośrodka ZHP w Załęczu Wielkim w Łódzkiem jeżdżą głównie dawni instruktorzy harcerscy, dziś już seniorzy. Ale na grzybobraniach nie brakuje też młodszych uczestników - wszyscy zbierają grzyby, potem palą ognisko, śpiewają.

Dlatego przewodnicząca Stowarzyszenia „Krąg" hm Wiesława Szczawińska jest przekonana, że grzybobranie to zajęcie nie tylko dla seniorów. - Dzieci też chętnie chodzą na grzyby, zwłaszcza w wakacje. Pamiętam na jednym z obozów jak drużyna zuchów wyszła do lasu i wróciła z 15 reklamówkami grzybów – wspomina.

Przyznaje przy tym, że także harcerskie grzybobranie się zmienia: kiedyś harcerze w lesie używali map i busoli, dziś każdy ma w telefonie mapę i lokalizację urządzenia, a w razie zagubienia się w lesie może zadzwonić. Ale jedno pozostaje takie same. - Grzybobranie to przede wszystkim przyjemność – podkreśla Wiesława Szczawińska. - To przyjemność ze zbierania, przyjemność z obierania i przyjemność z jedzenia.

eprasa.pl c4e7bbb49f

ZDROWA DIETA

Soczewica ma więcej zalet, niż ci się wydaje. To tani sposób, by dostarczyć sobie więcej białka

Przez lata była traktowana jako składnik zupy lub potraw dla wegetarian. Dziś soczewica wraca do łask jako jeden z najcenniejszych produktów roślinnych. Wspiera serce i jest doskonałą alternatywą dla mięsa.

Redakcja Strony Zdrowia

Soczewica jest bogata w białko, błonnik, żelazo i witaminy z grupy B, a przy tym kosztuje znacznie mniej niż mięso. Nic dziwnego, że dietetycy coraz częściej polecają ją osobom, które chcą odżywiać się zdrowiej i ograniczyć produkty odzwierzęce.

Wartościowy produkt i do tego niedrogi

Soczewica należy do roślin strączkowych, które uznawane są za jedne z najbardziej wartościowych produktów spożywczych. Dostarcza dużych ilości białka roślinnego, dzięki czemu może częściowo zastępować mięso w codziennej diecie. Jest również źródłem błonnika wspierającego pracę jelit oraz składników mineralnych, takich jak żelazo, cynk i magnez. Jej regularne spożywanie pomaga zwiększyć udział produktów roślinnych w jadłospisie bez konieczności całkowitej rezygnacji z mięsa. Dietetycy zwracają uwagę, że soczewica dobrze sprawdza się jako składnik dań dla osób dbających o serce, poziom cholesterolu i prawidłową masę ciała.

Rosnące ceny żywności sprawiają, że coraz więcej osób szuka tańszych, a jednocześnie wartościowych zamienników mięsa. Soczewica doskonale spełnia tę rolę. Można dodawać ją do sosów, zup, gulaszów czy kotletów, zwiększając wartość odżywczą posiłku i ograniczając ilość mięsa.

Eksperci podkreślają, że soczewica świetnie chłonie przyprawy i aromaty innych składników. Dzięki temu w wielu potrawach może pozostać niemal niewyczuwalna, a jednocześnie dostarczyć cennego białka i błonnika.

Którą soczewicę wybrać? Każdy rodzaj ma inne zastosowanie

- Czerwona i żółta soczewica - są najczęściej pozbawione łupiny, dlatego gotują się bardzo szybko, zwykle w ciągu 10-15 minut. Łatwo się rozpadają, dzięki czemu idealnie nadają się do zup kremów, purée, pasztetów warzywnych czy indyjskiego dhalu.
- Brązowa soczewica - dobrze zachowuje strukturę i sprawdza się w jednogarnkowych daniach, gulaszach oraz sycących zupach. Czas jej gotowania wynosi około 40 minut.
- Beluga, puy i soczewice delikatesowe- to odmiany cenione przez szefów kuchni. Zachowują jędrność po ugotowaniu, mają wyrazisty smak i dobrze prezentują się na talerzu. Są doskonałym dodatkiem do sałatek, dań warzywnych i kuchni premium.



FOT. GETTY IMAGES

Soczewica jak gąbka wchłania aromaty i w gotowym daniu nie rzuca się w oczy. Efekt: mniej tłuszczu

Jak gotować soczewicę, by była smaczna i lekkostrawna?

Przed gotowaniem soczewicę należy przepłukać pod bieżącą wodą. Usuwa to kurz i ewentualne zanieczyszczenia znajdujące się na ziarnach.

Osoby, które po strączkach odczuwają dyskomfort trawienny, mogą podczas gotowania dodać kminek, koper włoski, imbir lub majeranek. Przyprawy te pomagają poprawić strawność potraw.

Wbrew popularnym mitom sól dodana podczas gotowania nie powoduje twardnienia soczewicy. Warto natomiast pamiętać, że składniki kwaśne, takie jak ocet czy sok z cytryny, najlepiej dodawać dopiero pod koniec przygotowywania potrawy, ponieważ mogą wydłużać proces mięknięcia nasion. Surowa soczewica zawiera substancje utrudniające trawienie, a niektóre z nich mogą działać szkodliwie dla organizmu. Z tego powodu nasiona zawsze powinny zostać ugotowane przed spożyciem. Wyjątek stanowi soczewica konserwowa lub w puszkach, która została wcześniej poddana obróbce termicznej.

DROBNE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

0011584937

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej

ogłasza przetarg ofertowy

na wynajem lokali użytkowych, obiektów fortecznych, garaży murowanych, terenów pod garaże przenośne i miejsc parkingowych będących własnością Gminy Miasta Toruń, którymi gospodaruje ZGM w Toruniu, z terminem składania ofert do dnia 2.10.2026 r.

Bliższe informacje dotyczące naboru ofert dostępne są na stronie internetowej www.zgm.torun.pl oraz Biurze Lokali Użytkowych w siedzibie ZGM przy ul. Młodzieżowej 31 (pok. 102), tel. (56) 65 77 530, (56) 65 77 501.

Praca

ZATRUDNIĘ

PRACOWNIKÓW budowlanych, fachowców, remonty, elewacje, stała praca, Toruń. 602-337-086

ZATRUDNIMY pracownika ze znajomością stolarki okiennej oraz bardzo dobrą znajomością programu StolCad. Wymagania: wykształcenie wyższe lub średnie, tel. 605-419-105, biuro@komplex-dom.pl

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego 11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BUDOWY i remonty, budowy domów. 608-071-593, Toruń i powiat

ZDUN 508-918-006

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURY nioski dowóz 600539790

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011580137



TO JEST WYRÓB MEDYCZNY. UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ LUB ETYKIETĄ

eprasa.pl c4e7bbb49f

REKLAMA 0011585058

Wydział Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Torunia

informuje, iż w siedzibie Wydziału przy ul. Grudziądzkiej 126 b (II piętro) został wywieszony na okres 21 dni wykaz dla nieruchomości Gminy Miasta Toruń i Skarbu Państwa, przeznaczonych do wydzierżawienia.

Informacja o nieruchomościach stanowiących własność Gminy Miasta Toruń przeznaczonych do wydzierżawienia pod lokalizację linii teletechnicznych (światłowodowych):

1. ul. L. Rydygiera, działka geodezyjna nr 69/2 z obrębu 50,
   ul. M. Skłodowskiej-Curie 37B, 37C, działka geodezyjna nr 327/1 i nr 227/3 z obrębu 49,
   ul. M. Skłodowskiej-Curie 39, działka geodezyjna nr 230/2 z obrębu 49 – długość przyłącza 88 mb,
2. ul. Z. Działowskiego 8, działka geodezyjna nr 61/2 z obrębu 52,
   ul. Z Działowskiego, działka geodezyjna nr 51/14 z obrębu 51 – długość przyłącza 16 mb,
3. ul. Letnia, działka geodezyjna nr 792 z obrębu 70,
   ul. Okólna 9, 63 Pułku Piechoty 76-80, Letnia 24-32, działka geodezyjna nr 820 z obrębu 70 – długość przyłącza 48 mb,
4. droga dojazdowa, działka geodezyjna nr 317/2 z obrębu 53,
   ul. Szosa Lubicka, działka geodezyjna nr 661/1 z obrębu 53,
   ul. Olsztyńska, działka geodezyjna nr 661/2 z obrębu 53,
   Projektowana CXXXII, działki geodezyjne nr: 86/4, 86/5, 83/1, 84/3, 85/3, 86/3 z obrębu 54 – długość przyłącza 394 mb,
   ul. Przy Nasypie, działka geodezyjna nr 424/1 i nr 425/1 z obrębu 63 – długość przyłącza 76 mb.

Wydział Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Torunia

informuje, iż w siedzibie Wydziału przy ul. Grudziądzkiej 126 b (II piętro) został wywieszony na okres 21 dni wykaz dla nieruchomości Skarbu Państwa, przeznaczonych do wydzierżawienia:

1. Działka geodezyjna nr 206 z obrębu 53, grunt pod lokalizację przyłącza światłowodowego o długości 10,0 mb.

Nieruchomości wymienione powyżej będą rozdysponowane w trybie bezprzetargowym. Informacje pod numerem telefonu 56 61-18-539

REKLAMA 0011584673

Informacja o nieruchomościach stanowiących własność Gminy Miasta Toruń przeznaczonych do oddania w użyczenie

Wydział Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Torunia informuje, iż w siedzibie Wydziału przy ul. Grudziądzkiej 126 b (II piętro) został wywieszony na okres 21 dni wykaz dla nieruchomości stanowiących własność Gminy Miasta Toruń, położonych przy:

- Ul. Łokietka 3, Dworcowa, Dworcowa 8, Dworcowa 5A, oznaczonych jako działki geod. nr 112/5, 196/1, 196/3, 111, 146/7, 146/8, 188/1, 188/3, 188/4 o pow. łącznej: 11.603 m², stanowiących miejsca parkingowe, wielofunkcyjne boisko sportowe, teren parku sportowo-rekreacyjnego oraz małą architekturę, w tym obiekt: budynek tzw. Młynów Toruńskich zaadaptowany na potrzeby prowadzenia Międzynarodowego Centrum Spotkań Młodzieży w Toruniu przy ul. Łokietka 3, składający się z połączonych w jedną całość funkcjonalną budynków „B" i „H" tzw. Młynów Toruńskich przeznaczonych na realizację działalności publicznej.
- Użyczenie ww. nieruchomości nastąpi na czas oznaczony 10 lat – obowiązująca od dnia 1 stycznia 2027 r.

56 61 18 543

REKLAMA 0111562220



0011585135

Głębokim żalem i smutkiem

napełniła nasze serca wiadomość o nagłej śmierci Pracownika naszej firmy

ŚP

Andrzeja Mejster

Andrzeja zapamiętamy jako osobę odpowiedzialną,

życzliwą i otwartą na współpracę.

Łączymy się w bólu

z Rodziną, Bliskimi

Składamy najszczersze wyrazy współczucia

oraz wsparcia w tym trudnym czasie.

Zarząd i Pracownicy CPP „Toruń – Pacific"

0011584991

Z głębokim smutkiem składamy wyrazy współczucia

Andrzejowi Godlewskiemu

z powodu śmierci

Mamy

Z wyrazami wsparcia i pamięci

Koleżanki i Koledzy z EIB

REKLAMA 0011575822

„ALPA"

Zakład i Dom Pogrzebowy

Nowa Główna Siedziba:
Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41
ul. Podgórna 16
ul. Okólna 30
tel. 56/62-226-59
fax 56/66-11-239
CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl

- Transport ciała na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wieńce i wiązanki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią posługę.

REKLAMA 0011575763

PRYWATNA SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA
GABINET PSYCHIATRYCZNY
ARKADIUSZ SZMAŃDA
87-100 Toruń,
ul. Stefana Srebrnego 1
rejestracja
tel. 56 62 10 811, 516 138 555
wizyty domowe 601 959 392

REKLAMA 0011465600

SOTOR®

FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013

Kompleksowe usługi pogrzebowe | Międzynarodowy transport zmarłych | Rozliczenie ratalne | Usługi cmentarne

www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5

AUTOREKLAMA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń, bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie
ibo.polskapress.pl

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zleciszbez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

eprasa.pl c4e7bbb49f

program interwencyjny w TVP
denna lub czołowa
samolub, egoista
woźny z „Pana Tadeusza”
dawny urzędnik rzymski
elektroda +
wolna posada
wiersz do młodości
wśród protestantów
korek na drodze
rodzaj bułki
część dworca kolejowego
miecznik
choroba jak karma
Pięcioksiąg
ptak łowny
małpa wąskonosa
rodzaj bicza
krzew owocowy
dawny żaglowiec
tybetański ssak
twórca dzieła
w dal lub wzwyż
skrócony podpis
szatan
np. Wisła
geniusz, talent
toksyna botulinowa
kraj nad Zatoką Gwinejską
spiekota, skwar
port nad Ruhrą
jałowość narzędzi
sposób działania
azjatycki sport walki
wypoczynkowy ganek
mamona, forsa
budowla bobrów
dawna złota moneta
materiał do krycia dachów
część meczu siatkówki
schodki na statek
cicha ... brzegi rwie
kobiece imię jak kwiat
stolica Apulii (Włochy)
dobry gust
druh Aramisa
rzecz nietykalna
zasadnicza w wojsku
indyjski krezus
przeciwnik kasiarza Kwinty
okręg, rewir
zabytkowy mebel
wysoki mężczyzna
gaz szlachetny
biały sport
auto terenowe
kres wyścigów
imituje wybuch pocisku
mowa środowiskowa
ogrom zajęć
rybi tłuszcz
hymn pochwalny
król bez Ziemi
... Ryan, aktorka z USA
poroże jelenia
wypiek ze świeczkami
kapitan „Nautilusa”
indyjski biedak
śmieszność
kukła krawiecka
dzwonek w talii kart
ptak-śmieszka
nielot z Nowej Zelandii
konie pociągowe
część liścia
doskonały muzyk
koszyczek ostu
góry z Narodną
cieszy hurtownika
ptak leśny, bargiel
sumiaste, pod nosem
kolor wrzosu
imię Winslet, aktorki
wioślarskie zawody
syn Tezeusza
irański złoty
azjatycka pustynia
imię Turner
byt doskonały
Peter, angielski reżyser teatralny
zasiali go górale
druk reklamowy
konkurenci z boiska
środek czyszczący
płynie przez Bory Tucholskie
gouda lub parmezan
odpowiada w lesie
ryzykowna wyprawa
kobiecy wdzięk
stawiany przez astrologa
tkanina ze stolicą w nazwie
wynalazek Gutenberga
wojenne zdobycze
metalowe wiązanie przy narcie
ogół świeckich w kościele
starogrecki rynek
pocztowy na kopercie
szary, miękki metal
czarna w rodzinie
... królowej, motyl
schyłek baroku
port w Norwegii
element tranzystora
smaczny kawałek czegoś jadalnego
domowa siatka do skoków
mielę zboże
krach finansowy
barbakan
stolica Togo
dopływ Wisły
wigilijna ryba
płynie przez Kościan i Gostyń
dawne polskie zakłady radiowe
egipski chrześcijanin
rzeka jak kobiece imię
groźny narkotyk
w nim odcisk pieczęci
reżyser filmu „Lalka”
święty byk egipski
polski port rybacki
gatunek nietoperza
konkurs z pytaniami
stan w USA
prezydencki sprzeciw
część Krakowa
zjawia się w koszmarze sennym
porcja kurczaka
foka obrączkowana
przyprawa kuchenna
figiel, psikus
stalowy lub niebieski
zespół trzech muzyków
„Zbrodnia i ...”

AUTOPROMOCJA 0210990326

NOWOŚCI DZIENNIK TORUŃSKI

w prenumeracie z Tele Magazynem

56 451 91 04



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie: Władysława Grzeszczyka.

SŁOWNIK: BRETONY, BROOK, KANDAHAR, MORENA, NERPA.

ROZWIĄZANIE: PLONNE NADZIEJE PRZEWAŻNIE NIE GASNĄ.

eprasa.pl c4e7bbb49f

PIŁKA NOŻNA

Zawisza czeka na wicelidera. Mecz kolejki w Świeciu

W weekend kibiców futbolu czeka kolejna porcja emocji. Niebiesko-czarni bronić będą twierdzy Bydgoszcz. Olimpia kontynuując podróż po Polsce jedzie do Chojnic. Wda zagra co najmniej o utrzymanie miana drużyny niepokonanej.

Marcin Kozłowski

W 9. kolejce Betclic 2. Ligi Zawisza - po dwóch wyjazdach - wraca na Gdańską 163. Ze Stalowej Woli i Krakowa podopieczni trenera Adriana Stawskiego przywieźli cenne remisy. W całym sezonie beniaminek rozgrywek zgromadził 15 pkt. (4 wygrane, 3 remisy i porażka) i zajmuje wysokie 5. miejsce. Dwie trzecie „oczek" zdobył na własnym stadionie i będzie chciał obronić twierdzę Bydgoszcz.

Zadanie nie będzie jednak łatwe bo nad Brdę przyjeżdża Górnik Łęczna, wicelider tabeli. Spadkowicz z Betclic 1. Ligi w ostatniej kolejce rozbił 4:1 u siebie Legię II Warszawa - ma na koncie punkt więcej (5 zwycięstw, remis, 2 porażki) od Zawiszy. Aż 3 wygrane ekipa z Lubelszczyzny przywiozła z delegacji.

- W ostatnich sześciu meczach cztery razy wygraliśmy i dwa razy zremisowaliśmy. Teraz przed nami trzy spotkania na własnym boisku i musimy się do nich dobrze przygotować. Zawsze chcemy wygrywać i liczymy na kolejne punkty. Zapraszam kibiców na stadion - zapewniam, że pokażemy jak zawsze charakter i kawał dobrej piłki - mówi Adrian Stawski, trener Zawiszy.

Spotkanie z Górnikiem Łęczna już w piątek o godz. 18. Transmisja na stronie sport.tvp.pl



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Po dwóch wyjazdach Zawisza wraca na swój stadion. Dziś gościć będzie Górnika Łęczna

Mecz sąsiadów w tabeli w Chojnicach

Olimpia kontynuować będzie objazd po Polsce. Tym razem jednak zespół trenera Dawida Pędziałka czeka jeden z najkrótszych wyjazdów - do Chojnic.

Biało-zieloni przed tygodniem zremisowali 1:1 w Kleczewie z Sokołem i z dorobkiem 12 pkt. (3 wygrane, 3 remisy, 2 porażki) są na 10. pozycji w tabeli Betclic 2. Ligi. Chojniczanka ostatnio rozbiła 5:1 na wyjeździe Świt Szczecin i wskoczyła na 11. miejsce mając „oczko" (3 zwycięstwa, 2 remisy, 3 przegrane) mniej od Grudziądzan.

- Całą rundę gramy na wyjazdach, dokładamy punkt po punkcie i z każdego trzeba się cieszyć. Zapomnieliśmy już o meczu w Kleczewie i myślimy o Chojniczance. Na to spotkanie wypadają nam ze składu Kacper Cichoń i Szymon Michalski, ale mamy szeroką kadrę i sobie z tym poradzimy - mówi Dawid Pędziałek, trener Olimpii.

Spotkanie w Chojnicach odbędzie się w sobotę o godz. 17. Transmisja na stronie pzpnplus.pl.

Wda chce być dalej niepokonana

W najciekawszym meczu 9. kolejki Betclic 3. Ligi zespół ze Świecia gościć będzie w sobotę (godz. 12) Kluczevię Stargard. To będzie starcie trzeciej i czwartej ekipy, które dzielą zaledwie 2 punkty. Wda nie zaznała jeszcze goryczy porażki w sezonie 2026/2027 i będzie chciała podtrzymać tę świetną passę. W dwóch dotychczasowych spotkaniach sobotnich rywali padły remisy.

Chemik Bydgoszcz zmierzy się z KKS Kalisz (sobota, godz. 12). Beniaminek będzie chciał wreszcie wygrać na boisku, ale zadanie nie będzie łatwe. Spadkowicz z Betclic 2. Ligi ma 6 pkt. więcej i jest aż siedem lokat wyżej w tabeli.

Szesnasta Elana Toruń gościć będzie (sobota, godz. 14) Lecha II Poznań (6. miejsce). Żółto-niebiescy będą chcieli przerwać fatalną serię pięciu porażek z rzędu. Rezerwy mistrzów Polski zgromadziły jednak dotychczas aż 9 pkt. więcej od gospodarzy punkty.

8. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej - piątek: Kujawiak Kowal - Orlęta Aleksandrów Kujawski (godz. 17.15); **sobota:** Łokietek Brześć Kujawski - Rawys Raciąż (11), Wisła Dobrzyń nad Wisłą - Noteć Gębice (12), Mustang Ostaszewo - Victoria Czernikowo (13), Unia Solec Kujawski - Pomorzanin Toruń (13), Tłuchowia Tłuchowo - Skrwa Skrwilno (15), Pogoń Mogilno - Sparta Brodnica (16), Unia Wąbrzeźno - Cuiavia Inowrocław (16), Lech Rypin - Start Pruszcz (16). ©℗

PIŁKA NOŻNA

Olimpia Grudziądz poznała rywala w 1/16 finału STS Pucharu Polski

Marcin Kozłowski

Termalica Nieciecza będzie przeciwnikiem biało-zielonych w II rundzie prestiżowych rozgrywek Tysiąca Drużyn. Mecze tej fazy rywalizacji zaplanowano na 27-29 października.

Podopieczni trenera Dawida Pędziałka występują w Betclic 2. Lidze, czyli na szczeblu centralnym i nie muszą grać w Pucharze Polski Kujawsko-Pomorskiego Związku Piłki Nożnej. Walkę o STS Puchar Polski rozpoczęli jednak już od rundy wstępnej. W Świeciu (stadion w Grudziądzu jest remontowany) pokonali 5:3 po dogrywce Świt Szczecin, ligowego rywala.

W pierwszej rundzie Olimpia miała zagrać z Górnikiem II Zabrze, który został rozwiązany przez Lukasa Podolskiego, nowego właściciela śląskiego klubu. Naprzeciwko biało-zielonych stanęła drużyna Górnika U19. Grudziądzanie z wielkim trudem pokonali tę przeszkodę zwyciężając 4:3, a gola na wagę awansu do 1/16 finału zdobyli dopiero w doliczonym czasie gry.

Trzeciego rywala w STS Pucharze Polski Olimpia poznała wczoraj. Losowanie odbyło się w studio TVP Sport, a kolejne pary kompletowali Jakub Wawrzyniak, były reprezentant Polski i Łukasz Wachowski, sekretarz generalny Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Grudziądzanie długo musieli czekać na swojego przeciwnika. Dopiero w dwunastej parze zostali dolosowani do Termaliki Nieciecza. To spadkowicz z PKO BP Ekstraklasy, który obecnie zajmuje 4. miejsce na zapleczu elity. Biało-zieloni będą gospodarzem spotkania, ale nie zagrają prawdopodobne w Grudziądzu bo ich stadion ciągle jest w remoncie.



FOT. LUCYNA NENOW

Po Górniku II Zabrze kolejnym rywalem Olimpii Grudziądz w STS Pucharze Polski będzie Termalica Nieciecza

- Termalica - po słabszym starcie - jest na fali wznoszącej i z pewnością zamierza wrócić do ekstraklasy. Uważam jednak, że nie stoimy na straconej pozycji i na pewno powalczymy o awans. Sportowo stać zespół na przejście tego rywala. Niestety, wiele wskazuje, że spotkanie nie odbędzie się w Grudziądzu. Rywal nie ma jednak zorganizowanych grup kibicowskich, co w naszej sytuacji jest bardzo ważne. Łatwiej będzie bowiem znaleźć zastępczy stadion i nie stracimy wiele finansowo. Wiadomo, że na organizacji meczu na swoim stadionie z bardziej atrakcyjnym rywalem moglibyśmy sporo zyskać - komentuje losowanie Tomasz Asensky, prezes grudziądzkiego klubu.

Pozostałe pary 1/16 finału STS Pucharu Polski: Chrobry Głogów - Polonia Bytom, Siarka Tarnobrzeg - Lech Poznań, Sokół Kleczew - Podhale Nowy Targ, Avia Świdnik - Radomiak Radom, Arka Gdynia - Stal Rzeszów, Polonia Środa Wielkopolska - Śląsk II Wrocław, Motor Lublin - Raków Częstochowa, Lechia Gdańsk - Jagiellonia Białystok, Polonia Warszawa - Korona Kielce, Puszcza Niepołomice - Wisła Płock, Znicz Pruszków - Ruch Chorzów, Piast Gliwice - Górnik Zabrze, Odra Opole - Śląsk Wrocław, Górnik Łęczna - GKS Katowice, GKS Tychy - Pogoń Siedlce. ©℗

eprasa.pl c4e7bbb49f

Sport

• **Siatkówka** Polska w ostatnim meczu grupowym mistrzostw Europy przegrała 2:3 (25:20, 29:31, 23:25, 25:19, 18:20) z Bułgarią. W 1/8 finału nasza drużyna zmierzy się z Łotwą.

HOKEJ

Turniej Marszałka, czyli same derby. Będą testy nowego gracza w Toruniu

Joachim Przybył

To będzie generalny sprawdzian dla Arrivy Lotto Toruń, Anwilu Włocławek i Enea Łaciate Astorii Bydgoszcz przed sezonem.

To już tradycja, że marszałek Piotr Całbecki tuż przed sezonem ligowym zaprasza na turniej najlepsze drużyny z regionu. Zwykle grały cztery, ale Qemetica Noteć w piątek zaczyna już rozgrywki I ligi, więc tym razem zobaczymy w turnieju trzy mecze z udziałem ekstraklasowych drużyn.

Poprzednie trzy turnieje rozegrano w Inowrocławiu, Bydgoszczy i Włocławku. Za każdym razem triumfował Anwil. Tym razem włocławianie rozpoczną grę w piątek od starcia z Twardymi Piernikami (18.00, hala główna Areny Toruń). Nie wiadomo czy obrońca trofeum zagra w pełnym składzie, przed tygodniem w Splicie zabrakło Szymona Wójcika, Jacka Forresta i Adama Brenka.

W barwach gospodarzy nie będzie Maksymiliana Wilczka, który z powodu złamania kości dłoni może pauzować 2-3 miesiące. W składzie pojawi się za to Raymond Cowels, który kilka dni temu dołączył do treningów toruńskiej drużyny.

Doświadczony Amerykanin poprzedni sezon spędził w Treflu Sopot (śr. 8,5 pkt i 2 zbiórki), wcześniej grał w Stargardzie, Legii Warszawa i MKS Dąbrowa Górnicza. Niewykluczone, że podpisze w Toruniu kontrakt, ale to wiązałoby się z wykupieniem dodatkowej licencji dla obcokrajowca. Decyzja jeszcze nie zapadła.

W sobotę o godz. 16.00 w hali bocznej Areny Toruń Anwil zmierzy się z Enea Łaciate Astorią Bydgoszcz. W niedzielę o godz. 16.00 w hali głównej z Astą zagrają z kolei gospodarze.

Pierwsze ligowe emocje

W piątek wyjazdowym meczem z WKK Wrocław (18.00) rozpoczynają sezon koszykarze Qemetica Noteci Inowrocław. Trener Krzysztof Szubarga zbudował nowy zespół, ściągając latem kilku wyróżniających się graczy na zapleczu PLK. Nic więc dziwnego, że nikt w klubie nie chce już drżeć o utrzymanie, jak w poprzednim sezonie. - Cel jest postawiony jasno: awans do fazy play off, a chcemy nawet jeszcze mocniej zamieszać - mówi prezes Przemysław Rakowski.

KRÓTKO

Siatkówka

Emocje pod siatką

CUK Anioły Toruń zapraszają na kolejną odsłonę Copernicus Volleyball Cup w SP 28. Kibice zobaczą PGE Projekt Warszawa, trzykrotnego z rzędu brązowego medalistę ligi siatkarzy oraz Stilon Gorzów. W sobotę o 15:00. W pierwszym spotkaniu Stilon zmierzy się z Czarnymi Radom. O 18:00 CUK Anioły Toruń podejmą PGE Projekt. W niedzielę zaplanowano mecze o miejsca: w południe o trzecie, o godz. 15.00 finał turnieju.

Hokej

Wyjazd w roli faworyta

Będą dwa kolejne zwycięstwa KH Energa Toruń? W piątek o godz. 18.00 ekipa Samiego Hirvonena zagra w Nowym Targu z Podhalem. Gospodarze rozpoczęli sezon od wyjazdowej klęski 1:10 z GKS Tychy. Z kolei w niedzielę o godz. 16.00 KH Energa podejmie Polonię Bytom. Rywale mają na koncie wygraną z Unią Oświęcim. Przed sezonem torunianie zagrali dwa wyjazdowe sparingi z Polonią i podzielili się zwycięsywami.

ŻUŻEL

Piotr Baron: - Pojedziemy po marzenia swoje i kibiców

Joachim Przybył

- Postaramy się do meczu ze Spartą przygotować tak dobrze, jak do meczu z Motorem - mówi Piotr Baron. Zdradza także, jak długo trwały jego rozmowy na temat nowego kontraktu w Toruniu.



FOT. MARCIN ORŁOWSKI

Piotr Baron może po raz drugi wywalczyć mistrzostwo Polski z „Aniołami”

Spodziewał się pan, że w półfinale z Motorem może pójść tak gładko?

Scenariusz był taki, że od poniedziałku po meczu w Lublinie bardzo mało spałem. Nerwy były ogromne. Najlepiej było już ten rewanż jechać w poniedziałek, ale no niestety kalendarz jest inny. Myślę, że nikt nie spodziewał się takiego spotkania. Byliśmy bardzo skupieni, przepracowaliśmy dobrze ten okres i jedyną niewiadomą była pogoda, temperatura i jak będzie się zachowywał tor. Nasi toromistrze, Radek i Maciek, zrobili kawał dobrej roboty i za to im bardzo dziękuję. Oby ta współpraca z nimi szła tak, jak idzie, to będziemy wszyscy zadowoleni.

Czy to był taki mecz idealny pańskiej drużyny?

Nie, zawsze można było pojechać coś więcej. Oczywiście, każdy ma ochotę na więcej, ale z drugiej strony też trzeba stać twardo na ziemi. Przyjechał na Motoarenę bardzo dobry zespół, natomiast myśmy byli lepiej spasowani. To było dobre przygotowanie przed meczami finałowymi.

A tam czeka już Sparta Wrocław. Pana zdanie o tym przeciwniku?

Bardzo ciężki przeciwnik i bardzo dobrze jeżdżący na każdym torze. Ten zespół też się rozjeżdża na koniec sezonu, ale my spróbujemy powalczyć o nasze marzenia. Rozmawialiśmy już o tym po meczu z Motorem, nie chcemy się zatrzymywać walczymy dalej. Chcemy sięgnąć po własne marzenia, więc jedziemy dalej.

Czy ubiegłoroczny tytuł mistrzów Polski sprawia, że do finału podchodzicie trochę spokojniej?

Absolutnie nie, do każdego finału wchodzi się bardzo ciężko. Mecz z Motorem mógł wyglądać na łatwy i przyjemny, ale w parkingu było pełne skupienie, mnóstwo pracy wykonywanej między wyścigami. Fajnie się ułożyło, natomiast czeka nas teraz w niedzielę kolejny mecz i też chcielibyśmy być tak dobrze przygotowani. Spróbujemy wyciągnąć tyle wniosków, ile się da.

Pogoda jest już powtarzalna, Spartę podejmiecie kilka dni po świetnym meczu na Motoarenie. To pomoże?

Nie szukałbym tu plusów. To będzie nowe rozdanie, jedziemy od nowa. Szykujemy się do tego od początku, podchodzimy mega poważnie. Nie chcę się powtarzać, ale chcemy pojechać o marzenia – nasze i kibiców.

W play off świetnie spisują się nie tylko liderzy drużyny, ale i juniorzy.

Coraz lepiej jadą, u siebie szczególnie. Na wyjazdach jeszcze troszeczkę czasami brakuje, ale to są młodzi chłopcy, którzy się rozwijają. Myślę, że powinniśmy mieć z nich coraz więcej radochy w najbliższych sezonach.

Jak będą wyglądały przygotowania do finału?

Trening w czwartek i piątek standardowo. Oczywiście w piątek nie wszyscy będą, bo jeszcze ten cholerny SEC w sobotę się trafił, ale co, będzie można, to wypracujemy. Jeśli ktoś będzie potrzebował, to zawsze jest jeszcze próba toru przed meczem.

Zaczynał pan we Wrocławiu trenerską karierę, rozstawał się z pan z klubem w napiętej atmosferze. Jest teraz dodatkowa motywacja przed tym finałem?

Nie, spokojnie, jest nowe rozdanie, nowy klub. Jedziemy o złoto, a czy to Sparta, czy inny zespół, to do meczu tak samo się podchodzi. Nie, ja nie mam negatywnych odczuć czy wspomnień związanych z Wrocławiem. Bardzo szanuję ten klub, w którym przepracowałem mnóstwo czasu. Jestem z tego dumny, że mogłem tam pracować.

Teraz przedłużył pan kontrakt w Toruniu do 2028 roku. Długo trwały rozmowy?

Rozmawialiśmy raptem cztery minuty, jakoś tak przed treningiem. Cieszę się, że klub toruński mi zaufał i przed tym meczem dogadaliśmy już wszystko. Mam nadzieję, że nasza współpraca będzie się układać tak dobrze, jak do tej pory.

Składy na mecz

Pres: 9. Dudek, 10. Lambert, 11. Bloedorn, 12. Michelsen, 13. Sajfutdinow, 14. Duchiński, 15. Kawczyński.

Sparta: 1. Bewley, 2. Janowski, 3. Kowalski, 4. Kurtz, 5. Łaguta, 6. Kowolik, 7. Andersen.

Gdzie oglądać żużel

PGE Ekstraliga. Piątek, mecz rewanżowy o 7. miejsce, Stal Gorzów - Włókniarz Częstochowa, 20.30, Canal+ Sport 5, Canal+ Online. Niedziela, pierwszy mecz o brąz, Unia Leszno - Motor Lublin, 17.00, Canal+ Sport 5, Canal+ Online. Pierwszy mecz finałowy, Pres Toruń - Sparta Wrocław, 19.,30, Canal+ Sport 5, Canal+ Online.

Metalkas 2. Ekstraliga. Rewanże play down, piątek, 18.00, Stal Rzeszów - Polonia Piła, niedziela 12.30, Moonfirm Magnus Ostrów - Wilki Krosno, Canal+ Sport 5, Canal+ Online. Drugi mecz finałowy, Abramczyk Polonia Bydgoszcz - PSŻ Poznań, niedziela, 14.45, Canal+ Sport 5, Canal+ Online.

eprasa.pl c4e7bbb49f